



MIRJAM MOUS

BOY7

THRILLER

d
DREAMS

"Nic nie pamiętałem...
Nawet własnego imienia"

MIRJAM MOUS

BOY 7

Żadnego dokumentu, liściku, zupełnie nic. Wytężałem wzrok, a myśli kłębiły się w głowie. To jakiś żart.

Za chwilę wyskoczy z trawy operator z ukrytą kamerą i szczerząc zęby krzyknie: „Mamy cię!”. A może ja nie byłem prawdziwy, istniałem tylko w głowie jakiegoś fantasty? Albo jeszcze gorzej: ja sam zwariowałem. Opuściłem głowę i pięściami powstrzymywałem napływające łzy. To nie mogła być prawda.

To wszystko mi się śni. zaraz się obudzę. Ale kiedy podniosłem wzrok, wciąż siedziałem w tym samym miejscu, w palącym słońcu. Uświadomiłem sobie, że mam dwa wyjścia: spalić się tutaj żywcem albo szukać pomocy.

CZEŚĆ I CHŁOPAK BEZ PAMIĘCI

Dzięki wytrwałości nawet ślimak dotarł do Arki Noego. (mądrość japońska)

1

Być wypchniętym z samolotu bez spadochronu. Z zabójczą prędkością pędzić samochodem, nie mogąc nim kierować. Być rzuconym na głęboką wodę, nie umiejąc pływać. Zgubić się w obcym mieście i nie mieć kogo spytać o drogę, ponieważ wszyscy mówią po japońsku.

Takie miałem uczucie. Z tym, że wszystkiego doznawałem jednocześnie.

Nie wiedziałem, kim jestem, gdzie się znajduję i jak trafiłem na to odludzie. Czulem tylko, że głowa mi pęka. Tak jakby ktoś za pomocą młotka usunął mi wszystkie wspomnienia - i niezależnie od tego, jak bardzo się starałem, nie mogłem ich odzyskać. Nagle wszystko stało się niepewne, zaszyfrowane i podejrzane. Byłem tam, ale i nie byłem, a to masakryczne uczucie. Gorzej niż masakryczne. Szczerze mówiąc, ze strachu prawie narobiłem w portki - dzinsy z postrzępionymi nogawkami, które również nie wydały mi się znajome. Pragnąłem znaleźć się w bezpiecznym miejscu, marzyłem o łóżku albo w ostateczności o jamie, w której mógłbym się skryć, ale na tej rozległej, pożółkłej łące nie było żadnego bezpiecznego miejsca. Żadnego domu, gospodarstwa, nawet żadnej stodoły. Jedynie niekończąca się asfaltowa droga, przepoławiająca łysy krajobraz. Od upału powietrze nad nią zdawało się być płynne. Ja zresztą też. Moja koszula - complete stranger, numer taki a taki - przykleiła mi się do pleców. Rękaw był rozdarty, a skóra w tym miejscu obtarta.

A może miałem wypadek? Upadłem na głowę i straciłem pamięć?

Rozejrzałem się dookoła, ale nigdzie nie widziałem rozbitego skutera ani auta po dachowaniu - jakbym z roztopionymi skrzydłami spadł z nieba, niczym Ikar. Ikar... to akurat pamiętam. Wolałbym wiedzieć, jak ja sam się nazywam. Jeśli przypomnielibym sobie, jak się nazywam, reszta też by mi...

Chwila!

Gorączkowo zagłębiłem ręce w kieszeniach spodni. Obmacałem koszulę i sprawdziłem małą kieszonkę na piersi.

Pusto. Żadnego dokumentu, liściku, zupełnie nic.

Wyteżałem wzrok, a myśli kłębiły się w głowie.

To jakiś żart. Za chwilę wyskoczy z trawy operator z ukrytą kamerą i szczerząc zęby krzyknie: „„Mamy cię!”.

A może ja nie byłem prawdziwy, istniałem tylko w głowie jakiegoś fantasty? Albo jeszcze gorzej: ja sam zwariowałem.

Opuściłem głowę i pięściami powstrzymywałem płynące łzy. To nie mogła być prawda. To wszystko mi się śni, zaraz się obudzę.

Ale kiedy podniosłem wzrok, wciąż siedziałem w tym samym miejscu, w palącym słońcu. Uświadomiłem sobie, że mam dwa wyjścia: spalić się tutaj żywcem albo szukać pomocy.

Wybrałem to ostatnie.

Kiedy tylko spróbowałem się podnieść, pulsujący ból w kostce powalił mnie z powrotem na ziemię. Zapierał mi dech w piersiach. Rozsznurowałem but i ściągnąłem granatową skarpetkę, na której widniała cyfra 7, co również nie wywołało żadnych skojarzeń. Kostka była gruba i opuchnięta. Zważywszy, że w pobliżu nie było żadnego lekarza, założyłem skarpetkę i zacisnąłem sznurówki tak mocno, jak tylko mogłem. Na szczęście trapezy - które widziałem po raz pierwszy, choć wyglądały na używane i pasowały jak ulał - usztywniały kostkę na tyle, abym mógł chodzić.

Przy drugim, tym razem ostrożniejszym podejściu, wstałem. Zrobiłem kilka kroków. Nie było całkiem dobrze, ale przynajmniej udało mi się utrzymać na nogach.

I co teraz? Na podwiezienie musiałbym prawdopodobnie długo czekać. O chodzeniu nie było mowy, z tą cholerną nogą nie zaszedłbym daleko. Gdybym tylko miał komórkę...

Zaparło mi dech w piersiach. Znad poźółklej trawy wystawała zielona górka. Plecak! Mój?

Zapominając o kostce, pospieszyłem z bijącym sercem ku nierealnemu zielonemu przedmiotowi, zanim - niczego bardziej nie byłem pewien - nagle zniknie.

Mam! Pełen oczekiwania podniosłem plecak za ucho i przycisnąłem do brzucha. Palce tak mi się trzęsły, że nie mogłem go otworzyć.

Tak, kliknięcie! Odwróciłem plecak do góry dnem, by wysypać jego zawartość. Przed moimi stopami zawirowała butelka. Woda! Dopiero teraz uświadomiłem sobie, jak bardzo chciało mi się pić. Niecierpliwie odkręciłem nakrętkę i przyssałem się do butelki. Po wypiciu połowy pomyślałem, że powinienem przystopować. Kto wie, ile jeszcze potrwa, zanim...

Nie myśleć o tym! Odstawiłem butelkę i wierzchem dłoni starłem kropelki z ust. Z przymrużonymi oczyma obejrzałem inne skarby, które wypluł mój plecak. Błękitna piżama i bokserki. Szczotka do zębów i tubka pasty. Rzeczy, które zabiera się ze sobą na nocleg.

Byłem w podróży? Gdzie spędziłem zeszłą noc? Nie mam pojęcia, śnieżny strach znów ścisnął mi gardło. Próbowałem to ignorować, skupiając się na zawartości plecaka.

Rulonik banknotów - zadałem sobie trudu, aby je przeliczyć i wepchnąłem do kieszeni spodni. Czapka z daszkiem była jak wygrana na loterii - kiedy założyłem ją na rozpaloną głowę, moje oczy uzyskały cień i spokój. W trawie leżało jeszcze zdjęcie jakiegoś wielkiego, szarego budynku i rachunek z Pizza Hut. Całkowicie nieprzydatne w bezludnym świecie.

To było niesprawiedliwe. Dlaczego właśnie mnie musiało to spotkać?

Nagle coś we mnie pękło. Ogarnęła mnie szewska pasja. Musiałem się na czymś wyżyć, tłuc coś, kompletnie straciłem panowanie nad sobą. Zaatakowałem trawę, bo nie było tam niczego ani nikogo innego, co mógłbym rozwalić. Zbluzgałem powietrze, wyżywałem się na plecaku, okładając go pięściami i...

Coś twardego znajdowało się w przedniej kieszonce!

Moja złość zniknęła tak szybko, jak się pojawiła.

Sapałem z emocji. Rozciąłem sobie palec suwakiem. Za trzecim razem zamek puścił, szczerząc rzędy ząbków jak otwarta paszcza.

Wsunąłem rękę do środka i...

Kiedy tylko poczułem kształt telefonu, zacząłem się histerycznie śmiać. Nie mogłem przestać, całe moje ciało stało się wiotkie, a ja turlałem się po trawie, rechocząc.

Niech żyje nowoczesna technika! Jestem uratowany!

Tak myślałem.

Otworzyłem klapkę telefonu. Teraz musiałem już tylko wybrać numer alarmowy i czekać, aż po mnie przyjadą. Nie mam pojęcia, jak na to wpadłem - może widziałem kiedyś jakiś film - ale wiedziałem, że policja może namierzyć mnie dzięki sygnałowi wysyłanemu przez komórkę. Za parę godzin będę w domu, gdziekolwiek on jest. Rodzice na pewno się niecierpliwą. Wyobraziłem sobie nasze ponowne spotkanie; wtedy wszystkie wspomnienia natychmiast by powróciły.

Telefon. Nagle zaczęło mi się spieszyć.

Ręką przysłoniłem ekranik przed słońcem i dopiero wtedy zauważyłem: wiadomość głosowa. Ktoś chciał ze mną rozmawiać! Mój ojciec lub matka, brat lub siostra, przyjaciel lub znajomy. Nagle wszystko stało się możliwe.

Przyłożyłem telefon do ucha i słuchałem wstrzymując oddech.

- Cokolwiek się stanie, pod żadnym pozorem nie dzwoń na policję.

Pomimo upału dostałem gęziej skórki. Ten głos...

Przesłuchałem wiadomość po raz drugi. Bez wątpienia: TO BYŁ MÓJ GŁOS. SAM SOBIE NAGRAŁEM WIADOMOŚĆ!

Ale dlaczego? Czy przewidziałem, że to się zdarzy? Że trafię tutaj i nie będę niczego pamiętał? Powinienem się puknąć w głowę. Dlaczego nie wymienilem swojego imienia i nie wyjaśniłem wszystkiego? A teraz siedzę tu sam jak palec przy opuszczonej drodze i nic nie wiem. Tylko tyle, że nie mogę zadzwonić na policję.

A więc i plecak, i komórka należą do mnie.

Książka telefoniczna!

Wszedłem w menu, kontakty i chciałem przewinąć, ale... Ekranik był pusty. Nie został zapisany żaden numer.

Poczułem gułę w gardle. Byłem nikim. Niewidzialny. Mogłem tu umrzeć i nikt by nawet nie zauważył.

Co teraz? Jedyne, co mogłem wymyślić, to odpowiedzieć na wiadomość głosową. Gdzieś, gdzie kiedyś byłem, znajduje się telefon i jest duża szansa, że mieszkają tam ludzie, którzy wiedzą, kim jestem.

Wcisnąłem. Telefon zadzwonił. Czoło piekło mnie od potu.

- Tak? - zapytał mężczyzna.

- Tu... - Co się mówi, kiedy nie zna się swojego imienia?

- Gdzie pan jest?

- Jakbyś nie wiedział - odpowiedział mężczyzna podirytowanym głosem. - Przecież sam tu dzwonicz.

W tle brzmiała muzyka - jakiś kawałek, którego nie znałem - a nieco bliżej słyszałem gwar i kobietę mówiącą:

- Nie, nie, nie trzydzieści siedem, a trzydzieści osiem.

- Ktoś do mnie dzwonił - próbowałem powiedzieć to na tyle spokojnie i przekonująco, na ile mogłem - z tego numeru.

- To nie ja - mężczyzna przez chwilę milczał. - To jest publiczny telefon, masz szczęście, że przypadkowo przechodziłem.

Żaden dom, żaden adres, tylko publiczny telefon.

Ścisnąłem słuchawkę.

- Gdzie znajduje się ten telefon?

- Przepraszam, ale nie mam czasu na te bzdury - powiedział mężczyzna. - Jest prawie trzecia godzina i teraz nasza kolej.

- Chwilę! - krzyknąłem.

Za późno. Odłożył słuchawkę.

Przygnębiony padłem na wznak. Szorstka trawa kłuła mnie przez koszulę. Nie obchodziło mnie to. Nic mnie już nie obchodziło. Byłem przegrany.

2

Koło mnie zaszeleścił rachunek z Pizza Hut.

Nie powinienem dzwonić na policję, ale o pizzeriach nic nie powiedziałem!

Usiąść. Podniosłem z trawy rachunek i położyłem go na kolanach. Dostawa do domu.

Wybrałem numer.

- Pizza Hut. Trący. W czym mogę pomóc?

Jej przyjazny ton dodawał mi otuchy.

- Proszę nie odkładać słuchawki - wytrajkotałem. - Wiem, że to brzmi niedorzecznie, ale myślę, że miałem wypadek i straciłem pamięć. Nie mam pojęcia gdzie jestem, nie ma w pobliżu żadnych domów, więc nie mogę nikogo poprosić o pomoc. Jedyne numer telefonu, jaki mam, to wasz. - Trzymałem kciuki. Żeby tylko nie odłożyła słuchawki!

- Współczuję - powiedziała Trący - ale nie mogę ci pomóc, jeśli nie wiesz, gdzie jesteś. Lepiej zadzwoń na policję.

- Żadnej policji!

- Jak to nie? - Jej głos nie brzmiał już tak przyjaźnie, jak na początku. Słyszałem w jej głosie nieufność. - Masz coś do ukrycia?

Pomyśleć tylko, że mogła mieć rację! Banknoty! Może policja mnie szukała, ponieważ kogoś obrabowałem. Serce podskoczyło mi do gardła. Mogłem być każdym. Złodziejem albo mordercą. Nawet o tym nie wiedząc.

- Nie mam pojęcia, ale miałem wiadomość głosową i...

To nie miało sensu. Sam już nie mogłem w to wierzyć. Pomyśli, że mam paranoję.

W oddali usłyszałem stłumiony warkot. Trwało to chwilę, zanim do mnie dotarło:
AUTO!

- Nieważne - wyłączyłem Trący i wrzuciłem komórkę do plecaka. Resztę rzeczy wepchnąłem na wierzch. Szybciej, szybciej! Pokuśtykałem na drogę.

Tak, na horyzoncie połyskiwało coś srebrzystego i powolutku się zbliżało. Stałem na środku asfaltu, na wysokości linii. Jak czołg, który niczego i nikogo nie przepuści. W razie potrzeby byłem gotów rzucić się pod koła, wtedy samochód musiałby się zatrzymać!

Dźwięk silnika stawał się głośniejszy. Samochód coraz większy. Zobaczyłem rozmyte kontury kierowcy. Jak gigantyczny ptak ze zranioną nogą tańczyłem po asfalcie, machając rękoma i krzycząc:

- Stop, stop!

Tak, auto zwolniło! Był to rdzawy pikap z napisem reklamowym na masce: BOBBIES BED BREAKFAST.

- Stoooooop!

Pikap zatrzymał się. Przez otwarte okno po stronie kierowcy wychyliła się kanciasta głowa dziewczyny. Krótkie, czarne włosy, olbrzymie kolczyki i diament w prawym skrzydełku nosa.

- Utknąłeś tu? - zapytała.

Przytaknąłem.

- Podwiozłabyś mnie?

Wyciągnęła szyję i prześledziła wzrokiem okolicę.

- Gdzie jest twój samochód?

Do tej pory mówienie prawdy nie pomagało mi. Postanowiłem wybrać najłatwiejsze wyjście.

- Zostałem tu wysadzony. - Może i nawet była to prawda.

- Tutaj? - zmarszczyła brwi.

- Długa historia.

- Dokąd jedziesz?

- Wszystko jedno, najbliższe miejsce jest okej.

Popatrzyła na mnie badawczym wzrokiem.

- Skąd mam wiedzieć, czy nie jesteś niebezpiecznym szaleńcem?

- A skąd ja mam wiedzieć, czy ty nie jesteś niebezpiecznym szaleńcem?

Pfff, roześmiała się.

- Mogę usiąść w skrzyni ładunkowej, jeśli przez to poczujesz się bezpieczniej - zaproponowałem.

Ale ona wychyliła się przez fotel pasażera i otworzyła mi drzwi.

- Wsiadaj.

Z uczuciem ulgi podszedłem w stronę wolnego miejsca.

- Masz problem z chodzeniem? - zapytała.

- To przez kostkę. - Wrzuciłem plecak do środka i klapnąłem na lepkie siedzenie. -

Gorąco!

- Jeśli jaśnie panu nie odpowiada...

- W porządku. - Zamknąłem szybko drzwi.

Samochód mknął drogą. Deska rozdzielcza grzechotała. Zerknąłem na zegarek znajdujący się nad kierownicą. Było pięć po trzeciej.

- Nie przedstawiłeś się jeszcze jak należy - powiedziała. Natychmiast poczułem się znów nieswojo.

- Ty też nie.

- Lara Rogers. A ty kim jesteś?

Kłamać czy... Nigdy by mi nie uwierzyła. Odwróciłem od niej wzrok i popatrzyłem na moje stopy. Ponieważ siedziałem, nogawki spodni kończyły mi się nad kostkami. Zobaczyłem siódmkę na skarpetce.

- Seven.

- A nazwisko?

Mój wzrok przeniósł się na plecak. Na uchwycie naszyty był znaczek markowy, na którym widniało BOY 7.

- Boy. Boy Seven. - Wypróbowałem te słowa na moim języku. Teraz miałem imię. Pseudonim, podobnie jak pisarze. To był punkt zaczepienia. Dawało mi to poczucie, że pociągam za sznurek. Wymyślony sznurek, ale mój.

Zdmuchnęła wilgotne włosy z czoła.

- Co ty, na miłość boską, robiłeś na tej łące?

Kłamanie przychodziło mi coraz łatwiej.

- Złapałem na stopa jakiegoś szajbusa, który miał karabin na tylnym siedzeniu. Kiedy to odkryłem, chciałem natychmiast wysiąść.

Zachichotała.

- Niezbyt dogodne miejsce na wysiadkę.

3

- Mi to mówisz? - zjechałem w fotelu, wygodnie wyciągając nogi i w końcu się odprężając. Jeszcze chwilka i będę znów między ludźmi. Miałem wystarczająco dużo pieniędzy, aby opłacić motel. Przy odrobinie szczęścia dobry sen pomógłby mi uporządkować myśli. Chociaż sytuacja wyglądała trochę mniej beznadziejnie niż na początku, wciąż przerażał mnie brak pamięci.

- Jesteś dość młody, jak na samodzielne podróże.

Tym razem nie musiałem kłamać.

- Chcę odnaleźć rodziców.

Wskazała na reklamę na masce auta.

- Mieszkam u cioci i pomagam przy jej bed and breakfast.

Dotknąłem wybruszenia banknotów w mojej kieszeni.

- Myślisz, że znajdzie się jeszcze wolny pokój?

- Na pewno. Nie ma tego lata wielu turystów. Większość ludzi szuka ochłody nad morzem. - Popatrzyła na mnie zachwycona.

- Nie pożałujesz. To naprawdę fantastyczny dom, z pięknym ogrodem dostępnym dla gości.

- Cool. - Wewnątrz mojej czaszki wciąż pulsował stłumiony ból. Zamknąłem oczy.

- Będzie ci przeszkadzało radio? - spytała Lara.

- Jasne, że nie.

Trzask. Obracała pokrętłem szukając odpowiedniej stacji. Poleciały strzępy country, popu i klasyki.

- Co lubisz? - zapytała.

Z głośników leciało solo gitarowe. Coś mi świtało. Rozpoznałem ten numer!

- Eric Clapton jest okej - powiedziałem.

1 Bed and Breakfast (ang. łóżko i śniadanie) - popularny rodzaj zakwaterowania turystycznego. Mieszkańcy udostępniają gościom pokoje we własnym domu. W cenę wliczony jest nocleg i śniadanie (przyp. tłum.)

Dała głośniej. Ku mojemu zdziwieniu umiałem zaśpiewać każde słowo. Pamięć mi wróciła! Jeszcze nigdy nie czułem takiej ulgi. No tak, tak długo, jak sięgam pamięcią.

Milcząco jechaliśmy dalej asfaltową drogą. Krajobraz stopniowo się zazieleniał. Widziałem coraz więcej drzew, tablicę z napisem BRANDING, BRIGHT AND SHINEY i pierwsze domy.

Lara stuknęła paznokciami w kierownicę.

- Już prawie jesteśmy.

Branding z pewnością nie było metropolią. Minęliśmy stację benzynową, dwa kościoły, Mc Donalda, motel, WalMart, piekarnię i rząd wolnostojących domów z werandami. Chłonałem wzrokiem każdy kamień i ogród, każdą ulicę, ale nic nie rozpoznawałem.

Lara zjechała na podjazd i zaparkowała samochód pod drewnianą wiatą pokrytą białymi kwiatami. „Bobbies B&B. Witamy.”

Gdy tylko umilkł warkot silnika, zrobiło się dziwnie cicho. Chwyciłem plecak i otworzyłem drzwi. Ledwie postawiłem stopę na żwirze, moja kostka od razu zaprotestowała. Wyszedłem, opierając się o drzwi i niezgrabnie odpychając się od nich. Natychmiast zakręciło mi się w głowie od odurzającego, słodkiego zapachu.

- Kwiaty - powiedziała Lara. - Mocne, co? Chodź, pokażę ci resztę ogrodu.

Byłem bardzo zadowolony, że nie musiałem iść od razu do obcego pokoju, aby siedzieć tam w samotności. Rozentuzjasmowany potok słów Lary sprawił, że na chwilę zapomniałem o moich kłopotach i czułem się prawie normalnie.

- Moja własna hodowla - wskazała na grupkę roślin. - A ten klomb z różami to chluba mojej cioci. Nawet zdobyła za niego nagrodę.

Nie przypuszczałem, żebym miał smykałkę do ogrodu. Okej, wiedziałem jak wygląda róża i że od czasu do czasu trzeba kosić trawę, ale na tym kończyła się moja wiedza ogrodnicza.

Obok karmnika dla ptaków stała kobieta. Szerokie plecy, buty z wysoką cholewką, niechlujnie związane włosy. Nabierała z torebki karmę i wkładała ją do karmnika.

- Ciociu Bobbie! - zawołała Lara - przywiozłam gościa.

Kobieta odwróciła się. Jej szare oczy przyglądały mi się z zaciekawieniem.

- Dzień dobry - wytarła rękę w spodnie i wyciągnęła ją w moim kierunku.

Musiałem podejść kilka kroków do przodu.

- Boy Seven.

- Bobbie - energicznie uściśnęła moją dłoń. - Co ci się stało w nogę?

- Zwichnąłem kostkę.

- W apteczce jest bandaż elastyczny - Bobbie skinęła głową do Lary. - Umieścimy go w żółtym pokoju.

- Ale masz szczęście. - Lara rozpromieniła się, jakbym właśnie wygrał główną nagrodę. - Z żółtego pokoju jest najlepszy widok na ogród.

- Herbatki? - zapytała Bobbie.

Lara objęła ją w pól.

- Ciocia robi przepyszne ciasta owocowe.

Nagle znów poczułem okrutne zmęczenie.

- Może za chwilę. Najpierw chciałbym wziąć prysznic.

Lara zaprowadziła mnie do żółtego pokoju. Pod sufitem na pełnych obrotach pracował wentylator, dzięki czemu było w miarę chłodno. Przy jasnożółtej ścianie stało dwuosobowe

łóżko, naprzeciwko szafka, na niej miseczka pełna listków i gałązek, które wydzielają ziołowy zapach. Zdjąłem czapkę z daszkiem i położyłem ją obok miseczki.

- Tutaj jest łazienka - poinformowała Lara.

Plastikowa zasłonka z różnym motywem oddzielała prysznic. Był tam sedes z żółtą deską, a przed nim leżał tego samego koloru dywanik. Na umywalce umieszczono mydełko dla gości i buteleczki z szamponem. Zatrzymałem wzrok na lustrze wiszącym nad umywalką. Mignął mi w nim chłopak ze sterczącymi na wszystkie strony blond włosami. Z przerażeniem uświadomiłem sobie, że to moje odbicie.

- Coś się stało? - spytała Lara.

Czy coś się stało?! Nie rozpoznałem siebie samego!-

- Nie, w porządku. - Wróciłem do pokoju i próbowałem uspokoić oddech. Lara podążyła za mną i otworzyła drzwi balkonowe.

- Spójrz, jak pięknie.

Stałem obok niej na balkonie i nieprzytomnie patrzyłem na ogród. W głowie czułem pulsujący ból, jakbym miał tam dzięcioła. A więc byłem blondynem. Czy wyglądałem normalnie? Zabrakło mi odwagi, by dłużej patrzeć.

Lara oparła się o balustradę.

- To drzewo tam, to moje ulubione. Co roku daje pełne kosze orzechów.

Lara - fioł ogrodowy. Gdybym wiedział, co mnie kręci...

Odwróciła się.

- Chcesz jutro zjeść śniadanie tutaj czy w ogrodzie?

Jutro. Może wtedy odzyskam pamięć.

4

Skoro tylko Lara wyszła, uwolniłem nogi z traperów. Rozpiąłem guziki i ściągnąłem dzinsy. Dopiero wtedy dostrzegłem metkę na wewnętrznej stronie. Dokładnie taką samą, jaka znajdowała się na moim plecaku. BOY 7. Czy to jakaś marka firmy specjalizującej się w dzinsach i plecakach? Albo...

Szybkim ruchem zrzuciłem z siebie koszulę i sprawdziłem kołnierz. Był tam znaczek firmy Tumblewoods, a obok znów taka sama metka z napisem BOY 7. Dogrzebałem się do butów i obejrzałem skórzaną wyściółkę. Bingo! Po wewnętrznej stronie mojej czapki z daszkiem i piżamy, która wydawała mi się staroświecka: idem. Zdarłem skarpetki ze stóp - au! - i wywróciłem je na lewą stronę. Tak, oczywiście. Nawet na bokserkach małymi literkami napisane było...

MOŻE JA NAPRAWDĘ NAZYWAM SIĘ BOY SEVEN!

Ale kto naszył te metki na moje ubrania? I dlaczego?

W normalnej rodzinie nie oznacza się ubrań. Może chodziłem do szkoły z internatem lub mieszkałem w bursie?

Dużym palcem stopy zawadziłem o rulonik banknotów, który wypadł z kieszeni spodni i natychmiast w uszach odbił mi się echem mój głos: w żadnym wypadku nie dzwoń na policję. Pomyśleć tylko, że mogłem uciec z jakiegoś zakładu dla młodocianych przestępców!

Ciarki mi przeszły po plecach.

Wziąć prysznic! Z czystą głową lepiej się myśli.

Stałem przed umywalką i wbiłem wzrok w moje stopy na żółtym dywaniku. Chciałem i jednocześnie nie chciałem spojrzeć w lustro. Wzbudzało we mnie strach. Jakby nagle za mną miał się wyłonić mężczyzna z siekierą, co czasem widzi się w horrorach. A może bałem się, że ja sam jestem chłopakiem z siekierą.

Z drugiej strony - lustro dałoby też odpowiedź. Twój wygląd mówi o twoim charakterze. Była nawet mała szansa, że przy oglądzie własnej twarzy otworzyłoby mi się kilka kłapek. Chociaż... Tamto mignięcie jedynie mnie wystraszyło. Przypomnieć coś sobie?

Wystarczy!

Nie wiem, jak długo stałem na tym dywaniku, ale w pewnym momencie zebrałem wystarczająco dużo odwagi, aby podnieść głowę. Była tak ciężka, że zdawała się być kulą armatnią. I minęło jeszcze kilka minut, zanim odważyłem się otworzyć oczy. To nie było tak przerażające, jak mi się wydawało. To znaczy: nie wyglądałem jak potwór czy coś w tym rodzaju. I chociaż prawie nie rozpoznawałem siebie, moje odbicie lustrzane miało w sobie coś znajomego. Jak przyjaciel, którego spotykasz po latach. Przyjaciel, który tak bardzo się zmienił, że minąłbyś go na ulicy, ale jeśli chwilę byś z nim porozmawiał, to dostrzegłbyś znajome rysy twarzy.

Miałem pociągłą twarz, z wysokim czołem i głęboko osadzonymi, niebieskimi oczyma. Dolna warga była szersza niż górna, a kiedy się uśmiechnąłem, błysnął do mnie rząd równiutkich, białych zębów. Mój nos nie był ani duży, ani mały, ale było na nim kilka czerwonych wyprysków. Zresztą na moim czole i brodzie również. Rozczochrane włosy w kolorze blond sięgały do płatków usznych. Najbardziej zadowolony byłem z mojego ciała. Wysportowane, może chodziłem do szkoły sportowej?

Niestety mogłem tylko strzelać.

Strużki wody pod prysznicem ze szmerem rozbijały się na mojej głowie i ramionach. Byłem wdzięczny Bobbie za mydelka i szampon, pomyślałem też o tym, że koniecznie muszę zrobić zakupy. Trochę tanich ubrań. I gazetę! Jeśli byłbym zbiegłym przestępcą, na pewno trafiłbym na nagłówki gazet. POSZUKIWANY: BOY 7.

A dlaczego nie po prostu - Seven? Czy to zbyt długie na metkę?

Nagle coś wpadło mi na myśl: przecież w domu wariatów też oznacza się ubrania!

Wystarczająco szalona była już sama utrata pamięci. Równie dobrze od miesiący mogłem być w szpitalu, a dzisiaj z jakiegoś powodu wyszedłem przez bramę...

Ale jak trafiłem na tę opuszczoną łąkę? I dlaczego pamiętam wszystko, co zdarzyło się od tamtego czasu?

Dziękuję w głowie zrobił sobie tylko przerwę, znów zaczął stukać.

Zakręciłem kran. Nie zdręzczać się! Zrobić zakupy. Nawet w Branding z pewnością można znaleźć paracetamol.

Lara dała mi bandaż elastyczny z apteczki. Owinąłem go wokół kostki i założyłem wilgotną skarpetkę. Czyste skarpetki, też muszę je kupić! I mapę, abym mógł określić, gdzie byłem i gdzie chcę trafić. Z punktami zaczepienia, które mam, mógłbym wyznaczyć drogę...

Jakie punkty zaczepienia? - zadźwięczał głosik w mojej głowie.

Cicho!

Wepchnąłem pieniądze z powrotem do plecaka. Włożyć koszulę. Buty. Po wystarczająco mocnym zawiązaniu sznurówek, kostka prawie mnie nie bolała.

Która jest właściwie godzina? Spojrzałem na komórkę. Po szóstej! Przy odrobinie pecha mogłaby dziś być sobota i sklepy już zamknięte. Nie miałem ochoty biwakować do poniedziałku w jedynych bokserkach. Szybciej!

Zamknąłem drzwi na klucz i zszedłem na dół. Bobbie wiedziała dokładnie, czego potrzebują goście: na korytarzu wisiał kalendarz. Środa! Większość sklepów jest otwarta do dziesiątej. Teraz pozostało tylko wierzyć, że Bobbie codziennie zrywa kartkę z kalendarza.

W ogrodzie spotkałem Larę.

- Herbaty? - znacząco poruszyła brwiami.

Nie, nie zapomniałem jeszcze o cieście z owocami. Co to, to nie.

- Za chwilę - powiedziałem. - Najpierw muszę iść do WalMarta.

- Za chwilę będziemy jeść - Lara przeciągnęła się na krześle.

- Masz ochotę na żeberka?

Nie mam pojęcia.

- Pycha - odparłem.

Szklane drzwi rozsunęły się ze zgrzytem i dała się słyszeć wesoła muzyka. Z rzędu koszyków wyciągnąłem jeden i lekko pchnąłem go przez bramkę. Sklep był mały jak na WalMart - a więc byłem już wcześniej WalMarcie! - ale mieli tu wszystko, czego potrzebowałem. Włókłem się po wypastowanych na błysk alejkach w kierunku działu tekstylnego. Bokserki, skarpetki, kilka koszulek. Wahałem się między solidnymi, drogimi spodniami w kolorze khaki z wieloma przydatnymi kieszonkami a tanimi dzinsami z tandetnymi szwami. Wziąłem te pierwsze. Najwyraźniej zależało mi na tym, aby dobrze wyglądać.

Podjechałem wózkiem do półek z przyborami toaletowymi po duże opakowanie paracetamolu. Na półce z czasopismami znalazłem tylko dwie gazety. Rzuciłem okiem na nagłówki, ale nie było żadnych zbiegów, a sprawca rozboju siedział już bezpiecznie za kratkami. Tym razem brak wiadomości był dobrą wiadomością.

Okazało się, że mapy leżą na przyborach biurowych. Następnie poszukałem długopisu, aby móc na mapie zaznaczać pewne miejsca, jak łąka w Branding.

Mój wzrok padł na kosz z małymi, grubymi książeczkami we fluorescencyjnych kolorach i napisem NOTEBOOK na okładce. To było dokładnie to, czego mi potrzeba, aby znów uporządkować sprawy! Mógłbym notować to, co sobie przypomniałem, punkty zaczepienia, a nawet prowadzić coś w rodzaju dziennika na wypadek, gdybym znów stracił pamięć. Bez wahania sięgnąłem po niebieski. Może to mój ulubiony kolor?

Trochę bardziej ożywiony skierowałem się do kasy i położyłem wszystko na taśmie. Kasjerka zapakowała moje zakupy w brązowe torby i wymieniła sumę do zapłaty. Z kamienną twarzą, ale z ciężkim sercem odliczyłem banknoty. Rulonik znacznie się zmniejszył, a jeszcze nie zapłaciłem nic Bobbie. Jak tak dalej pójdzie, to w ciągu tygodnia zostanę bez grosza.

Odsunąłem od siebie te myśli. W ciągu tygodnia z pewnością znów będę w domu.

Lara myła w kuchni sałatę.

- Za godzinkę możemy siadać do stołu.

- Okej. - Jutro pójde do Mc Donalda. Prawdopodobnie będzie taniej. Oczywiście jeśli do tej pory jeszcze tu będę.

Poszedłem z reklamówkami na górę i wyrzuciłem ich zawartość na łóżko.

Najpierw uspić dzieciola!

Połknąłem w łazience dwie tabletki. Wpatrując się w lustro, wciąż czułem się nieswojo, ale już się nie bałem. Nawet polubiłem tego faceta naprzeciwko mnie.

Odczepiłem metki od moich nowych ubrań i zmieniłem koszulę na tshirt. Dopiero teraz zauważyłem, że przez cały czas chodziłem z dziurą na plecach. Podczas posiłku poproszę Bobbie o igłę i nitkę, żeby móc zreperować rzeczy. Resztę ubrań schowałem do najwyższej szuflady w szafce.

Następnie usiadłem na podłodze i rozłożyłem mapę. Chwilę to trwało, zanim znalazłem Branding. Zakreśliłem małą, czarną kropkę i przejrzałem okolicę. Pierwsze ważniejsze miasto leżało jakieś sto kilometrów dalej na wschód. Zdawało mi się, że przyjechaliśmy od zachodu. Tam przynajmniej przebiegała długa, prosta droga przez coś, co na legendzie oznaczone było jako łąki. Przeciągnąłem linię i postawiłem krzyżyk na pustej zieleni. Ale skąd ja się tam znalazłem? Rachunek z Pizza Hut!

Ściągnąłem plecak z łóżka i otworzyłem zapięcie. Butelka wody była wciąż letnia, zdjęcie szarego budynku pogniecione. Rozprostowałem je i uważnie mu się przyjrzałem. Betonowe ściany z kilkoma małymi, zakratowanymi okienkami tuż pod dachem i z wieżą w tle. To mogła być fabryka lub więzienie. Poczulem nieprzyjemny smak w ustach. Później! Odłożyłem zdjęcie obok mapy i dalej grzebałem w plecaku. Tak, znalazłem tam rachunek z Pizza Hut, a na nim był nie tylko numer telefonu, ale też adres!

Literki rozbiegały mi się na papierze. Musiałem trzykrotnie wyteńczyć wzrok, zanim udało mi się przeczytać wydrukowany na czerwono tekst: Hallstreet 6 Flatstaff.

Z bijącym sercem szukałem na mapie. Bingo! Flatstaff leżało po drugiej stronie łąki, trochę bardziej na południe niż Branding.

Mogło być tak, że po prostu tam mieszkałem. W każdym razie byłem tam kiedyś, chyba że rachunek za pomocą magicznych sił trafił do mojego plecaka. Podkreśliłem na mapie nazwę miejscowości i postawiłem obok znak zapytania. Moje poszukiwania rozpoczną się we Flatstaff!

5

Lara nakryła do stołu w ogrodzie. Zapaliła pochodnie i świece. Wieczór był pogodny - temperatura idealna, aby siedzieć na dworze, jak zawsze po męczącym, gorącym dniu. Zraszacze w dalszej części ogrodu świstały twiktwik, a za mną, w krzakach, świerszcz z trudem wspinał się na gałązkę. Mój ból głowy słabł z każdą minutą. Obawiałem się tylko jednego: że Bobbie i Lara zaczną zadawać mi uciążliwe pytania. Odczułem ulgę, kiedy zobaczyłem, że jest jeszcze jeden gość.

- Jones - przedstawił się i uściśnął mi rękę.

- Boy Seven. - Próbowałem ocenić, co sprowadza go do Branding. Nie wyglądał na turystę. Raczej jak komiwojażer, który za dużo pracuje, zważywszy na jego worki pod oczami. Miał na sobie spodnie z ostrymi kantami, śnieżnobiałą koszulę i marynarkę.

- Bobbie to wspaniała gospodyni - zagadnął. Powiesił marynarkę na oparciu krzesła, usiadł i założył swoje długie nogi jedna na drugą. - Moje zdolności kulinarne nie wybiegają poza usmażenie jajka, dlatego zazwyczaj, kiedy moja małżonka wyjeżdża, przychodzę tutaj.

- Aha. - Nie miałem odwagi pytać go o nic więcej. W rozmowie trzeba dawać i brać, więc za chwilę on też zechce się czegoś o mnie dowiedzieć.

- Tadaaam! - Lara postawiła na stole szklaną miskę z sałatą. Pod pachą ścisnęła butelkę wina, którą następnie wręczyła Jonesowi.

Okiem znawcy obejrzał etykietkę.

- Zdaje się być świetne - ocenił.

Lara wyczarowała korkociąg z kieszeni spodni.

- Czego się napijesz? - zwróciła się do mnie.

- Woda jest okej - podniosłem karafkę z obrusa i nalałem sobie wody.

Pyk, zrobił korek. Lara napełniła kieliszek Jonesa i wstawiła butelkę do lodówki. Następnie przesunęła się na krzesło w moją stronę i nalała sobie wody.

Mogłem oczywiście spytać ją, czy też chciała.

- Przepraszam.

- Nie przejmuj się, ty jesteś gościem. - Wymieniła spojrzenie z Jonesem. Uznałem, że coś spiskują. Ale prawdopodobnie to tylko moja wyobraźnia. Przez utratę pamięci człowiek staje się dosyć podejrzliwy, tyle się już nauczyłem.

Bobbie przysłała na dwór z parującą tacą. Rozpoznałem po zapachu, zanim zobaczyłem żeberka. To był z pewnością dobry znak!

Jedliśmy rozgniecione ziemniaki z sosem Tysiąca Wysp i sałatą, obgryzaliśmy mięso z kości, myliśmy palce w miseczkach przeznaczonych do tego celu i słuchaliśmy Bobbie, która potrafiła jednocześnie jeść i mówić. Opowiadała o ogrodzie i wystawach róż, w których brała udział. O swoim zmarłym mężu Leonardzie, który posadził to drzewo orzechowe. O Larze, która była darem Bożym, ponieważ znów wniosła życie do domu. O ciastach owocowych, które wtedy zaczęła piec i sprzedawać do supermarketów, kawiarni i sklepów spożywczych w dalszej okolicy. Czasami Lara wchodziła jej w słowo, aby coś potwierdzić lub uzupełnić. Jones był tak samo milczący jak ja. Próbowałem skrycie obserwować go, dopóki nie dostrzegłem, że i on w ten sposób na mnie spogląda. Od tej pory patrzyłem już tylko na Larę. Diamencik w jej nosie błyszczał w świetle pochodni. Poprzedniego popołudnia

miałem głowę zajęta zupełnie innymi sprawami, a teraz uświadomiłem sobie, że była całkiem atrakcyjna.

Bobbie dalej ćwierkała. Błądziłem myślami, dopóki nie usłyszałem nagle nazwy Flatstaff.

- Jedziesz jutro do Flatstaff? - spytałem pełen napięcia.

Lara przytaknęła.

- Rozwieźć masę ciast.

To była moja szansa!

- Pojechać z tobą?

- Co za wspaniały pomysł! - uznała natychmiast Bobbie. - Będzie jej o wiele przyjemniej.

Lara znów przytaknęła.

- A więc zostajesz na kolejną noc? - upewniła się.

Zabrzmiało to tak radośnie, że nagle poczułem ogromną potrzebę, by wszystko szczerze im opowiedzieć. Bez Lary i Bobbie wałęsałbym się teraz z pustym żołądkiem po opuszczonej łące. Nie zasłużyły sobie na to, by je okłamywać.

Chrząknąłem.

- Jest coś, co chciałbym...

W tym momencie marynarka Jonesa ześlizgnęła się z krzesła. Jones schylił się, sięgnął najbliższej leżącej poły i podniósł marynarkę górą do dołu. Coś wypadło z wewnętrznej kieszeni, prześlizgnęło się po trawie i spadło na moje buty.

Pomacałem w ciemności, aby to podnieść. Moja ręka nie od razu rozpoznała przedmiot, ale kiedy wyczołgałem się spod stołu i znalazłem się w zasięgu światła świec...

Serce stanęło mi w gardle.

To była odznaka policyjna!

- Dziękuję - Jones włożył ją z powrotem do marynarki.

- Co chciałeś powiedzieć? - zapytała Lara.

W ŻADNYM WYPADKU NIE DZWOŃ NA POLICJĘ.

- Nieważne. - Nagle straciłem apetyt i odsunąłem od siebie talerz.

- Jest coś, co chciałbym... - pomagała mi Lara.

Jak mam wybrnąć?

- Słaba pamięć? - Jones spojrzał na mnie drwiąco. - I to w twoim wieku.

Nie wiem, czy to przez tę jego uwagę, czy przez jego wzrok, ale nagle oprzytomniałem.

- O tak. Chciałem was prosić o igłę i szpulkę nici. Mam dziurę w koszuli.
- Zaraz przyniosę. - Lara odsunęła krzesło i wstała. - Ktoś ma ochotę na deser?
- Chętnie - odpowiedział Jones.

Byłem pewien, że nie przełknę ani kawałka.

- Nie, dziękuję. Pójdę do pokoju, jestem wykończony.

Drzwi balkonowe były uchylone. Zasłona poruszała się delikatnie tam i z powrotem. Na zewnątrz panował gwar. Rozpoznałem niski głos Jonesa, który pod moją nieobecność stał się bardziej gadatliwy, ale nie mogłem zrozumieć, co mówi. Z pewnością było to coś śmiesznego, bo Lara dość przesadnie się śmiała. Podo mną słyszałem brzękanie garnków i talerzy. Prawdopodobnie Bobbie wkładała naczynia do zmywarki.

Usiadłem na łóżku w pozycji krawieckiej i wepchnąłem pod plecy dwie poduszki. Zębami odgryzłem kawałek nitki, przewlokłem ją przez uszko igły i grubym szwem przyszyłem rękaw koszuli. Potem przyszła kolej na plecy. Nie byłem artystą igły, ale dawałem radę.

Następnie chwyciłem mój nowiusieńki notes, zdałem relację z minionego dnia i sporządziłem listę punktów zaczepienia.

Wyglądała raczej na listę znaków zapytania. Uśmiechały się do mnie szyderczo, jak gdyby chciały powiedzieć: beznadziejna sprawa. I im dłużej na nie patrzyłem, tym większe miałem wrażenie, że wyśmiewają mnie. Niedługo stracę jeszcze rozum!

Cisnąłem notesem przez pokój. Uderzył w szafkę i spadł na podłogę.

Pac!

Na dworze zapanowała cisza.

- Boy? - usłyszałem krzyk Lary.

Nie byłem całkiem sam na świecie. Oczy napęłniły mi się łzami.

- Nic się nie dzieje! - odkrzyknąłem. - Dobranoc.

Po prostu nie mogę za bardzo wybiegać myślami w przyszłość, wszystko małymi kroczkami. Jutro pojedę do Pizza Hut we Flatstaff i popytam personel, czy ktoś mnie zna. Potem znów zobaczę, co dalej.

Rozebrałem się, wciągnąłem piżamę i wczółgałem się do łóżka. Minęło jeszcze sporo czasu, zanim zasnąłem.

6

Jechaliśmy prostą drogą asfaltową przez łąki. Déjà vu, tylko że bagażnik samochodu wypełniony był skrzynkami z ciastami owocowymi. Lara też pachniała ciastem. Już od

wczesnego ranka pomagała Bobbie przy pieczeniu. Mdły zapach wciąż utrzymywał się na jej ubraniach: koszulce i czerwonych szortach.

- Zawsze tak milczysz? - zapytała.

Niby co miałem wspominać? Tyle miałem do opowiadania, co nowo narodzone dziecko.

Wzruszyłem ramionami.

- Jakbyś ty tak dużo mówiła.

- W takim razie okej - przeciągnęła ręką po szyi. - Oboje moi rodzice pracują w Afryce dla organizacji Lekarze Bez Granic. Mnie umieścili w prywatnej szkole, a w czasie wakacji mieszkam u Bobbie. Lubię biegać i słuchać muzyki, najchętniej jednocześnie. Ale uważam, że przyjemnie jest też posiedzieć w ogrodzie z książką.

To brzmiało jak wyklepana z pamięci formułka.

- Teraz ty - powiedziała.

Chciałem, aby stało się coś, co ją od tego odwiedzie. Przejście kojota przez jezdnię, zaćmienie słońca... Ale na tak opustoszałej drodze oczywiście nic się nie stało.

- A więc? - poruszała niecierpliwie palcami.

Zatem naprzód!

- Ech... Mój ulubiony kolor to niebieski - przynajmniej tak mi się wydawało. - Uwielbiam żeberka i pizzę, i muzykę Erica Claptona.

- Atwoi rod lytała Lara. - Zamierzasz ich odnaleźć?

Znów nabrałem ochoty, aby powiedzieć jej, co mi leży na sercu, ale myśl o Jonesie mnie powstrzymała. Albo raczej: myśl o jego odznace policyjnej.

- Nie możemy porozmawiać o czymś innym? - zapytałem.

Milczała, wpatrując się przez przednią szybę w punkt na horyzoncie. Sądziłem, że ją uraziłem lub co najmniej zawiodłem i właściwie tego pożałowałem. Nie chciałem klócić się z niemalże jedyną osobą na świecie, która dała mi poczucie, że nie jestem całkiem sam.

- Później, okej? - poprosiłem prawie błagalnie.

- Sam decydujesz, co mówisz - odparła.

Ale było oczywiste, że myślała zupełnie co innego.

Rozwieźliśmy prawie wszystkie ciasta. Ostatnim adresem były małe delikatesy w centrum Flatstaff. Chociaż nieprzerwanie czytałem wszystkie tabliczki z nazwami ulic, byłem zaskoczony, kiedy skręciliśmy w Hallstreet. Mój wzrok prześlizgiwał się po fasadach w poszukiwaniu Pizza Hut.

Tak, tam! Serce podeszło mi do gardła. Gdybym przeszedł przez te czerwone drzwi... Zamieniłyby się w drzwi wehikułu czasu, który mógłby mi dać błysk przeszłości. No tak, w mojej wyobraźni.

- Kiedy skończymy, zaproszę cię na lunch do Pizza Hut - powiedziałem.

Popatrzyła nie do końca zadowolona.

- Nie możemy pójść do Taco Bell albo Wendy's? Nie przepadam za pizzą.

- Możesz też zamówić coś innego.

Chwilę pomyślała i westchnęła:

- No dobra.

*

Wybraliśmy stolik przy oknie. Wejście do środka rozczarowało mnie. Mały przebłysk pamięci by wystarczył, ale nie było nawet tego. Być może zamawiałem pizzę tylko do domu.

Pyzata dziewczyna w czarnej koszulce polo z logo Pizza Hut na kołnierzyku podeszła do naszego stolika.

- Czy wybraliście już?

Lara wzięła colę light i pizzę Classic.

Popatrzyłem na nią zdziwiony. Przecież nie chciała pizzy?!

- A ty? - zapytała kelnerka.

- Cheezy Crust i herbatę mrożoną. - Obróciłem twarz w jej stronę, aby mogła mi się dobrze przyjrzeć.

Rzuciła na mnie okiem klikając coś na komputerku.

- Zaraz podam.

I wtedy chciała odejść!

- Moment! - złapałem ją za ramię.

Uwolniła się najprzejmiej, jak tylko mogła.

- O czymś zapomniałeś?

- Czy... bywałem tu częściej? - Sam słyszałem jak żałośnie to brzmi. Pomyśli sobie, że jestem szurnięty. Albo gorzej: że ją podrywam.

- Nie - odpowiedziała. - Ale pracuję dopiero od kilku tygodni.

- Okej, dzięki - z rozczarowania zrobiło mi się niedobrze.

Dziewczyna odeszła.

- Co to było? - zapytała Lara. - Sam nie wiesz, czy częściej tu przychodziłeś?

Wszystko okazało się być bardziej skomplikowane niż przewidywałem. Teraz musiałbym spytać resztę personelu i wszyscy myśleliby, że jestem stuknięty. Pomysł był tak mało atrakcyjny, że postanowiłem na razie go odłożyć.

- Czy spodobała ci się? - Lara zachichotała. - Zazwyczaj pyta się wtedy, czyjej nie widywałeś tutaj częściej.

- To nie tak! - musiałem ją odwieść. - Lubisz zagadki?

- Jak to?

- Dzwonisz na publiczny telefon i słyszysz kogoś mówiącego: „Nie, nie, nie trzydzieści siedem, a trzydzieści osiem.”

- Dlaczego miałabym dzwonić na publiczny telefon?

- Nie o to chodzi - powiedziałem szybko. - Chodzi o to, gdzie znajduje się ten telefon.

- W sklepie z ubraniami albo z butami.

Sam już to wymyśliłem.

- Tam nie mają publicznych telefonów.

- W centrum handlowym mają. - Lara ssała swoją wargę. - Albo w kawiarni. Może grają w bingo? Albo ruletkę]

Pokiwałem głową.

- To coraz trudniejsze.

Dziewczyna z Pizza Hut przyniosła papierowe podkładki, serwetki, sztućce i napoje.

- Więc? - powiedziała Lara niecierpliwie.

- Mężczyzna, który odebrał telefon powiedział: „Już prawie trzecia i teraz nasza kolej”.

- W banku musisz wziąć numerek zanim będzie twoja kolej - Lara głośno myślała. - I w urzędzie gminy.

- Ale co wtedy z tym „prawie trzecia”? - zapytałem. - Poza tym w tle było słyhać muzykę.

- Hmm - zsunęła się na krzesło i westchnęła. - Okej, powiedz. Poddaję się.

Bawiłem się słomką, wyciskając nią plasterek cytryny w mrożonej herbacie.

- Sam jeszcze nie rozwiązałem tej zagadki.

- Dobry jesteś! - kopnęła mnie pod stołem. - Co to za zagadka, jeżeli ty sam nie znasz odpowiedzi?

Żadna, pomyślałem.

Zbliżała się dziewczyna w bordowo-czerwonym fartuchu. Balansując na obu rękach talerzami z parującą pizzą, podeszła prosto do naszego stolika.

- Cheezy Crust dla pana - nie było to pytanie, ale stwierdzenie. Postawiła przede mną talerz.

- Skąd wiesz? - zapytałem, a w uszach szumiała mi krew.

- Przecież zawsze zamawiasz Cheezy Crust - odpowiedziała z uśmiechem. - Myślałeś, że już nie pamiętam, co? Trochę czasu minęło. - Drugi talerz postawiła na podkładkę Lary. - Szczerze mówiąc, zawsze trochę się martwię, jeśli stali klienci nagle przestają przychodzić. Od razu myślę o strasznych chorobach, wypadkach albo śmierci. Ale ponieważ oboje się nie pojawialiście, założyłam, że się przeprowadziliście.

- Oo boje? - zająknąłem się.

Lara najwidoczniej zawstydzila się mojego zająknięcia, na jej szyi pojawiły się czerwone plamy.

- Tak, ty i twoja siostra - kelnerka popatrzyła pytająco na Larę. - Prawda?

Byłem tu już kiedyś z Larą!

Kelnerka rozmywała mi się w oczach. I nie tylko ona - cała Pizza Hut zaczęła nagle dziwnie falować.

- Co jest? - usłyszałem pytanie Lary. Dźwięk był przygłuszony, jakby znalazła się w gęstej mgle.

Świeże powietrze! Zacisnąłem ręce na brzegu stołu. Kiedy z największym wysiłkiem podciągnąłem się w górę, pot spływał mi po prawie eksplodującej głowie.

Chwiejnym krokiem poszedłem do drzwi.

- Boy?

Na zewnątrz! Opadłem na maskę samochodu i opuściłem głowę na kolana. Dlaczego Lara przemilczała to, że mnie zna? Przeróżające teorie spiskowe przelatywały mi przez głowę.

Była w zмовie z przestępcami. Porwali mnie dla okupu i pobili - uciekłem, ale mnie odnaleźli. Albo byłem świadkiem strasznego przestępstwa, przy traumatycznych przeżyciach umysł wypiera wspomnienia, dlatego mnie pilnują - jestem bezpieczny, dopóki siedzę cicho. Albo ja sam...

- Ej - ręka Lary znalazła się na mojej szyi.

Odepchnąłem ją.

- Lepiej ci trochę? - zapytała.

Chciałem krzyknąć, że jest zdrajczynią i żeby się wynosiła. Ale zaraz pomyślałem o plecaku, który leżał w złotym pokoju. Był bardzo ważny. Bez moich rzeczy nie zrobię ani kroku na przód. A Lara wiedziała więcej. Wyduszę to z niej choćby siłą.

Powoli się podniosłem.

- Wzięłam pizzę na wynos - podniosła do góry torbę zjedzeniem. - Jeśli źle się czujesz, to musisz coś zjeść, tak zawsze mówi ciocia Bobby. To dobrze wpływa na stężenie cukru we krwi.

Co ona plecie! Czy ona naprawdę myśli, że złapała mnie na tę głupią-dziewczęcą-gierkę?

- Auto - powiedziałem przez zaciśnięte zęby. - Teraz!

7

Wyjęła kawałek pizzy z torby i położyła ją na moich kolanach. Z całą siłą odrzuciłem ją.

- Zachowuj się normalnie! - krzyknęła.

Czarne plamki przed moimi oczyma.

- Sama zachowuj się normalnie. - Wbiłem palce w jej ramię i przyciągnąłem ją do siebie.

- Au! To boli.

I dobrze!

- Dlaczego przez cały czas udawałaś, że mnie nie znasz? Co? Co?

- O czym ty mówisz?

Potrząsnąłem nią mocno.

- Daj sobie spokój z tymi głupimi gierkami. Sama słyszałaś, co powiedziała kelnerka.

- Ale... - jej dłoń z kawałkiem pizzy opadła na nogę. Na kolanie zrobiła się tłusta plama. - Nigdy nie byłam z tobą w Pizza Hut! - Popatrzyła na mnie jak patrzy się na zbiegłego wariata. - Przecież sam to wiesz!

Nie, tego nie wiem! Zacząłem się trząść. Nie mogłem przestać. Palce ześlizgnęły mi się z ramienia Lary. Zgiąłem się do przodu i wyłem, z czołem opartym o deskę rozdzielczą, podczas gdy smarki leciały mi z nosa, nie wiem, jak długo.

Szelest. Wtedy bardzo ostrożnie dotarła do mnie papierowa chusteczka.

Lara.

- Ta dziewczyna po prostu się pomyliła - zaśmiała się nerwowo. - Albo mam sobowtóra.

Wydmuchałem nos i wytarłem policzki. Jednocześnie próbowałem poukładać myśli. Kelnerka była bardzo pewna i nie mogłem wymyślić powodu, dlaczego miałyby kłamać. Z drugiej strony... Lara zdawała się być naprawdę zdziwiona, chyba że potrafiła wspaniale grać.

Dopytywać się? Ale wtedy chciałaby się dowiedzieć, jak to możliwe, że nie pamiętam moich wcześniejszych wizyt w Pizza Hut.

Zgniotłem chusteczkę w kulkę, otworzyłem okno i wycelowałem nią do kosza na śmieci. Dopóki nie odzyskam pamięci nie mogę nikomu ufać. Najbezpieczniej było udawać, że jej wierzę.

- Przepraszam - powiedziałem. - Nie powinienem tak przesadnie zareagować.

- Właśnie. - Obejrzała skrawek pizzy, który pozostał jej w ręce. - Istnieją specjalne kursy, na których można nauczyć się opanowywać swoją agresję.

Bardziej przydałby mi się kurs ćwiczenia pamięci.

- Przepraszam. - Chwyciłem torbę z jedzeniem i zaproponowałem jej nowy kawałek pizzy.

- Na zgodę?

- Dobra - lekko się uśmiechnęła. - Nie mówmy już o tym.

Poszło całkiem gładko. Sam nie wiedziałem, czy mam czuć ulgę, czy być podejrzliwym.

Otworzyłem drzwi do pokoju i rzuciłem się na łóżko. Wycieczka do Flatstaff niewiele mi pomogła. Wywołała tylko jeszcze więcej pytań. Czy kelnerka mogła się aż tak bardzo pomylić? W innym przypadku Lara musiałaby mieć co najmniej siostrę bliźniaczkę, o której nie wiedziała. Albo tak jak ja stracić pamięć.

Bzdury! Jutro spakuję rzeczy i wyniosę się stąd!

Ale dokąd? Sięgnąłem ręką pod łóżko po plecak.

Nie było go tam!

Błyskawicznie sturlałem się z materaca i zajrzałem pod łóżko. Pfff. Plecak tylko przesunął się spod głowy w nogi.

Kiedy znowu usiadłem na łóżku, włączył mi się w głowie alarm. Żadne pfff! Plecaki nie mają nóg. Ktoś grzebał w moich rzeczach!

W zawrotnym tempie przeleciały mi przez głowę wszystkie teorie spiskowe. Myślałem o ukrytych kamerach i podsłuchach. Ta śruba na wentylatorze równie dobrze mogła być mikrofonikiem i...

Dopiero wtedy zobaczyłem pasy na dywanie.

Głupek! Z pewnością Bobbie odkurzała również pod łóżkiem i dlatego mój plecak zmienił położenie.

Opróżniłem go, rozwinąłem mapę i zazaczyłem wszystkie punkty zaczepienia. Rachunek z Pizza Hut, zdjęcie... Chwila, jeszcze moja komórka.

Obmacałem boczną kieszonkę plecaka. Małym palcem natknąłem się na twarde zgrubienie. Coś jeszcze tam było!

Położyłem telefon na łóżku i otworzyłem klapkę kieszonki tak szeroko, jak tylko mogłem.

Częściowo wciśnięte w podszewkę tkwiło coś metalowego. Próbowałem to wyciągnąć, podczas gdy krew w moich żyłach tętniła z prędkością kolejki górskiej.

Mam! Podniecony spojrzałem na kluczyk w mojej ręce. Był za mały, jak na klucz do domu. Znajdowała się na nim wygrawerowana liczba. Trzydzieści jeden. Uznałem, że to kluczyk od szafki. Na dworcach są szafki. I w banku. Albo w miejscach, gdzie z powodu zagrożenia kradzieżą nie wolno wchodzić z plecakami, takich jak centra handlowe albo muzea.

W ostatnim przypadku nie kluczyk, a swój bagaż zabiera się do domu. Tę możliwość mogłem więc skreślić. Dworzec...

Spojrzałem na mapę, na sieć kolejową. Najbliższa stacja znajdowała się w centrum Flatstaff, ale czy można było wynająć tam szafkę...

Musiałbym to sprawdzić. Jeśli to kluczyk od skrytki bankowej, byłoby to naprawdę uciążliwe. Banki są wszędzie.

Co się chowa w skrytce bankowej? Złoto, pieniądze, biżuterię, ważne dokumenty? Nie mam pojęcia. Może to nie był mój kluczyk, podwędziłem go komuś albo ktoś mi go dał na przechowanie. Nie wyobrażałem sobie, że mógłbym posiadać kosztowności, chyba że...

Czy to dlatego nie wolno mi było dzwonić na policję?

Odrzuciłem tę myśl. Nie myśleć, tylko działać! Obejdę wszystkie banki w okolicy i wypróbuję kluczyk. Następnie muszę się dowiedzieć, jaką funkcję spełnia budynek ze zdjęcia i gdzie się znajduje. Może znajdę coś w Internecie. I wciąż nie dowiedziałem się, gdzie jest publiczny telefon...

Palant! Przecież mogę po prostu znów zadzwonić.

Wcisnąłem ponownie wybieranie i przyłożyłem komórkę do ucha. Po drugiej stronie zadzwonił telefon. Raz, drugi raz. W myślach trzymałem kciuki. Piąty raz, szósty raz... Po dziewiątym razie moja komórka uznała, że już wystarczy. Rozczarowany wpatrywałem się w ekranik. Wtedy powoli do mnie dotarło: numer! Po numerze kierunkowym mogłem określić, do jakiego miasta lub wsi dzwoniłem!

Trzycyfrowa kombinacja zdawała mi się być znajoma. Zważywszy, że miałem tylko pamięć krótkoterminową, musiało to oznaczać, że widziałem ten numer niedawno. Pizza Hut!

Chwyciłem rachunek i przytrzymałem go obok komórki. Tak, oczywiście, ten sam numer kierunkowy. Więc to był publiczny telefon we Flatstaff!

Potrzebowałem książki telefonicznej.

Lara wbiegała po schodach w sportowym stroju. Pot spływał jej strużkami z przemoczonych włosów.

- Macie... - zacząłem.

Wyjęła słuchawki iPod'a z uszu.

- Co?

- Książkę telefoniczną.

- Na dole - wskazała kciukiem. - Na szafce w holu.

- Dziękuję. - Już ją miałem minąć, kiedy pomyślałem o zdjęciu. - W Branding pewnie nie ma kafejki internetowej?

- Nie - chwilę pomyślała - ale możesz skorzystać z mojego laptopa.

- Fajnie. - Może jednak mówiła prawdę. W przeciwnym razie dlaczego by mi pomagała?

- Jest w moim pokoju - skinęła głową. - Chodź ze mną od razu.

Trzy pokoje gościnne mieściły się na lewo od schodów. Lara poszła w prawo, w stronę drzwi z napisem PRYWATNE. Za nimi znajdował się korytarz i znów troje drzwi.

- Łazienka, sypialnia Bobbie - otworzyła ostatnie drzwi - a to mój pokój.

Był mały, ale słoneczny. Było w nim łóżko, małe biurko z dopasowanym do niego krzesłem i szafa na ubrania w kolorze jasnego drewna. Na podłodze leżał niebieski dywan w żółte gwiazdki, a na ścianie zawieszony na wsporniku mały telewizor. Ściana nad biurkiem ozdobiona była plakatami gwiazd popu.

Zatrzymałem się w progu, patrząc na Larę, która wyciągała z szafy ręcznik.

Wytarła twarz i włosy.

- Możesz wejść.

Nie zachowywała się jak ktoś, kto ma coś do ukrycia. Zaczynałem coraz mocniej wątpić, czy mój brak zaufania był słuszny.

Zawiesiła ręcznik na szyi i podała mi laptopa.

- Możesz go zabrać do swojego pokoju. Mamy Internet bezprzewodowy.

Znów zainstalowałem się na łóżku. Z laptopem i książką telefoniczną.

Najpierw przejrzałem numery z Flatstaff. Sto pięćdziesiąt sześć stron, co dawało w sumie jakieś czterdzieści pięć tysięcy numerów. Niewykonalna praca, aby porównywać je jeden po drugim z numerem z komórki.

W takim razie laptop. Klawisze pod moimi palcami czuły się znajomo. Wyszukiwarka. Wystukałem błyskawicznie BUDYNKI FLATSTAFF. Natychmiast pojawiła się na ekranie długa lista stron internetowych. Odnowione domy, hotel, urząd gminy, dworzec...

Dworzec! Od razu wszedłem na ich stronę, aby sprawdzić, czy wynajmują szafki. Szafek nie było, więc wróciłem do budynków we Flatstaff. Nie, żaden z przedstawionych domów nawet w najmniejszym stopniu nie przypominał szarego budynku ze zdjęcia. Zmieniłem polecenie wyszukiwania na FABRYKI, a potem na INTERNATY, SZKOŁY Z BURSA ̄ i WIĘZIENIA, ale wciąż nic nie pasowało. Może powinienem szukać dalej. Pizza Hut i telefon publiczny znajdowały się we Flatstaff, ale zdjęcie mogło być zrobione gdzie indziej.

Po raz kolejny wbiłem wzrok w pogniecioną fotografię. Budynek otaczał płot z drutu kolczastego. Więc nie lubiano tam intruzów. Ani uciekinierów. Ogrodzenie biegło daleko w głąb, aż za wieżę, która najwidoczniej należała również do budynku. Innych zabudowań nie było. Widziałem tylko trawę, drogę i różne grupki drzewopodobnych roślin z liśćmi w kształcie miecza. Na zdjęciach lotniczych powinien być rozpoznawalny!

Wszedłem na Google Earth i przybliżyłem Flatstaff. Centrum, przedmieścia, a potem obszar dookoła. Najpierw w kierunku zachodnim, potem wschodnim i... szara plamka! Znowu przybliżyłem, obraz się rozmył, ale ten jeden obiekt był niezaprzeczalnie wieżą, widziałem nawet płot i... drzewa też się zgadzały!

Wydałem okrzyk radości. To musiał być budynek ze zdjęcia!

Poszukałem na mapie dokładnej lokalizacji i oznaczyłem kwadratem. Jutro pojedę zobaczyć. Był tylko jeden problem: jak tam dojechać?

Przejrzałem na laptopie trasy autobusów i ich odjazdy. W wakacje autobus z Branding do Flatstaff jeździł tylko raz w tygodniu. Dzisiaj! Nie miałem ochoty czekać cały tydzień. I na dodatek było za daleko, aby tam dojść pieszo z Flatstaff. Do tak oddalonego miejsca z pewnością nie dojeżdżały autobusy. Taksówka była za droga, kto wie, jak długo jeszcze będę musiał sobie radzić za moje pieniądze. Pożyczyć auto Bobbie? Ale nie wiem, czy potrafię prowadzić, a jeśli będę jechać kradzionym samochodem na pewno będzie mnie śledzić policja.

Nie, jedyną możliwością była Lara. Wciąż nie wiedziałem, czy mogę jej zaufać, ale wiedziałem, że jest mi potrzebna. Mogłaby mnie tam zawieźć.

Muszę tylko wymyślić dobrą historyjkę, by ją przekonać.

Odniosłem książkę telefoniczną do holu. Drzwi do pedantycznie wysprzątanej kuchni były otwarte. Lara siedziała przy stole, obierając ziemniaki nad płasko rozłożoną papierową torbą.

- Udało się? - zapytała.

Kiwnąłem głową. Najpierw do niej, a potem w stronę ziemniaków.

- Mnie nie musisz dzisiaj wliczać.

Zawiesiła w powietrzu rękę z nożykiem.

- Jak to nie? Przecież musisz coś zjeść?

- Kupię sobie coś w Mc Donaldzie.

- Znowu fastfood - powiedziała z dezaprobatą. - To okropnie niezdrowe.

- Ja... ech... muszę zacząć oszczędzać.

- Jeśli o to chodzi - zawzięcie kontynuowała obieranie - oczywiście zjesz po prostu z nami. Za darmo.

- Ale...

- Przecież wczoraj też mi pomagałeś? - z pluskiem wrzuciła ziemniaka do garnka. - Przy rozwożeniu ciasta.

Zwykła pomoc. Nakrzyczałem na nią i z całej siły ją ścisnąłem. A ona wciąż jest niepoprawnie miła. Było mi okropnie wstyd.

- O, więc chętnie - wymamrotałem. - A twój laptop?

- Przynieś go niedługo.

- Okej. - Obróciłem się na pięcie. - Czy Jones je z nami?

- Nie, dlaczego?

- Tak tylko. - Podczas obiadu zapytam, czy zabrałaby mnie do szarego budynku. Miałem jeszcze nieco ponad godzinę, aby wymyślić odpowiednią wymówkę.

Znów jedliśmy w ogrodzie. Bobbie i Lara gadały o przepisie na ciasto jagodowe. Czekałem na okazję, aby skierować rozmowę na właściwe tory. Trafiła się dopiero w połowie drugiego dania.

- Podoba ci się tu chociaż trochę? - spytała Bobbie. - W Branding nie ma za dużo atrakcji dla kogoś w twoim wieku.

- Ależ oczywiście - wbiłem widelec w sałatkę ziemniaczaną.

- Może zostaną jeszcze trochę.

- A twoi rodzice? - Lara machnęła widelcem. - Przecież miałeś ich szukać?

- O ile zdołam ich odnaleźć... - Ćwiczyłem ten tekst przed lustrem tak długo, aż się nie zaciąłem, starając się, by brzmiał przekonująco. - Jakiś czas temu odkryłem, że jestem

adoptowany. Chcę się dowiedzieć: skąd pochodzę, wiesz, dlaczego jestem tym, kim jestem i takie tam. Postanowiłem więc w te wakacje poszukać moich prawdziwych rodziców.

Zapanowała cisza. Próbowałem ocenić ich reakcję.

- Ojej - powiedziała wtedy Lara.

Bobbie potrząsnęła głową.

- A rodzice zastępczy ci nie pomagają?

Przez chwilę nie musiałem grać.

- Muszę to zrobić sam.

- Ale jak? - zapytała Lara. - Masz ich adres?

- Wiem tylko, że mieszkają w okolicy Flatstaff - odpowiedziałem. - Pomiędzy dokumentami adopcyjnymi znalazłem zdjęcie. Budynek, który na nim widnieje na pewno by mi pomógł. - Skinąłem do Lary. - Dzięki twojemu laptopowi dowiedziałem się, gdzie się znajduje, tylko...

Popatrzyły na siebie.

- Nie potrzebuję jutro auta - powiedziała Bobbie.

- W takim razie ustalone. - Lara nabrała sobie jeszcze sałatki ziemniaczanej. - Zawiozę cię.

Bobbie przytrzymała przede mną tacę z ansjovis.

- Będę zaraz nastawiać pranie, więc jeśli masz brudne ubrania...

Ich uprzejmość nie znała granic. Znów o mały włos nie wypowiadałem się ze wszystkiego. Ale wtedy pomyślałem o kelnerce z Pizza Hut. Pomyśleć, że Lara...

Ugryzłem się w język. Nawet w towarzystwie można się czuć niezwykle samotnie.

Następnego dnia ponownie jechaliśmy, z dopiero co zatankowanym bakiem, asfaltową drogą w kierunku Flatstaff. Na moich kolanach leżała mapa.

- Masz ze sobą zdjęcie? - spytała Lara.

Wyjąłem je z plecaka.

- Jak fabryka - powiedziała. - Myślisz, że twój tato tam pracuje?

- Nie mam pojęcia. - Przedwczoraj miałem jeszcze nadzieję, że po dobrym nocnym odpoczynku moja pamięć sama wróci.

Teraz nie miałem już złudzeń.

- Czy to jedyne, co znalazłeś? To zdjęcie...

8

- W lewo! - zawołałem.

- W samą porę... - mruknęła. Zawróciła i skierowała się w stronę asfaltowej drogi, którą właśnie minęliśmy.

- Przepraszam. - Śledziłem trasę palcem na mapie. - Najwyraźniej zbliżamy się do skrzyżowania i musimy skręcić w prawo.

Droga robiła się coraz gorsza. Po obu stronach w suchej jak pieprz ziemi rosły juki i olbrzymie kaktusy. W radio zaczęły lecieć wiadomości. W napięciu słuchałem. Gwałtowny pożar w okolicach Malibu. Bankructwo Zitybanku, dyrektor podejrzany o defraudację. Wojna w Iraku. Więcej pieniędzy przeznaczonych na walkę z terroryzmem od czasu zamachu na centrum handlowe w Bostonie. Ale nie poszukiwano zaginionych lub zbiegłych chłopców.

- W prawo, mówiłeś? - zapytała Lara, kiedy dojechaliśmy do skrzyżowania.

- Tak - przeszukiwałem wzrokiem horyzont. - Jeśli dobrze jedziemy, powinniśmy go niedługo zobaczyć.

Samochód jechał dalej wyboistą drogą. Po około pięciu minutach coś szarego pojawiło się w oddali. Położyłem zdjęcie na desce rozdzielczej i zmrużyłem oczy. Wieża, płot...

- Tak! - krzyknąłem. - To musi być to!

Budynek znajdował się jeszcze dalej niż przypuszczałem, a droga zrobiła się nieutwardzona. Od czasu do czasu Lara musiała szarpnąć kierownicą, aby ominąć dziurę lub wtedy, gdy jakiś kamyczek stuknął o karoserię. Zaczęła się coraz uważniej rozglądać.

Na poboczu stała tablica. NIEUPRAWNIONYM WSTĘP WZBRONIONY.

- Dalej nie możemy jechać - powiedziała Lara. Zabrzmiało to prawie jak ulga.

- Nie obchodzi mnie to.

- Ale mnie tak. - Wyłączyła silnik. - Samochód należy do cioci Bobbie, zabije mnie, jeśli dostanę mandat.

- W takim razie pójdę na piechotę. - Stałem już z plecakiem na dworze. Cykały świerszcze. Piasek lśnił w słońcu. Założyłem na głowę czapkę z daszkiem.

- Nie wygłupiaj się! - krzyknęła Lara, która widocznie też wysiadła.

Przeszedłem obok tablicy. Trochę dalej stała kolejna, jeszcze większa, i straszniejsza przez trupią czaszkę nad napisem. Przeczytałem coś o niebezpieczeństwie promieniowania i zakazie wstępu, a temu, kto go nie uszanuje, groziła kara więzienia.

Pragnienie wiedzy było silniejsze niż strach.

Za mną usłyszałem odgłos zamykanych drzwi.

Znów tabliczka. Ewentualne negatywne skutki na własne ryzyko. O odszkodowaniach można zapomnieć, musieli się całkowicie zabezpieczyć.

- Boy, chodź ze mną - Lara nagle znalazła się przy mnie. Złapała mnie za ramię i próbowała zaciągnąć z powrotem do samochodu.

- To zbyt niebezpieczne, nie widzisz tablic?

Nawet sto Lar nie zdołałoby mnie powstrzymać.

Wyrwałem się jej i żwawo maszerowałem dalej.

Szła za mną jeszcze przez chwilę.

- Boy! - tupnęła nogą. - Twój wybór. Ja wracam.

Ledwo to do mnie dotarło. Czuję się tak, jakby budynek mnie zahipnotyzował, za wszelką cenę musiałem tam iść.

Droga zakręcała i znikła za rzędem juk i kolczastych krzewów. Szedłem skulony poboczem. Tak, tam było wejście. Szlaban, a obok niego budka. Przykucnąłem za krzakami. Przydałaby się lornetka. Nie mogłem dostrzec, czy za połyskującą szybą ktoś siedział. Zaryzykować? Ale o co miałbym na litość boską zapytać potencjalnego portiera? „Czy mógłby mi pan powiedzieć, co to za budynek?” Cha! Przepędziłby mnie. Albo jeszcze gorzej: zaarrestował, ponieważ znajdowałem się na zakazanym terenie.

Nie, musiałem dotrzeć do budynku niezauważalnie. Z boku, to jedyna szansa. Spojrzałem na ślepą, szarą ścianę. Znajdował się przed nią kawałek ziemi niczyjej, a dalej był kilkumetrowy płot z drutem kolczastym. Mógłbym zrobić sobie krzywdę. Dlaczego nie wziąłem żadnego narzędzia? Jeszcze przez ogrodzenie dałoby się przejść, ale ten wredny drut kolczasty... porwałbym ubrania i skórę na strzępy. Moją jedyną nadzieją była jakaś dziura w płocie. Szansa na to nie była duża, ale nic innego nie mogłem wymyślić, a zawsze lepszy jest akt desperacji niż po prostu poddanie się.

Pierwszy odcinek był najcięższy, musiałbym ująć z pola widzenia ewentualnego portiera. Gdybym się czołgał, drzewa i krzewy dawałyby mi wystarczającą osłonę. Około pięćdziesięciu metrów, dalej nie byłoby mnie widać od wejścia, chyba że budynek był monitorowany, a tego nie odkryłbym tak od razu. Przywiązałem plecak tak, aby się nie przesunął. Położyłem się na brzuchu i zaparłem łokciami. Myślę, że robiłem to częściej, w krótkim czasie pokonałem ładny dystans i... Skuliłem się. Zza rogu budynku wyszedł ochroniarz! Typ Arnolda Schwarzenegera. Szedł tuż obok ogrodzenia, z przywiązanym na smyczy czarnym psem. Na szerokim barku kołysała mu się broń.

Widział mnie?

Położyłem się tak płasko, jak tylko mogłem i czekałem, co się stanie.

Pfff, nic się nie stało.

Wyrzależem zza wysokich źdźbeł traw. Ochroniarz zatrzymał się, docisnął okulary słoneczne na nosie, powiedział coś do psa i poszedł dalej. Dopiero kiedy zniknął za rogiem, przy wejściu do budynku, odważyłem się znów złapać oddech.

Co teraz? Liczyć na to, że nie wróci?

Być może znów zrobi taką samą rundę. Ile zajmie mu przejście dookoła budynku? Wydobyłem komórkę z kieszeni moich nowych spodni i wbiłem wzrok w zegarek na wyświetlaczu. Minuta, dwie minuty.

Konik polny wskoczył mi na ramię. Przyglądałem się uważnie jego wyrośniętym nóżkom, dopóki nie zaczął mnie za bardzo łaskotać i go nie zdmuchnąłem.

Czas się dłużył. Cztery minuty.

Spojrzałem na wieżę. Znajdował się na niej ogromny maszt radiowy. Czy to on odpowiada za to niebezpieczne promieniowanie? Nie mogło być ono aż tak niebezpieczne, bo ochroniarz miał na sobie mundur wojskowy, a nie kombinezon ochronny.

Czekałem i czekałem. Siedem minut.

A może budynek był tajną bazą wojskową, a maszt wykorzystywany był do przechwytywania wiadomości wroga?

Dziesięć minut...

Właśnie kiedy pomyślałem, że ochroniarz i pies już nie przyjdą - przerwa na kawę? - wyłonili się znów zza rogu.

Miałem więc dziesięć minut, aby dobiec do płotu, zobaczyć, czy nie ma w nim gdzieś dziury i przybiec z powrotem. Czy to wystarczająco długo? Gdyby ochroniarz mnie przyłapał, strzelałby ostrą amunicją. Nie mogłem podjąć takiego ryzyka. W tym kraju w razie potrzeby swój teren prywatny można chronić przed intruzami przemocą, a tablice wyraźnie ostrzegały. Położyłem pulsującą głowę na ramionach i gorączkowo się zastanawiałem. Nie pozostało nic innego, jak jeszcze raz tu wrócić. Z lornetką, obcęgami do przecięcia siatki i planem, jak oszukać czujność psa ochroniarza. Starłem się nie myśleć o tym, jak niewykonalnie to brzmi.

Kiedy tylko ochroniarz zniknął, przeczołgałem się z powrotem i przemknąłem między krzakami i drzewami na drogę. Ostatni odcinek biegłem aż do samochodu, który na szczęście jeszcze stał.

Lara siedziała na miejscu kierowcy.

- I? - zapytała.

- Nie mogłem wejść do środka - powiedziałem rozwiązując plecak. - Strzegą tego budynku, jakby to był Biały Dom.

- Nie powiedziałeś, że twój tato być może tam pracuje?

- Nie ma szans. - Wślizgnąłem się na zawilgocony od potu fotel obok Lary. - Ochroniarz natychmiast zaczął mnie straszyć procesem, jeśli szybko nie zniknę.

Lara zapięła pasy i włączyła silnik.

- I dlatego postanowiłeś leżeć jakiś czas w trawie, patrząc na budynek?

Aj! Oczywiście musiała mnie widzieć.

- Ach - wymamrotałem tak nonszalancko, jak tylko umiałem - zwyczajnie chciałem zorientować się w sytuacji.

- Zwyczajnie - prychnęła i skręciła ostro w prawo. Droga była zbyt wąska, by zawrócić na raz, więc kawałek cofnęła.

Rozległ się głośny dźwięk klaksonu.

Biały bus dostawczy! Prawie się z nim zderzyliśmy!

- Tak, tak, przepraszam - powiedziała Lara, jakby kierowca mógł ją usłyszeć. Zaczerwieniona zjechała na pobocze.

Bus błyskawicznie podjechał do nas tak blisko, że przez chwilę bałem się, że chce nas zepchnąć z drogi. Nagle zatrzymał się i otworzyło się okno.

- Patrz jak jeździsz! - krzyknął rozzłoszczony kierowca.

Miał na sobie białą kurtkę z kieszonką na piersiach, na której widniały czerwone litery. Próbowałem je rozszyfrować. Coop icoś jeszcze.

- Przepraszam - wyjąkała Lara.

- Tak czy siak nie macie tu czego szukać! - Zamknął okno i gwałtownie ruszył. Niestety na busie nie było tekstów reklamowych firmy, a szyby były zaciemnione.

- No, no - zamruczała Lara.

Numer rejestracyjny!

Za późno. Przez chmurę dymu nie było już nic widać.

- Na jego kurtce był napis Coop i coś jeszcze - powiedziałem. - Znasz firmę, która się tak nazywa?

- Cooperation? - Lara mimowolnie wzruszyła ramionami.

- Jest ich wiele.

Moja głowa zdawała się być gniazdem os. Brzęczała od pytań. Czy bus należał do budynku? Dlaczego nigdzie nie widziałem nazwy firmy? Ani na budynku, ani na tablicach. I jeszcze to ostrzeżenie o niebezpiecznym promieniowaniu, uzbrojony ochroniarz i pies. Czulem to przez skórę: za tym ogrodzeniem działy się rzeczy, które nie powinny mieć miejsca. I skąd się wzięło to zdjęcie w moim plecaku? Jest tylko jeden sposób, żeby się

dowiedzieć. Musiałbym tam wrócić. Nie w ciągu dnia, ale w nocy, nie dostrzegliby mnie wtedy tak szybko. Z odpowiednim narzędziem i lornetką.

Ale za co ja to kupię?

Pomyślałem o kluczyku w moich spodniach i moim oczom ukazała się skrytka pełna pieniędzy.

- Możemy jeszcze pojechać do Flatstaff?

- Nie zjem już z tobą pizzy - powiedziała Lara, udając złą.

Zmusiłem się do śmiechu, co nie całkiem mi wyszło.

- Nie, do banku. - Wyciągnąłem kluczyk z kieszeni. - To też znalazłem wśród dokumentów adopcyjnych. Myślę, że to kluczyk do skrytki bankowej.

- Skrytka! - zawołała Lara. Czemu nie powiedziałeś tego wcześniej?

Zaczęliśmy od Bank of America.

Za ladą siedziała kobieta o cukierkowo różowych ustach, z natapirowanymi włosami. - W czym mogę pomóc? - Kiedy się uśmiechała przypominała Kaczkę Daisy.

Pokazałem jej kluczyk.

- Czy on jest od skrytki w tym banku?

Siła grawitacji ściągnęła w dół kąciki jej ust.

- W takim razie to nie jest twój kluczyk. W przeciwnym wypadku wiedziałbyś, czy jest od skrytki w tym banku.

Wiedziałem wystarczająco dobrze, ale ona długo nie mogła skończyć.

- Nie możesz go tak po prostu zachować - powiedziała. - Gdzie go znalazłeś?

Kątem oka zobaczyłem mężczyznę w mundurze zbliżającego się w naszą stronę. Chwyciłem Larę za ramię i pociągnąłem za sobą.

9

W Royal Bank of Scotland podszedłem do sprawy inaczej.

- Chciałbym dostać się do mojej skrytki - powiedziałem nie pokazując kluczyka.

Pryszczaty pracownik banku wyciągnął rękę.

- Dowód tożsamości.

Miałem ochotę wyciągnąć go zza lady i na miejscu udusić.

- Zapomniałem.

- Niestety, nie mogę pomóc. - Spojrzał na kolejnego klienta.

- Ja mam prawo jazdy - Lara położyła przed nim dokument.

Podrapał się po pryszczu na podbródku i wyciągnął formularz.

- Proszę tu podpisać.

Podpisała.

Pracownik banku wskazał na kobietę w granatowym kostiumie.

- Dalej pomoże ci pani Coons.

Z trudem powstrzymałem okrzyk radości.

Pani Coons zabrała nas do pokoju.

- Poproszę o kluczyk. Będę mogła wtedy wyjąć pudełko ze skrytki.

Ręka trochę mi się trzęsła.

- Numer trzydzieści jeden.

Nie wzięła go.

- Ten kluczyk nie jest stąd.

Lara cicho jęknęła.

- Przepraszam - popatrzyłem na kluczyk, jakbym dopiero teraz to zauważył. - Przez pomyłkę wzięłem nie ten.

- Znam jeszcze tylko Zitybank - powiedziała Lara, kiedy wsiedliśmy do auta.

Nazwa brzmiała mi znajomo! W myślach trzymałem kciuki. Musieliśmy zaparkować kawałek dalej, ponieważ przed wejściem kłębiła się masa ludzi.

- Coś się stało? - spytała Lara.

Zitybank. Nagle mi się przypomniało. Wiadomość w radiu.

- Bank zbankrutował. Ci wszyscy ludzie pewnie chcą ratować swoje pieniądze - odpowiedziałem.

Przecisnęliśmy się przez tłum do wejścia. Za każdym razem, gdy ktoś narzekał, Lara krzyczała: „Przepraszam, personel banku”.

Również w środku wrzało. Pracownicy banku próbowali pomóc każdemu, lecz klienci byli niecierpliwi i rozzłoszczeni.

Stałem na palcach i rozejrzałem się.

- Tam są skrytki.

Wpadliśmy w to zamieszanie. Personel zajęty był uspokajaniem tłumu. Nikt nie zwrócił na nas uwagi.

Prześlizgnęliśmy się korytarzem do skrytek. Przez cały czas przytrzymywałem ręką kluczyk w kieszeni, próbując go zakłąć.

- Tam - wyszeptała Lara.

Mnóstwo szarych, ponumerowanych skrytek. Przesuwałem palcami po numerach. Dwadzieścia dziewięć, trzydzieści, TRZYDZIEŚCI JEDEN. Dopóki nie spróbowałem, była jeszcze nadzieja, że kluczyk będzie pasował.

Lara szturchnęła mnie.

- Pospiesz się.

Była co najmniej tak zdenerwowana, jak ja, tyle że z powodu pracowników banku. W każdym razie bez przerwy obracała się za siebie.

Wyjąłem kluczyk z kieszeni i ze zdenerwowania upuściłem go. Lara odepchnęła mnie niecierpliwie i podniosła go z podłogi. Popatrzyła na numerki i włożyła kluczyk do dziurki. A przynajmniej próbowała go włożyć.

Nie pasował.

Po raz wtóry jechaliśmy między łąkami. Ogarnęło mnie okropne uczucie, że do końca życia będę musiał jeździć tą drogą tam i z powrotem, od Annasza do Kajfasza.

- Masz już dość? - spytała Lara.

Głupie pytanie!

- Możemy poszukać więcej banków - powiedziała. - Jak dotrzemy do domu.

Jak to do domu? - pomyślałem pogardliwie. Dom to miejsce, gdzie są rodzice, reszta rodziny i przyjaciele. Do każdego masz zaufanie i czujesz się na tyle bezpiecznie, że możesz płakać i szczerze powiedzieć prawdę, czy jest ona przyjemna, czy nie - bo w domu cię kochają i ci wybaczą. Nie miałem domu, jedynie co, to łóżko i śniadanie, za które jeszcze musiałem zapłacić.

- Jutro wyjeżdżam - powiedziałem ochrypłym głosem.

- Już jutro? - zwołniała. - Ale nie odnalazłeś jeszcze swoich rodziców.

- Kończy mi się gotówka.

Zatrzymała się i wyłączyła silnik.

- Nie możesz poprosić przybranych rodziców, aby przysłali ci pieniądze?

- Są na wakacjach, nie mam z nimi kontaktu. - Zdziwiłem się, jak szybko wpadłem na tę wymówkę. Kilka dni kłamania i staje się to prawie twoją drugą naturą. Nie musiałem już się zastanawiać.

Lara musiała się zastanowić.

- Powiem cioci Bobbie, że zapłacisz później. Jak już będziesz w domu, wyślemy ci rachunek.

Po co to robiła? Tak bardzo chciała, żebym został? Może mi współczuła, jak współczuje się godnemu pożałowania bezpańskiemu psu.

- Muszę zrobić siku. - Wysiadła i rozejrzała się dookoła. - Będę za samochodem, nie podglądaj!

I wtedy zostałem sam. Stukałem palcami w deskę rozdzielczą. Traciłem pluszowe kostki do gry zawieszane na środkowym lusterku. Czy umiałbym prowadzić auto? Nie mam pojęcia, czy mam prawo jazdy. I nie wiem, czy mam już szesnaście lat. Może oświeciłoby mnie troszkę, gdybym usiadł za kierownicą.

Przecisnąłem się nad dźwignią zmiany biegów za kółko. Wcisnąłem najpierw jeden, potem drugi pedał, ale który był gazem, a który hamulcem...

Lara wróciła.

- Chciałeś uciec?

Jeszcze wczoraj rozważałem kradzież samochodu.

Gdyby wiedziała...

- Za kogo mnie masz? - powiedziałem ostrzej niż zamierzałem.

- Za nikogo. - Oparła się o otwarte drzwi. - Chcesz się kawałek przejechać?

To był automat, więc było łatwiej. I nagle naszała mnie fantastyczna myśl: gdybym umiał kierować samochodem, może mógłbym go czasem pożyczyć. Byłbym wtedy w stanie pojechać na własną rękę do tajemniczego budynku, odszukać telefon publiczny we Flatstaff i wypróbować wszystkie skrytki. Auto oznaczało wolność i niezależność. Gdybym umiał prowadzić, świat stałby się natychmiast odrobinę mniejszy.

- Serio? - Mój głos przypominał szklaną kuleczkę.

- Czemu nie? Nie jedzie żaden pojazd z naprzeciwka, a droga jest wystarczająco szeroka. - Obeszła auto, usiadła na miejscu pasażera i zatrzasnęła drzwi. - Musiałbyś być niezwykle niezdarny, żeby spowodować tu wypadek.

Odpaliłem samochód i zacisnąłem ręce na kierownicy. To było coś innego niż czołganie się lub praca na komputerze. Byłem prawie pewien, że nigdy tego nie robiłem.

- Pchnij dźwignię na D - pomogła mi Lara.

D od drive, oczywiście. Wcisnąłem pedał. Pedał gazu, bo ruszyliśmy! Pojechałem zygzakiem.

- Nie patrz na maskę - powiedziała Lara - tylko daleko przed siebie.

Wbiłem wzrok w pasy w oddali. Wtedy zaczęło mi to lepiej iść. Dodałem gazu. Mknęliśmy drogą i było cudownie, na chwilę zapomniałem o wszystkim, byłem Ikarem i leciałem do słońca.

- Nie tak szybko. - Lara położyła ręce na desce rozdzielczej.

- Tak wystarczy.

Puściłem pedał gazu i niechętnie wcisnąłem hamulec. Gwałtownie się zatrzymaliśmy.

- Ustaw na neutralny - powiedziała - lub parking.

A więc N lub P.

Przewróciła oczami.

- Pewnie nie masz jeszcze prawa jazdy?

- Nie. - Prawdopodobnie nie.

Poklepała mnie po kolanie tak, że naprawdę poczułem się jak godny pożałowania, bezpieczny pies.

10

Siedziałem w pokoju i opisywałem w notesie wydarzenia minionego dnia. Pozytywne było jedynie to, że poznałem możliwość ucieczki autem. Poza tym zostały sprawy niewyjaśnione i inne, które związane są z kosztami, jeśli się chce, by wszystko przebiegło pomyślnie. Nie mam pojęcia, gdzie mógłbym kupić lornetkę i ile kosztuje. Laptop Lary mógł mi dać odpowiedź.

Przeszedłem korytarz w skarpetkach i otworzyłem drzwi do części prywatnej.

- Lara?

Bez odpowiedzi. Być może słucha muzyki z iPod'a i mnie nie słyszy. Poszedłem dalej, w stronę jej sypialni, i zastukałem w drzwi: Wciąż brak reakcji. Zajrzałem przez szparę. Nie było jej w środku, ale laptop leżał na biurku. Czy...

Moje stopy były już w pokoju.

Po raz drugi rozejrzałem się po pokoju Lary. Jak mógł wyglądać mój pokój? Czy również wisiały w nim plakaty popartystów, czy może byłem raczej fanem baseballu lub rugby?

Umartwianie się. Mogłem łamać sobie głowę nad czymkolwiek. Nic nie świtało mi w pamięci.

Tak więc komputer Lary.

W chwili kiedy chciałem go chwycić, zobaczyłem, że górna szuflada jest lekko wysunięta. Leżały w niej rolka taśmy, trochę długopisów i zszywacz. Chciałem ją - przyzwyczajenie? - już zasunąć, kiedy mój wzrok padł na zdjęcie w ramce. Mężczyzna i kobieta. Ojciec i matka Lary? Dlaczego trzymała je w szufladzie? Nie mogłem powstrzymać ciekawości i wyciągnąłem ramkę. Twarz mężczyzny była kanciasta, co podkreślały ostre, czarne oprawki okularów. Jego ręka spoczywała na ramieniu srogo patrzącej kobiety. Miała czarne, proste włosy i tak samo wąskie usta jak Lara.

- Czegoś szukasz?

Lara! Śmiertelnie się wystraszyłem.

- Przepraszam - zająknąłem się. - Przyszedłem spytać, czy mogę jeszcze raz pożyczyć laptopa, ale nie było cię.

- Nie, nie było mnie - wyrwała ramkę z moich rąk.

- Twój rodzice? - zapytałem.

Przez chwilę czułem się, jakbym wdarł się do jej wnętrza. Na jej twarzy pojawił się smutny grymas.

- Pewnie bardzo za nimi tęsknisz?

Kiwnęła na laptopa.

- Weź go.

Stała się nagle taka oschła.

- Dziękuję. - Nie wiedziałem, jak mam się zachować. - To ja już pójdę.

- Tak. - Opadła na łóżko z ramką w rękach.

Naturalnie, powinienem ją objąć, jak na zdjęciu jej ojciec matkę. Ale coś mnie powstrzymało. Może byłem zazdrosny, że Lara wiedziała, kim są i gdzie są jej rodzice. Ale pocieszać można kogoś tylko wtedy, kiedy samemu nie ma się zbyt wielu kłopotów.

Część II

1

W sklepie Nightvisionstore można zamawiać lornetki przez Internet. Przynajmniej jeśli się jest bogatym. Nawet najtańsza lornetka kosztowała czterysta dolarów. Przeliczyłem banknoty. Nie, będę się musiał obyć bez lornetki. Nawet jeśli nie musiałbym zapłacić Bobbie, dużo mi brakowało.

Wróciłem do wyszukiwarki i wpisałem COOP. Bezsensowny krok: milion wyników. Rozczarowany przejrzałem pierwszą stronę. Coop America zajmowało się rozsądną zieloną ekonomią. Był też Cooperative bank, coop online bookstore, a nawet stacja radiowa. Tylko ta ostatnia miała do czynienia z antenami, ale radiostacje nie były chronione tak jak szary budynek niczym Fort Knox.

Teraz banki we Flatstaff. Znalazłem jeszcze około pięciu adresów i zanotowałem je w notesie. Pięć nowych miejsc, w których mogę wypróbować kluczyk.

Potem pomyślałem o zdjęciu w pokoju Lary i wpisałem L. ROGERS. Nie miałem wielkich oczekiwań. Zrobiłem to po części dla żartu albo z przykrości, że nie posunąłem się za bardzo do przodu, ale ku mojemu zdziwieniu wyświetliło się około tysiąca wyników. Był autor o takim samym nazwisku, menadżer CIHA, i wtedy przeczytałem coś o małżeństwie nazywającym się Rogers. Wszedłem na tę stronę. Strzał w dziesiątkę! Na ekranie pojawiło się zdjęcie tej samej dwójki ludzi, których widziałem już na zdjęciu w pokoju Lary. Był to artykuł z gazety: NAUKOWCY ROGERS ZNIKLI PO NIEUDANYM TAJNYM EKSPERYMENCIE. Z artykułu nie można było wywnioskować, na czym polegał eksperyment. Tylko tyle, że miał miejsce w jednym z najlepiej strzeżonych więzień kraju, a celem było doprowadzenie do zmiany kryminalnych zachowań u skazanych. Kolejny nieskuteczny sposób wykorzystujący wpływ na zachowanie, podsumowywał autor artykułu.

Zdawałem się rozumieć. To dlatego jej rodzice wyjechali do Afryki i pracowali dla Lekarzy Bez Granic. Nie z idealizmu, lecz aby uniknąć kompromitacji. Pomagać biednym czarnym dzieciom, dopóki burza nie ucichnie i nikt nie będzie pamiętał o ich niepowodzeniu.

Padłem na wznak na łóżko i myślałem o moich własnych niepowodzeniach. Szary budynek, do którego nie wszedłem, kluczyk, który nigdzie nie pasował, publiczny telefon niemożliwy do odnalezienia... Może tym razem będę miał więcej szczęścia.

Po raz trzeci odpowiadałem na moją wiadomość głosową. Telefon zadzwonił. Raz, drugi raz.

- Tak? - głos kobiety.

Podskoczyłem i stanąłem tak sztywno jak robot.

- Boy Seven, proszę nie odkładać słuchawki!

Znów słyszałem w tle muzykę. Ten numer znałem, złoty przebój Tiny Turner. Wszędzie brzmiało dziwne dudnienie, które według mnie nie pochodziło z płyty. Wyteżyłem umysł. Czy słyszałem to również poprzednio?

- Czy chcesz rozmawiać z kimś konkretnie? - spytała kobieta. Prawie jej nie słuchałem. Łowiłem uchem dźwięki w tle.

Zgadza się, dudnienie. Jak nadciągająca z daleka burza.

- Halo?

Głupek, zaraz jeszcze odłoży słuchawkę.

- Tak, halo! - powiedziałem. - Czy mogłaby mi pani powiedzieć, gdzie pani jest?

- To jakiś żart czy co?

- Nie, nie, naprawdę nie. - Prawie odgadłem te dźwięki. Miałem odpowiedź na końcu języka. - Chcę tylko wiedzieć, gdzie znajduje się ten telefon.

- Zwyczajnie, przy ladzie.

Przy ladzie można się o coś zapytać. Zarezerwować pokój. Nie, nie, nie trzydzieści siedem, a trzydzieści osiem. A może to był jednak rozmiar ubrania? Albo butów, to też możliwe.

Znów z napięciem wsłuchiwałem się w odgłos toczenia. Zamieniał się w dudnienie, jakby coś upadło.

Upadło!

Zwarcie w mojej głowie. Wszystkie pojedyncze kawałki składały się w całość. Jest prawie trzecia i teraz nasza kolej. Uczucie jakbym był podłączony do prądu. Wszystko się zgadzało!

- Kręgielnia! - krzyknąłem do telefonu.

- Zgadłeś - chwilę milczała. - Pajac. - I wtedy odłożyła słuchawkę.

Minęło kilka minut, nim doszedłem do siebie i byłem w stanie wpisać na laptopie KRĘGIELNIE FLATSTAFF. Dwa adresy. Big Lebowski i Rocky's.

Musiałem już tylko porównać dwa numery telefoniczne z numerem, pod który dzwoniłem.

Telefon publiczny był w Rocky's. Tam nagrałem sobie wiadomość głosową!

Następnego ranka rozwoziłem znów z Larą ciasta. Ku mojemu niezadowoleniu musieliśmy czekać do dwunastej, zanim otworzyli Rocky's.

- Wypróbujemy w tym czasie skrytki w innych bankach? - zapytała rozochociona, jak gdyby chodziło o jej rodziców.

Odwiedzaliśmy bank po banku, ale nic nie wskóraliśmy. Nawet nie byłem za bardzo rozczarowany teraz, kiedy ulokowałem całą nadzieję w Rocky's. W Taco Bell zamówiliśmy taco dla mnie i burrito dla Lary i usiedliśmy na murku na Lower Avenue, naprzeciwko kręgielni, żeby wparować do środka, kiedy tylko otworzą drzwi.

- Ta rozmowa telefoniczna... - odezwała się Lara - dlaczego robiłeś z tego taką tajemnicę?

Powiedziałem jej, że numer telefonu Rocky's znalazłem w dokumentach adopcji. Dlatego chciałem tam zadzwonić, i że w końcu okazało się, że to telefon publiczny. Lara łyknęła to tak samo jak bez pytania zaakceptowała zdjęcie szarego budynku i tajemniczy kluczyk. Nadal nie wiedziałem, czy rzeczywiście jest taka naiwna, czy ze mną pogrywa. Po zamieszaniu w Pizza Hut wciąż nie odważyłem się jej zaufać, dlatego przemilczałem wiadomość głosową.

Wzruszyłem ramionami.

- Jakbyś ty wszystko mi mówiła.

- Co chcesz wiedzieć? - przesunęła dłonią po policzku.

- Eksperyment twoich rodziców.

Jej ręka z buritto zawisła w powietrzu.

- Co wiesz o moich rodzicach?

- To chyba nie jest aż taka tajemnica? Każdy może przeczytać w Internecie, że eksperyment się nie powiódł.

Chwilkę milczała.

- Po fiasku wyjechali natychmiast do Afryki - powiedziała smutno.

- Tak, tak też myślałem.

Jedliśmy dalej milcząc. No tak, ja jadłem. Lara najwidoczniej straciła już apetyt i wyrzuciła resztę buritto do kosza na śmieci.

Za szklanymi drzwiami Rocky's pojawił się mężczyzna. Otworzył i wyniósł na chodnik tablicę reklamową. ROCKY'S - IDEALNE MIEJSCE NA PRZYJĘCIE URODZINOWE TWOJEGO DZIECKA.

- Idę - powiedziałem do Lary.

- Okej. - Natychmiast wstała i jak cień podążyła za mną.

Przeszliśmy przez ulicę. Czułem się jakbym zjadł nie taco, tylko cegłę. Na nic nie liczyć, pomyślałem, a wtedy nie będzie też rozczarowania. Ale kiedy weszliśmy do Rocky's, każda cząstka mnie była przepełniona nadzieją.

Na ścianie za ladą była wysoka, otwarta szafa z przegródkami. W każdej przegródce stała para butów do kręgli. A na lewo od lady... W podskokach tam podszedłem. Telefon publiczny! Tu stałem, kiedy dzwoniłem na swoją komórkę. Podniosłem słuchawkę i przyłożyłem ją do ucha. Nie, żadne wspomnienia nie wróciły.

W pomieszczeniu obok recepcji zaczęła grać muzyka. Więc tam był właściciel. Powinienem go spytać, czy mnie...

- Boy! - Lara chwyciła mnie za rękaw wskazując palcem.

Pomiędzy wieszakami i toaletą były szafki!

Z podniecenia kluczyk w moich rękach wydawał się malutki. Szafka numer trzydzieści jeden. Włożyłem końcówkę do zamka.

Lara przestępowała z nogi na nogę.

-1 co? I co?

Kliknięcie.

- Pasuje! - błyskawicznie pomodliłem się o wyjaśnienia i pieniądze. Dopiero wtedy odważyłem się otworzyć drzwiczki.

- Co jest w środku? - Lara próbowała zajrzeć mi przez ramię.

- Buty do kręgli. - Wyjąłem je z szafki. - Potrzymaj.

- To wszystko? - zapytała rozczarowana.

Wlepiałem oczy w ciemną dziurę. Żadnych banknotów, ale...

- Pendrive!

Lara wydała z siebie okrzyk.

Co jest na nim zapisane? Moje dane osobiste? Zdjęcia? Jak tylko wrócimy do Bobbie pożyczę od Lary laptopa!

Włożyłem pendrive do lewego buta i znów sięgnąłem ręką do szafki. Na dnie nic już nie było. Pomacałem ścianki - najpierw boki, a potem sam koniec. Tak, tam coś jest! Prostokątny przedmiot, wciśnięty pionowo i płasko na ściankę, jak gdyby był do niej przyklejony. Palcami dotknąłem obrzeży. Prawdopodobnie książka. Obróciłem ją przodem i wyciągnąłem. Okładka była fluorescencyjnie niebieska z napisem...

Mój notatnik!

Ale on jest przecież w moim plecaku? Czy...

W WalMarcie był duży kosz pełen notesów. Dlatego bez zastanowienia sięgnąłem po niebieski! Podświadomie wiedziałem, że już wcześniej kupiłem coś takiego. A jeśli moja podświadomość działała, moja pamięć mogła jeszcze...

Podniecony obróciłem się do Lary.

Poczułem się jakby ktoś wbił mi nóż w serce: wyciągnęła pendrive z buta i schowała do swojej kieszeni!

W moim ciele zagrzmiało: widzisz, jednak nie można jej ufać! Mogłem przemilczeć pendrive i wsunąć go do swojej kieszeni.

Notes! Wcisnąłem go błyskawicznie pod pasek i przykryłem koszulką.

- To wszystko. - Zamknąłem szafkę i wyciągnąłem rękę. - Mogę dostać z powrotem mój pendrive?

Wręczyła mi buty do kręgli.

- Pendrive jest w twojej kieszeni - powiedziałem przez zaciśnięte zęby.

Nie ustąpiła.

- O czym mówisz?

Najchętniej wywlekłbym ją za włosy przez recepcję.

- Wyciągnęłaś go. - Obróciłem lewy but i...

Pendrive był w środku!

- Dziwnie się zachowujesz. - Odeszła ode mnie i wyciągnęła komórkę.

Popatrzyłem na pendrive, ścisnąłem go nawet, aby przekonać siebie samego, że nie śnię. Był prawdziwy. To wina mojego umysłu, któremu nie mogę zaufać. Wyobraziłem sobie, że w mojej głowie siedzi pacman, który pożera wszystkie wspomnienia. Może wydzielił on jakąś substancję i przez to mam halucynacje. Byłem gotów na kaftan bezpieczeństwa.

- Przepraszam - powiedziałem.

Stała przy drzwiach i pisała SMSa.

- Naprawdę myślałem...

- Za dużo myślisz! - Wysłała wiadomość i schowała telefon.

Lara nie wykazywała zainteresowania pendrive'em. Może wciąż była urażona albo siedzenie z mającym halucynacje szajbusem nie wydało się jej atrakcyjne - mógłbym przyznać jej rację - w każdym razie pożyczyła mi laptopa i zniknęła na dole. Nie martwiło mnie to. Nigdy nie wiadomo, jakie tajemnice skrywa pendrive. Jeśli miałyby się okazać, że jestem przestępcą lub wariatem, wolałbym dowiedzieć się o tym w samotności.

Położyłem laptopa na łóżku i zdjąłem plecak. Następnie wyciągnąłem notes z paska i pendrive z kieszeni. Pomyślałem o urodzinach. A raczej o jeszcze nierozpakowanych prezentach. Teraz pozostało tylko wierzyć, że zawartość mnie nie rozczaruje.

Podłożyłem poduszki pod plecy i usiadłem na łóżku. Notes czy pendrive? Postanowiłem zacząć od pierwszego.

Jeśli jesteś mną i właśnie ja ponownie czytam te słowa, to mój plan się powiódł. Odnalazłeś szafkę z notesem. Wszystko, co w nim opisane, zdarzyło się naprawdę. Możliwe, że ty... czyli ja, nie przypominam sobie tego. Dlatego wszystko to opisałem.

Jeśli jesteś kimś innym - nie udało się. Mogę być uwięziony lub nawet zamordowany. Zanieś proszę ten notes i pendrive do redakcji „Time” lub innej dużej gazety. Publikacja to jedyny sposób, by ich powstrzymać!

To widniało na wyklejce. Napisane moim pismem! Mój plan - jakkolwiek on był - powiódł się. Wiedziałem, że mogę stracić pamięć. Ale jak? I kim byli „oni”?

Drżącą ręką przerzuciłem kartkę.

Odebrali mi moje życie. Najpierw ubranie, a potem imię. Oprócz mnie jest tu pięciu innych chłopców. Boys, tak mówią do nas kitle zwracając się do całej grupy. Grupa jest tutaj niezwykle ważna. Nie chcą, abyśmy byli indywidualnościami z własnymi myślami, poglądami i uczuciami. Twierdzą, że umundurowanie to cement naszej organizacji. Dlatego wszyscy musimy nosić takie same ubrania i zostaliśmy zdegradowani do numerów. Dosłownie. Mnie nazywają Boy 7 albo w skrócie 7.

Louis - szybki, czarny chłopak o kędzierzawych włosach, który otrzymał od kitli nazwę Boy 6 - to mój współlokator. Załatwił długopis, żebym mógł wszystko opisać.

Szkoda tylko, że nie mam latarki; poświata księżycowa, która wpada do środka przez zakratowane okienko nade mną, prawie nie daje światła. Z braku krzesła siedzę na poduszkach na zimnej podłodze. Wszystko jest tutaj zimne i surowe - jedyne umeblowanie stanowi łóżko piętrowe i szafa. Jedno i drugie muszę dzielić z Louisem. W rogu jest kafelkowa ścianka, a za nią wiaderko, gdyby chciało nam się w nocy sikać. W ciągu dnia można iść normalnie do toalety na korytarzu, ale po wieczornym dzwonku wszystkie drzwi zostają zamknięte. Nie do pomyślenia, żebyśmy kiedyś mieli biegunkę.

Pierwsza noc w tym pokoju była najgorszą w moim życiu. Leżałem w tym obcym, twardym łóżku i jeszcze nigdy nie byłem tak wystraszony i samotny. Zdawało mi się, że

Louis śpi, bo nade mną było cicho. Też chciałem zasnąć i zapomnieć o wszystkim, ale moja głowa zamieniła się w nakręcony budzik, który nie przestawał dzwonić.

Myślałem o moim własnym pokoju, do którego byłem przyzwyczajony. O zrzędlwym głosiku Kathy, z rogu za drzwiami, kiedy pod jej łóżkiem znów leżał potwór i razem musieliśmy go przegonić. O mojej mamie, która wracała do domu z wieczornego dyżuru, ściągała swoje pielęgniarskie buty na grubych, gumowych podszwach i w rajstopach skradała się na górę, aby sprawdzić, czy wszystko w porządku. Uspokojona tak samo cichutko schodziła na dół, żeby w dużym pokoju obejrzeć późną powtórkę *As the world turns*. W myślach widziałem ją, jak siedzi, z głęboką zmarszczką między brwiami, i przez chwilę zdawała mi się być tak prawdziwa, że wyciągnąłem rękę, aby jej dotknąć...

Teraz wiem, co nazywają „chorobą sierocą”. Tak bardzo tęskniłem za domem, że zacząłem kwilić jak małe dziecko. Wtedy nagle koło mnie stanął Louis i powiedział:

- Posuń się.

Normalnie dałbym w gębę gościowi, który wślizguje mi się do łóżka, ale bliskość Louisa wystarczyła, by przegonić wszystkie potwory. Tamtej nocy prawdopodobnie ocalił mi życie.

Mam mamę i siostrę! Ciekawe, jak wyglądają.

Zresztą nie opowiedziałem jeszcze, jak się tutaj znalazłem. Po pierwsze dlatego, że wrobili w to moją mamę i mnie, a po drugie ponieważ dopuściłem się wyjątkowo głupiego wybryku. No tak, kilkakrotnie tego samego głupiego wybryku, ale dopiero za trzecim razem mnie złapano. Jestem dosyć obeznany w sprawach komputerowych, można nawet powiedzieć: genialny. Zaczęło się od gier, podobnie jak u wielu gości, których znam. Całkiem zabawne, ale w pewnym momencie wszystkie gry stają się do siebie podobne. Wtedy przerzuciłem się na top sport. A więc hakowanie, gdyby ktoś się jeszcze nie domyślił. Przebicie się przez zabezpieczenia banku lub sparaliżowanie sieci internetowej to niesamowita frajda. Tak, wiem oczywiście, że takich rzeczy nie wolno robić, ale to była połowa zabawy. I nie miałem złych zamiarów. Każdy bank zatrudnia kilku hakerów, którzy cały dzień próbują się przebić przez ich zabezpieczenia. Robiłem dokładnie to samo, tylko nikt mi za to nie płacił. Niestety. Uzyskanie dostępu do systemu komputerowego naszej szkoły to był pikuś. Zazwyczaj byłem zadowolony, kiedy udało mi się gdzieś włamać, ale tym razem nie mogłem odpuścić sobie pomyszkowania. Przejrzałem prywatne dane kadry nauczycielskiej - niestety bez pikantnych szczegółów, na jakie liczyłem - i szybko dotarłem do systemu ocen. Z miejsca stało się to takie łatwe. Dostałem tego ranka D z historii. Gdybym zamienił je na B, moja średnia podniosłaby się do dostatecznej. Tylko ten jeden raz,

pomyślałem, to naprawdę nie zaszkodzi. I tak też było. Peters się nie zorientował, więc kiedy tydzień później dostałem F z geografii, znów przerobiłem ją na B. Żaden wróbel nie zaświergotał. Za trzecim razem byłem dla siebie zbyt hojny i przerobiłem kilka niedostatecznych na celujące A i wtedy się wydało. Musiałem iść do dyrektora, który nie tylko zawiesił mnie w prawach ucznia, ale też zawiadomił policję. Przyjechał po mnie wysoki facet z workami pod oczyma wielkości torebek od herbaty. Przedstawił się jako Jones.

Jones! Miałem ochotę głośno krzyknąć: „Uważaj!”. Zupełnie jak publika na przedstawieniu kukielkowym, kiedy zły wilk pojawia się nagle za Czerwonym Kapturkiem. Czerwony Kapurek... to też pamiętam. Czy kiedykolwiek bawiłem się z Kathy w teatrzyk kukielkowy?

Zostałem wepchnięty do celi, gdzie bez udzielania dalszych wyjaśnień kazano mi godzinami czekać. Jones zabrał mi komórkę, inaczej mógłbym chociaż pograć w grę albo do kogoś zadzwonić. Po gruntownej inspekcji mogłem zatrzymać plecak z przyborami szkolnymi. Tylko z etui zabrano mi długopisy - potencjalna biała broń według Jonesa. Niewiele zostało: kilka książek szkolnych i zeszytów, mój kalendarz, ten nowiutki, jeszcze nieużywany notes, który dostałem od Kathy na urodziny, paczka gumy do żucia i komiks o istotach pozaziemskich. Próbowałem czytać, ale byłem zbyt zdenerwowany, żeby się skoncentrować, więc po przeczytaniu dwóch stron miałem dosyć. Żułem gumę jedną po drugiej i wściekły przyklejałem je do ściany. Jeszcze zanim skończyłem paczkę, poziom buntu opadł do zera. Już zaczynałem się bać, że zostawią mnie w celi na całą noc, kiedy przyszła moja mama. Uwielbiam moją mamę i Kathy, ale nie jesteśmy rodziną, która czule się do siebie klei. Od kiedy skończyłem dziesięć lat, dajemy sobie buzi tylko na urodziny. Ostatni raz, kiedy objąłem mamę w pól, zrobiłem to nie z sympatii, lecz by sprawdzić jak wysoko jestem w stanie ją podnieść - widziałem w programie telewizyjnym o Finlandii zawody w podnoszeniu kobiet. Ale uwierzcie mi: kiedy mama przychodzi zabrać cię z celi, nie ma nic, czego byś bardziej pragnął, niż mocno ją złapać i nigdy więcej nie puścić. Nawet mając piętnaście lat.

Czułem się, jakbym się przytulił do słupa.

- Jak mogłeś? - zapytała.

Oczy piekły mnie od łez.

- Przepraszam.

- Trzeba było wcześniej pomyśleć. - Usiadła na brzegu wąskiego łóżka i wygłosiła kazanie, jakiego mogłaby jej pozazdrościć większość telewizyjnych kaznodziejów. Słuchałem ze spuszczoną głową i przyrzekłem poprawę.

- Czy możemy już iść do domu?

Westchnęła.

- Kochanie.

Zawsze używała tego słowa, kiedy chciała mi powiedzieć coś nieprzyjemnego. Na przykład, że mam popilnować Kathy, kiedy byłem umówiony z kolegami do kina. Przygotowałem się na najgorsze.

To, co tym razem wyszło z jej drżących ust, nie złagodziłoby nawet tysiąc „kochanie”. Powiedziała, że muszę być silny, że lepiej dla mnie będzie, jeśli otrzymam pomoc i będę nad sobą pracował. Że bez tej pomocy mógłbym zostać kryminalistą, i że dlatego umieszczenie mnie w ośrodku dla chłopców z podobnymi problemami jest według tych wszystkich miłych policjantów najrozsądniejszą decyzją. Byłem zszokowany.

- To był tylko komputer szkolny! - krzyknąłem.

Tak jakbym włamał się do systemu obronności kraju albo do CIA.

- Jeśli nie zgodzę się, by cię tam umieścić, ukarzą cię znacznie ciężej.

Mama wydała mi się nagle mniejsza niż normalnie, jakby - zupełnie jak ostatnio sweter Kathy - skurczyła się po praniu w zbyt wysokiej temperaturze.

- Wtedy cię osądzą i trafisz do prawdziwych kryminalistów.

- Za poprawienie kilku ocen? - zapytałem z niedowierzaniem.

- Sprawdzili twój komputer.

Próbowałem sobie przypomnieć, gdzie jeszcze się włamywałem. Jakie mogłem zostawić ślady. Zakląłem w myślach.

- Powiedzieli, że nie jestem dobrą matką - kontynuowała cicho - nie mam wglądu w to, co ty wyprawiasz w pokoju. Grozili nawet odebraniem mi Kathy, jeśli nie będę współpracować.

- Świnie!

- Nie chcę stracić też Kathyjej głos brzmiał błagalnie. - To tylko na jakiś czas. Zanim się zorientujesz, znów będziesz w domu.

Siedziałem w pociągu-widmo, który dudniąc nieprzerwanie pędził do przodu. Nie było już możliwości, by z niego wyskoczyć.

- Będziesz mnie odwiedzać? - spytałem ze ściśniętym gardłem.

- Może za jakiś czas. - Uciekała wzrokiem. - Mówią, że na początku leczenia lepiej jest nie utrzymywać kontaktu ze światem zewnętrznym.

Wkrótce zostanę sam wśród bandy kryminalistów i nawet nie będę mógł się widzieć z matką! Ścisnąłem ją za rękę. - Ja nie chcę.

- Już podpisałam zgodę.

Zamieniłem się w bryłę lodu. Nawet krew w żyłach mi zamarzła. Nie czułem już nic oprócz zimna.

- Kochanie.

- Idź już sobie - usłyszałem sam siebie.

- Ale...

Nie przytuliłem jej już ani nie spojrzałem na nią. I tego wciąż żałuję.

Żałuję też tego, że nie uciekłem z auta Jonesa. Że nawet tego nie rozważyłem. Kiedy mnie tu wiozł, powinienem był wyskoczyć z auta jak kaskader. Albo trochę sprytniej: zaczekać na czerwone światło i kiedy tylko auto by się zatrzymało, otworzyć drzwi i uciec. Ale wciąż byłem wtedy górą lodową, bez możliwości poruszenia się, nawet gdyby prosto na mnie płynął Titanic.

Mój wzrok rejestrował bez emocji wszystko, co zbliżało się do mnie przez przednią szybę: centrum, przedmieścia, tablica kierunkowa z napisem Branding, długa droga asfaltowa przez pożółkłe łąki. Potem skręciliśmy w prawo i jechaliśmy nieutwardzoną drogą, w końcu zobaczyłem w oddali wielki szary budynek. Otoczony był wysokim, budzącym strach ogrodzeniem zakończonym zwojem drutu kolczastego, ale głównie z powodu tablic ostrzegawczych przestałem być górą lodową, a oblał mnie pot.

Wielki, szary budynek! Pomyśleć tylko, że pojechałem tam z własnej woli. Co by było, gdyby mnie złapali!

- Niebezpieczeństwo promieniowania? - spytałem Jonesa, bo właśnie to było napisane na tablicach.

Machnął ręką.

- Żeby odstraszyć ciekawskich.

Co mają do ukrycia? Pomyślałem o Zatoce Guantanamo.

O torturach. O ludziach przetrzymywanych bez prawa do procesu. Zupełnie jak ja!

- - Minąwszy trzecią i ostatnią tablicę ostrzegawczą dotarliśmy do budki, w której był portier z gazetą i termosem kawy. Wciśnięciem przycisku otworzył szlaban i mogliśmy wjechać na teren budynku. Obok nas wałęsał się uzbrojony ochroniarz z psem. Poklepał zwierzę i zniknął za rogiem budynku.

Jones zaparkował przed wejściem. Kiedy tylko wyłączył silnik, podeszli ubrani na biało mężczyzna i kobieta.

- Wsiadaj - powiedział tonem niecierpiącym zwłoki. Jeszcze zanim zdążyłem zamknąć drzwi, otoczyli mnie z obu stron jak ochroniarze. Oboje mieli zawieszane na szyi

przyciski alarmowe. Przeczytałem czerwony napis widniejący na ich kieszonkach na piersi: CooperationX.

CooperationX. A więc to było napisane na kurtce mężczyzny z busa..

Jones wsiadł do auta i odjechał.

- Za mną - powiedziała kobieta.

Przeciwstawianie się nie miało sensu. Mężczyzna był ode mnie wyższy o dwie głowy.

Weszliśmy do holu przez wysokie, przeszklone drzwi. Na końcu były następne, które otworzyły się automatycznie, kiedy mężczyzna przyłożył kartę do ściany. Poczułem pastę do podłóg i środki dezynfekujące. Minęliśmy kilka klas szkolnych i kolejne, większe pomieszczenie z aneksem kuchennym.

- Jadalnia - wyjaśniła kobieta. - Macie dyżury na zmianę. Schodami dostaliśmy się na pierwsze piętro. Szare drzwi. Zatrzymaliśmy się przy drugich. Karta do ściany. Te trzeba było popchnąć samemu.

- To twój pokój - powiedziała kobieta. - Jaki rozmiar nosisz?

Trwało chwilę zanim zrozumiałem, że pyta mnie o ubrania i buty.

- Rozbierz się szybko i połóż rzeczy na łóżku. Za trzy minuty po ciebie przyjdziemy.

Drzwi zamknęły się. Zaczekałem, aż ucichnie stukot butów i nacisnąłem klamkę. Oczywiście zamknięte. Wnikliwie lustrowałem pokój, od wysokich, surowych ścian do okienka z kratami.

Kraty!

Coś we mnie pękło. Zamieniłem się we wściekłe zwierzę szukające drogi ucieczki i waliłem pięściami w drzwi. - Wypuście mnie!

Zdawało się, że kitle tylko na to czekały, bo drzwi natychmiast się otworzyły.

- Chcę do domu - powiedziałem dławiąc się łzami. - Do mojej mamy i siostry, i...

Kobieta niewzruszona położyła na dolnym łóżku stertę ubrań i parę traperów.

- Przebrać się i przynieść swoje rzeczy.

- Dom - jęczałem.

- Jeśli nie będziesz współpracował, będziemy zmuszeni zamknąć cię w separacie.

W mojej głowie przeleciał filmowy horror. O chłopcu, który siedzi zupełnie sam w malutkim pokoju z wiecznie wyłączonym lub włączonym światłem - nie wiem, co zdawało mi się gorsze - żeby całkowicie stracił poczucie czasu. Nie było nikogo, z kim mógłby porozmawiać, tylko dźwięcząca cisza, aż zaczął sam do siebie szeptać, aby słyszeć cokolwiek, i stopniowo tracił rozum.

To sprawiło, że podporządkowałem się im, a może zrobiłem to ze strachu. W każdym razie ściągnąłem koszulkę i rzuciłem na łóżko obok plecaka.

Mój plecak. Jeśli go też zabiorą, nie będę miał już zupełnie nic własnego.

Włożyłem na siebie koszulę przyniesioną przez kobietę. Materiał był szorstki i pachniała tanim proszkiem do prania.

Gdybym tylko mógł schować plecak. Ale kitle od razu by zauważyły.

Ściągnąłem buty i zdjąłem ze stóp skarpetki.

Ale może mógłbym jednak coś z niego wyciągnąć! Rozpiąłem pasek i guziki spodni, następnie wyszedłem z nogawek.

Małej rzeczy by przecież nie zauważyli. Coś małego z domu... Nagle stało się to dla mnie niezwykle ważne. Czytałem gdzieś kiedyś, że niektórzy ludzie osiągają świetne wyniki w sytuacjach stresowych. Że panika wychyla się zza rogu dopiero później, ale że w najważniejszym momencie zapominają o swoim strachu i stają się zimnokrwisci. Coś takiego mi się przydarzyło. Nagle wiedziałem, co muszę zrobić.

- Nie ściągnę bielizny, jeśli będziecie patrzeć - powiedziałem.

Kobieta westchnęła, ale oba kitle obróciły się do ściany. Jeszcze nigdy nie byłem taki szybki. Zanurzyłem rękę w plecaku. Ten notes był pierwszą rzeczą, na jaką trafiłem; zanim zdążyłem policzyć do dwóch, leżał bezpiecznie między poszewką a kołdrą.

Pfff. Ubrałem bokserki, sztywne džinsy, granatowe skarpetki z siódemką i trapery.

- Gotowe.

Mężczyzna zabrał plecak i ubrania z łóżka.

- Kiedy je odzyskam? - zapytałem.

- Za mną - rozkazała kobieta.

Kręciło mi się w głowie. Uciekłem z wielkiego, szarego budynku? Wydawało mi się to niemożliwe, chyba że jest się jakimś Supermanem.

Przy kolacji po raz pierwszy zobaczyłem innych chłopaków.

- To jest 7, wasz nowy członek grupy - damski kitel popchnął mnie w stronę wolnego krzesła.

- Cześć - powiedziałem. - Jestem Sam Waters.

Sam Waters! Wymówiłem na głos moje imię i nazwisko. Pozwoliłem im powoli przetoczyć się przez mój język. Wyszepiałem je i wyrapowałem. Sam Waters, to ja!

Zapadła grobowa cisza. Dwóch chłopaków gapiło się na mnie, jakbym wymówił straszliwe zaklęcie. Trzeci chłopak, w okularach, spojrzał na mnie bardziej zaciekawiony, niż zaszokowany. Jego wzrok zza grubych jak denka od butelek szkieł okularowych śmigał

po między mną a kitem jak złote rybki w kuli. Louis zachichotał, zakrywając jedynie usta ręką.

- Nie chcę tutaj więcej słyszeć tego nazwiska - oświadczył kitel. - Jesteś teraz jednym z boy'ów i mówimy do ciebie 7.

Kiedy się odwróciła, Louis wystawił do niej język. Przypominał mi mojego kolegę Pete. Od razu go polubiłem. - To niezbyt uprzejme, 6- powiedział jeden z gapiących się chłopaków. Nazwałem go w myślach Nos, ponieważ był właścicielem niezwykle egzemplarza w kształcie okapu.

- Tak, fuj, 6 - powiedział Ważniak dokładnie tym samym tonem.

Iwtedy z wyzywającym uśmiechem położył na głowie Nosa łyżkę puree ziemniaczanego.

Wybuchnie, pomyślałem. Ale nie...

- To niezbyt uprzejme - powtórzył. orany, on przypomina robota z Żon zeStepford.

- Skończcie z tym, co? - gderliwie odezwał się do Ważniaka drugi z gapiących się chłopaków, atletycznie zbudowany gość. - Trochę więcej ducha zespołowego.

- Ja wcale nie chcę być z tobą w grupie - odparł Ważniak.

- Z grupą możesz więcej osiągnąć niż w pojedynkę. - Nos spojrzął na kitla, jakby oczekiwał komplementu.

- Wazeliniarz! - Ważniak włożył palce do ust, niby chcąc zwymiotować.

Buzia Nosa już się otwierała:

- To niezbyt...

-...uprzejme! - krzyknęli Louis i Ważniak jednocześnie iku mojemu zdziwieniu potrafiłem się jeszcze śmiać. Nos i atletyczny gość z grupy gapiów nie mieli tyle poczucia humoru. Z obrażoną miną kontynuowali jedzenie.

- Świętoszki - skwitował cicho Louis.

Ostatni i najgrubszy z chłopców nie powiedział przez cały czas ani słowa. Wisiał do połowy nad stołem niczym wyrzucony na brzeg wieloryb i zajadał zalatujące wymiocinami puree ziemniaczane, jakby to była przepyszna pizza.

- Ej, tłuściochu! - Ważniak spojrzął z odrazą na swojego sąsiada z naprzeciwka. - Jedz normalnie, co? Wyglądasz jak Świnia.

Tłuścioch skierował na niego widelec, wydając odgłosy strzelania.

- Boy 4 - wyszeptał Louis - jest tutaj z powodu napadu z bronią.

Na sklep z cukierkami, zgadywałem. Albo na snackbar. Nie żeby to miało znaczenie, ale od samej myśli dostałem gęziej skórki.

- Masz. - Kitel podstawił mi talerz pod nos. Coś niejasnego w formie papki, co do której przypuszczałem, że ma robić za mięso, zielonkawa breja i śmierdzące puree ziemniaczane. Sam zapach przyprawiał mnie o mdłości.

- Szpinak nie smakuje tak źle, jak wygląda - powiedział zachęcająco atleta.

Wziąłem dwa kęsy i zrobiło mi się niedobrze.

- Nie mam ochoty.

- Daj mi. - Boy 4 upuścił widelec i chwycił mój talerz swoimi grubymi jak kiełbaski palcami.

- Poprawka - powiedział Ważniak - jesteś o wiele gorszy niż Świnia.

- Chłopcy, chłopcy. - Atletycznie zbudowany chłopak potrząsnął głową. - Co sobie o nas pomyśli Boy 7?

O tak, to ja.

- A ty jesteś...? - zwróciłem się do niego.

Nos zrobił się czerwony.

- Przepraszam, nie przedstawiliśmy się, jak wypada.

- Boy 2 - atleta wyciągnął rękę. - Miło mi.

- A ja jestem Boy 3. - Nos uśmiechnął się do mnie tak promiennie, że aż zrobiło mi się nieswojo. Bardziej przypominali mi emerytów niż chłopców.

-4 - wymamrotał 4 z pełną buzią.

- A ciebie pewnie nazywają Boy 1? - zapytałem Ważniaka.

Wystawił pięć palców.

- Boy 5? - Rozejrzałem się wokół stołu. - W takim razie gdzie jest 1?

- Nie ma Boy'a 1. - Louis zerknął na kitla. - Nie ma go już od kilku tygodni.

- Niestety. - 5 zdjął okulary, wytarł szkła wewnętrzną stroną koszulki i powiedział tonem przedsiębiorcy pogrzebowego: - Musieliśmy się z nim rozstać. Biedny chłopak umarł z odwagi.

- Nie wolno żartować na temat śmierci - powiedział 3. - To niezbyt uprzejme.

- Jeśli jeszcze raz powiesz „uprzejme”, to nie rękę za siebie! - krzyknął 5. Odegrał przy tym scenkę przykutego łańcuchem, wściekłego psa: chcę zagryźć 3, ale łańcuch jest za krótki.

-5 często sobie żartuje. - 2 ufnie nachylił się w moją stronę. - Boy 1 został zwolniony. Jeśli będziemy robić, co w naszej mocy, również będziemy mogli szybko wrócić do domu.

Zastanawiałem się, co jeszcze on i 3 robią. Wydawało mi się niemożliwością „robić, co w naszej mocy” jeszcze bardziej niż te dwa lizusy.

Jako deser dostaliśmy papkę z kaszy manny. Gruby 4 chciał się na nią rzucić, nim wszyscy otrzymali, ale nie mógł znaleźć łyżki.

- Musisz bardziej pilnować swoich rzeczy - powiedział 2. - Są własnością zakładu i grupy.

Gruby 4 spojrzał na niego, jakby chciał go połknąć, z łyżką lub bez.

Louis trącił mnie kolanem. Rzuciłem okiem na jego rękę, którą schował pod stołem i zobaczyłem uchwyt łyżki wystający z jego rękawa. Jak on to zrobił w takim błyskawicznym tempie?

- Kto zakosił moją łyżkę? - krzyknął gruby 4.

Boy 5 zaczął się głośno śmiać, uderzając pięściami w stół.

2 i 3 zatkali sobie uszy rękoma.

- Dość! - krzyknął kitel. - W przeciwnym wypadku pójdziecie do łóżka bez deseru.

Gruby 4 zamilknął jako pierwszy.

Rozejrzałem się wokół stołu. Spojrzałem na chłopców, którzy mieli na sobie identyczne koszule. To był żaloszny widok. Mogą nas ubierać jak okropne sześcioraczki, ale o jakimkolwiek duchu zespołowym jeszcze długo nie będzie mowy.

„Umundurowanie to cement naszej organizacji”.

Jak na razie widzę tu tylko luźny piasek.

Kiedy znalazłem się sam z Louistem w naszym pokoju, pokazałem mu swój notes.

- Zabiorą ci go - powiedział. - Regularnie przeprowadzają rewizję pokoi.

(Przychodzą wtedy sprawdzić, czy w twojej szafie jest porządek, czy pościeliłeś równo łóżko i czy nie ma w pokoju żadnych zakazanych rzeczy).

- Ale to jedyna rzecz, jaką mam z domu. - Natychmiast stanęły mi w oczach łzy. Pierwszego dnia byłem jak ciekący kran.

- Znam kryjówkę. - Popatrzył na mnie badawczo. - Ale musisz przyrzec, że nikomu jej nie zdradzisz.

- Pewnie, że nie!

- Okej. - Wspiął się na łóżko piętrowe i sięgnął do sufitu. Na metalowych listwach leżały luźne płyty. Pchnął jedną do góry, położył mój notes na sąsiadującej i opuścił podtrzymywaną płytę. Nie było ani znaku.

Nad sufitem schował nawet komórkę. Niestety nie możemy do nikogo zadzwonić - Louis próbował, ale w tym budynku nigdzie nie ma zasięgu. Z rozpaczy zaczął grać w wyścigi samochodowe, ale wtedy bateria szybko się rozładowywała.

Notes bez długopisu i telefon bez ładowarki. W innych okolicznościach brzmiałoby to niemalże jak dowcip. Marszcząc brwi, spojrzałem na komórkę leżącą na łóżku. Jones zabrał mój telefon. Czy ten nie jest własnością Louisa? Być może nagrałem tę wiadomość głosową nie dla siebie, lecz dla Louisa.

Widziałem kiedyś w telewizji autystycznego chłopaka, który widział ludzi zawsze jako cyfry. Jego babcia była na przykład grubą szóstką, a jego ojciec niebieską jedynką. Czy nasze numery pasowałyby do naszego wyglądu? Boy 2 jest zapalonym sportowcem i mówi zawsze jak trener piłkarski.

Boy 3 ze swoim nosem jak okap pochodzi z Iranu. Mówi po arabsku i jeszcze w czterech innych językach. Płynnie. Nie wiem, za co został zatrzymany, ale prawdopodobnie nie za podwyższenie sobie ocen z języka.

Szczerze mówiąc, obydwaj wydają mi się trochę przerażający. Jakby nie byli z krwi i kości, tylko istotami pozaziemskimi, przebranymi za chłopców.

O grubym 4 nie mam jeszcze wyrobionego zdania. Jest raczej leniwy niż zmęczony i najchętniej całymi dniami by jadł. Dopóki nie wchodzi mu się w drogę, uważa że wszystko jest w porządku.

Ważniak 5 wiecznie szuka okazji do kłótni. Wkurzanie innych to jego hobby i bez przerwy się komuś sprzeciwia, nawet jeśli skrycie się z kimś zgadza. Jest jak wózek z supermarketu za rogiem, koło mojego domu, ze swoimi złośliwymi kółeczkami, które zawsze kierują się dokładnie w drugą stronę niż się chce. W stronę wieży ułożonej z puszek zupy, na przykład.

Po tej strasznej pierwszej nocy zostaliśmy zbudzeni o siódmej rano przez ogłuszający dzwonek. Przyszedł po nas kitel i pomaszerowaliśmy przez hol w naszych jasnoniebieskich piżamach (znów wszyscy w jednakowych) do pryszniców. Masz trzy minuty, żeby się namydlić i splukać, potem ciepła woda się kończy. Tego ranka dowiedziałem się o tym trochę za późno. Z przewiązanymi w pasie ręcznikami pomaszerowaliśmy powrotem do sypialni. Tam należało błyskawicznie wskoczyć w ubranie i posłać łóżko, bo - jak powiedział mi Louis - jeśli nie ma cię dokładnie o wpół do ósmej w jadalni, to śniadanie przechodzi ci koło nosa.

Dostaliśmy paskudną papkę z grudkami, którą jednak zjadłem - za co gruby 4 obrzucił mnie jadowym spojrzeniem - bo po pominięciu wczorajszego posiłku kiszki grały mi marsza. Boy 3 i 5 mieli dyżur, co moim zdaniem nie było zbyt mądre ze strony kierownictwa, ale może mieli nadzieję, że opróżnianie zmywarki ich pojedna. Poszliśmy umyć zęby, a następnie - z zielonymi plecakami pełnymi identycznych ubrań sportowych - na lekcje.

Kiedy tylko wszedłem do klasy, zapomniałem o mojej gównianej sytuacji. Były tam komputery, ale nie zwyczajne! Każdy z nich był istnym cudem techniki. (Niestety nie są podłączone do Internetu, w przeciwnym razie mógłbym ukradkiem wysłać kilka maili). Dostaliśmy zadania, z którymi inni sobie nie radzili, więc mogłem wszystko wyjaśnić i pokazać, co, szczerze powiedziawszy, było wspaniałym uczuciem. Byłem przez chwilę, można by powiedzieć, supergwiazdą grupy.

Przez kilka godzin dziennie uprawiamy sport. Jest tu specjalna siłownia, sala gimnastyczna, a nawet zadaszony tor przeszkód. Kiedy po raz pierwszy musiałem czołgać się pięćdziesiąt metrów pod siatką, byłem wypompowany, ale moja kondycja jest coraz lepsza. Dla 4 każda aktywność sportowa jest prawdziwą drogą przez mękę. Przy najmniejszym wysiłku jęczy i poci się jak ciężko chory na serce. Nie to, co Louis i Trener 2. Są tak gibcy jak małpy i potrafią się wspiąć nawet na kilkumetrową ścianę. Bez liny.

Tymczasem doszedłem do wniosku, że każdy tutaj jest supergwiazdą. Niekiedy wydaje mi się, że biorę udział w łowieniu talentów. 5 na przykład, liczy w głowie dziesięć razy szybciej niż ja na kalkulatorze. A Trener 2 jest tak niesamowicie dobry w sporcie, że z łatwością zdobyłby złoto na olimpiadzie.

Właściwie jesteśmy sześciogłowym super zespołem. Linkin Park w Cooperation.

Po dokładniejszym zastanowieniu się porównanie z Linkin Park jest brednią. Muzycy mają wolność. Nie siedzą w obozie karnym, jak my.

W południe jemy kanapki w jadalni. Potem znów maszerujemy do klas lub sal sportowych, a o czwartej jesteśmy wyprowadzani na spacer na odgrodzony teren za budynkiem. Od wpół do piątej do wpół do szóstej jest czas na odrabianie lekcji. Potem możemy do kolacji odpoczywać w pokoju rekreacyjnym, gdzie znajduje się telewizor i stół do pingponga. O wpół do dziewiątej musimy kłaść się spać, a punkt dziewiąta gaśnie światło.

3

Podczas spaceru usiadłem z Louisem na oparciu jedynej ławki. 3 rozmawiał z pilnującym nas kitlem - podlizywał się, według 5. Jak dla mnie, to mógł podlizywać się, ile tylko chciał, bo dzięki temu kitel nie zwracał na nas uwagi. Gruby 4 położył się na trawie i obgryzał źdźbło. Trener 2 przez pewien czas biegał w kółko, co doprowadzało mnie do szału.

- Wazeliniarz! - krzyknął do niego 5.

2 niewzruszony ganiał dalej.

- W zdrowym ciele zdrowy duch - odciął mu się.

5 wyśmiał go.

- Jeśli ty masz zdrowego ducha, to ja jestem gwiazdorem.

- Wiesz, z jakiego powodu 2 znalazł się tutaj? - zapytałem Louisa. - Trudno mi po prostu wyobrazić sobie, żeby mógł złamać prawo.

- Nie mam pojęcia. Nie chce nawet podać swojego prawdziwego nazwiska. - Louis bez przerwy rozglądał się dookoła, jakbyśmy siedzieli w samym środku tajnego zebrania. - Twierdzi, że 2 to jego jedyne i prawdziwe nazwisko.

- A 5?spytalem.

- On ma na imię Johnny. - Oczy Louisa niczym radary znów przebiegły dookoła. - Niesforny zarówno w szkole, jak i w domu.

Teraz znów 4 był ofiarą. 5 zdjął czapkę z jego wielkiej głowy i uciekł z nią.

Kiedy właśnie pomyślałem, że szczęśliwie nie muszę dzielić z nim pokoju, poczułem rękę na moim kolanie. Rękę Louisa.

- Mam coś dla ciebie - wyszeptał.

Spojrzałem w dół i zobaczyłem nie pięć, a sześć palców. A tym szóstym palcem był długopis! To dlatego przez cały czas się rozglądał. Chciał poczekać na odpowiedni moment.

- Do twojego notesu - powiedział. - Zakosiłem go z biurka w gabinecie matematycznym.

Nie wiem, z czego się bardziej cieszyłem: z długopisu czy z faktu, że dla mnie ryzykował.

- Dzięki. - Sprawdziłem czy nikt mnie nie widzi i włożyłem długopis do tylnej kieszeni spodni. Na to koszula. Gotowe. - Całe szczęście, że cię nie złapano.

- Żadne szczęście - odparł Louis. - Mógłbym nawet ukraść bokserki 4 w taki sposób, że nawet by nie zauważył. Zachichotałem.

- No jasne.

- Nie wierzysz mi? - Obrócił dłoń tak, że mogłem zobaczyć, co trzyma kciukiem.

Długopis! Złapałem się za kieszeń spodni. Nie, to nie był trik. Louis naprawdę wyciągnął długopis z mojej kieszeni tak sprytnie, że się nie zorientowałem!

Byłem pod dużym wrażeniem. - Kto cię tego nauczył?

- Kilku chłopaków z ulicy. Obrabowałem wielu turystów. - Mówiąc o tym, miał minę, jakby to była najnormalniejsza rzecz na ziemi.

- A twoi rodzice? - spytałem. - Nie boisz się, że się dowiedzą?

- Nie mam już rodziców. - Przez chwilę drżały mu powieki.

- Po pogrzebie mamy ojciec chłnął na potęgę. Miał na mnie ciężką rękę. No i wtedy uciekłem.

Nie wyobrażałem sobie, żebym mógł opuścić Kathy imamę, i nie mieściło mi się w głowie, bym mógł zrobić coś tak strasznego, jak okraść turystów.

- I wtedy cię złapali? - zapytałem ochrypłym głosem.

- Nie, dopiero podczas włamania - odparł Louis. - Jeden z chłopaków znał kilku gości, którzy zajęli pusty magazyn. Spędziłem tam kilka nocy, później mi powiedzieli, że mogę zostać, jeśli będę z nimi działał. Wyuczili mnie na rasowego złodzieja. Potrafię się wspinać na strome mury (tak, już to zauważyłem) i wyłączać skomplikowane instalacje alarmowe. Włamywaliśmy się setki razy, ale u jubilera się nie udało. Gość, który stał na czatach, zwiął. Złapano mnie na gorącym uczynku i przywieziono tutaj. Szczerze mówiąc, byłem okropnie zaszokowany, ale nie dałem tego po sobie poznać. Louis do tej pory ciągle mi pomagał, a przyjaciel był mi tu potrzebny, więc kiwnąłem głową ze zrozumieniem.

Chwilę milczał. Słońce piekło nas w szyje i słyszałem, jak Louis dyszy. Zdawało się, że Trenerowi 2 nic nie przeszkadza. Jego podkoszulek był mokry od potu, ale on dalej biegł jak króliczek w reklamie baterii Duracell.

Top atleta, chodzący słownik, magik liczb, złodziej i haker. Zestaw nie całkiem przypadkowy, jak grupa więźniów z Prison Break. No tak, nie licząc złodzieja.

Czasami zastanawiam się, czy to przypadek, że razem nas tu wsadzili.

Louis mówi, że muszę opisywać wszystko tak ekscytująco, jak to tylko możliwe. Wtedy moglibyśmy później wydać książkę i bylibyśmy znani i bogaci. Nie sądzę, abym miał zdolności Stephen Kinga, w każdym razie trochę mnie to uspokaja.

Dziś zdarzyło się coś dziwnego.

Byliśmy w pokoju rekreacyjnym. Dyżurujący kitel grał z pingponga z Trenerem 2 i przegrywał z kretesem. Siedziałem z resztą chłopców na kanapie przed telewizorem. Obok mnie siedział 3, który przysnął - zastanawiam się, czy śni również w pięciu językach - z przechyloną na bok i ułożoną na oparciu głową. Z tyłu miał wygolone włosy, a za prawym uchem brzydką brodawkę. Louis mówi, że to znamię jego zdolności językowych - według mnie to przede wszystkim wystarczający powód, aby zapuścić włosy.

Oglądaliśmy wideoklip, kiedy nagle przeleciała przed nami piłeczka do pingponga. 2 przeszedł przed nami, aby ją złapać między kanapą a niską ławą.

- Zasłaniasz, ofermo! - wymamrotał 5 i odepchnął 2. A przynajmniej próbował to zrobić, lecz taki atleta jak 2 nie traci łatwo równowagi. Natychmiast próbował się ratować dziwnym podskokiem. Niestety, trafił na wyciągnięte nogi śpiącego 3 i wtedy upadł, uderzając głową o kant ławy.

3 natychmiast się obudził, ale Trener 2 leżał już bez ruchu na ziemi. Przez trzy bardzo długie sekundy myślałem, że nie żyje. Wtedy powoli się podniósł i przycisnął rękoma uszy. Miał wielkie i okrągłe oczy, które prawie wyskoczyły mu z orbit, kiedy zaczął szaleć jak opętany. Zrobiło się przerażająco. Jak w tej słynnej scenie z Egzorcysty, tylko że jego głowa nie obracała się dookoła jak Lindzie Blair.

Kitel wcisnął przycisk alarmowy. Szybko przybiegły dwa inne kitle, które zabrały 2.

Powiedzieli, że do gabinetu lekarskiego.

Przy kolacji znów zwyczajnie siedział przy stole. No tak, zwyczajnie. Nic nie mówił i gapił się na swój talerz, jakby to był latający spodek.

- Lekki wstrząs mózgu - oznajmiły kitle. - Jutro na pewno poczuje się lepiej.

Po śniadaniu miałem dyżur z Trenerem 2. Kiedy tylko pilnujący nas kitel wyszedł wynieść worek śmieci na korytarz, wykorzystałem moment, by pogadać o jego ataku opętania.

2 popatrzył na mnie, jakby zobaczył gruszki na wierzbie.

- Po tym, jak upadłeś - powiedziałem.

- Upadłem?

- Tak, zabrali cię do gabinetu lekarskiego.

Grobowa cisza.

- Przykro mi, ale nie przypominam sobie nic takiego. - Był wyraźnie skołowany, bo próbował ułożyć talerz na filiżance.

Wtedy wrócił kitel i nie mogłem już o nic zapytać.

Louis uważa, że to przez wstrząs mózgu 2 jest taki zapominalski. Ja w to nie wierzę. Nie wierzę nawet w to, że miał wstrząs mózgu. Inaczej nie byłby najszybszy na torze przeszkód.

Dni mijały jednakowo. Straciłem poczucie czasu i zazwyczaj całodzienny program tak mnie wyczerpuje, że nie mam siły myśleć. To prawdopodobnie ich cel. Muszę pisać! Pisać, dopóki mój mózg nie zamieni się całkiem w papkę. Oddałbym wszystko, żeby móc znów być w domu!

Dzisiaj musieliśmy podciągać się do sufitu na linie. 4, oderwawszy stopy od ziemi, nie podciągnął się ani o centymetr wyżej.

Kitel śmiał się szyderczo:

- Dalej, tłusciochu!

- Nie chcę być nazywany tłusciochem - powiedział 4.

- Dawaj, tłusciuchu! - krzyczał kitel. - Nie odgrywaj tu komedii! Nie bądź mięczakiem.

I tak cały czas.

2 i 3 stali przy nim jak posłuszni żołnierze. 5 chichotał, jakby go to wszystko bawiło. Popatrzyłem zdenerwowany na Louisa.

- Daj spokój - powiedział cicho.

- Ej, - fuknął kitel. - Masz coś?

Louis spuścił głowę.

Kitel znów celował w Louisa swoje zatrute strzały. - Wciągaj się, tłusciuchu. Nie będziemy na ciebie czekać cały dzień!

Nikt nie odważył się już nic powiedzieć. Pozwoliliśmy na to. Bo baliśmy się, że sami staniemy się celem? Czy dlatego, że w głębi ducha też czuliśmy trochę pogardy dla 4? Załóżmy, że to Louis byłby tak poniżany - broniłbym go? Nie wiem. Wiem tylko, że chciałem, by to się skończyło, abym nie musiał się już wstydzić, że nic nie zrobiłem.

4 był bliski płaczu z powodu poniżenia i zmęczenia.

- Naprawdę już nie mogę.

Ale kitel wciąż warczał jak niewydarzony oficer wojskowy, aż w końcu 4 podciągnął się kawałek, od razu stracił równowagę i spadł na ziemię.

Szkoda, że nie przygnoił kitla.

Gruby 4 zakosił kubeczek jogurtu.

- Czuję się tak parszywie... - powiedział, płacząc. - Naprawdę nic na to nie poradzę, że zawsze wtedy czuję wewnętrzną potrzebę, by coś zjeść.

Patrząc na objętość 4 stwierdzam, że musiał mieć bardzo podłe życie.

Niestety, kradzież została wykryta i wszyscy musieliśmy za karę szorować toaletę. (To też jest głupia zasada zakładu: jak ktoś coś przeskrobie, to cała grupa jest ofiarą).

- To nienormalne! - krzyknął 5. - Jak ten gruby coś kradnie, nie zamierzam za to nadstawiać karku!

- Jako grupa jesteście odpowiedzialni za siebie nawzajem - powiedział niewzruszony kitel.

- Więc również za nasze czyny. - 3 popatrzył przy tym, jak gdyby oznajmił fantastyczną nowinę, że wszyscy pojedziemy do SeaWorld1 lub coś w tym stylu.

5 zacisnął pięści.

- Wsadź sobie w dupę tę swoją grupę!

- No, no - wymamrotał 2.

3 przytaknął.

- Tak, to jest całkowicie nieup...

Jeszcze zanim zdążył skończyć zdanie, 5 uderzył. Z całą siłą walnął 3 pięścią w nos. Słyszałem, jak trzasnęło.

- Co robisz? - krzyknął zaszokowany 2.

1 SeaWorld (SeaWorld Parks Entertainment) - amerykańska sieć morskich parków rozrywki (przyp. tłum.)

5 uśmiechnął się szyderczo.

- Zaspokajam wewnętrzną potrzebę.

- Kara numer dwa - powiedział kitel nie wnikając w konflikt. - Wszyscy idą dzisiaj do łóżka godzinę wcześniej.

-3 też? - spytał gruby 4 z niedowierzaniem.

Tak, zdawało się, że 3 był już wystarczająco ukarany, bo krwawił jak Świnia w rzeźni.

2 wyjął szybko chusteczkę i podał 3 pod nos.

- Wszyscy czasem tracimy kontrolę nad sobą. 5 na pewno tego żałuje.

Tego nie dało się zauważyć.

- Dobrze by było, gdybyś przeprosił. - Trener 2 nie poddawał się.

Gruby 4 przytaknął:

- Inaczej zostaniemy jeszcze bardziej ukarani.

-1 kto to mówi. - 5 wysmarkał nos. - Ani mi się śni I Sam się o to prosił.

Wszyscy popatrzyli na niego z wyrzutem. Nagle każdy z nas był przeciwko 5 i tego się bardzo przestraszyłem. Lub raczej: przestraszyłem się władzy, jaką nad nami miały kitle ze swoimi głupimi, nieuczciwymi zasadami. Wszyscy jedziemy na tym samym wózku i dlatego właśnie powinniśmy być przeciwko kitlom.

- Ojej, wszyscy się obrazili - 5 stanął przed nami z rękoma założonymi za plecami, jakby był jakimś workiem treningowym. - Uderz! - powiedział wyzywająco.

Louis zagwizdał między zębami, ale nikt się nawet nie poruszył.

- Frajerzy. - 5 obrócił się z piskiem obcasów i odszedł.

- Prosi się o nockę w separacie - kitel uśmiechnął się.

- Świnia - wyszeptał Louis. - Jakby to było zabawne.

Kitel skinął na Trenera 2.

Ten strzelił swoimi elastycznymi palcami i powiedział:

- Nie rozmawiamy z 5, dopóki nie przeprosi.

Sam o tym zadecyduję, pomyślałem.

Właśnie obudziliśmy się z Louisem od krzyku na korytarzu.

- Gruby 4 - wyszeptał Louis - jest chory.

Ze strachu na moich plecach pojawił się piekący pot.

- Co z nim zrobią?

- Do separatki? - Louis ześlizgnął się z łóżka i usiadł koło mnie. Czułem jego oddech na policzku.

- Ale dlaczego 4? - spytałem. - Kitel straszył separatką 5, nie jego.

- Bo ja wiem... - Louis milczał przez chwilę. - Może jako dodatkowa kara za kradzież jogurtu?

Krzyk 4 zamienił się w płacz, co było chyba jeszcze straszniejsze.

- Siedziałaś kiedyś w separatce? - spytałem cicho.

- Nie, ale raz w nocy słyszałem jak 3 tak samo się wydierał. - Louis przysunął się do mnie, trzęsąc się z zimna. - Następnego dnia był potulny jak baranek i od razu zaczął się ten posłuszny cyrk.

Słuchaliśmy w napięciu, dopóki płacz nie ucichł.

- Naszprycowali go środkami uspokajającymi - stwierdził Louis stanowczo.

Kroki, a potem grobowa cisza.

- Myślisz, że po nas też kiedyś przyjdą?

- Nie mam pojęcia - Louis wepchnął swoje zlodowaciałe stopy pod kołdrę. - Ale kitlom nie można ufać, to wiem na pewno. Dzieją się tu dziwne rzeczy.

Wrzask grubego 4 wciąż odbijał się echem w moich uszach.

- Gdybyśmy mogli się czegoś dowiedzieć...

- Nie ma szans - odpowiedział smutno Louis. - Nigdy nie wyjdziemy z tego pokoju.

I wtedy wpadł mi do głowy genialny pomysł.

- Az kartą do drzwi?

- Dałoby się. Mechanizm magnetyczny jest prawdopodobnie wbudowany w ścianę, bo nie widzę nigdzie indziej osobnych skrzynek albo otworów z czytnikami kart w drzwiach. Przy odrobinie szczęścia karta działałaby również z tej strony.

- Świetnie. - Położyłem dłoń na jego ramieniu. - To musisz już tylko ukraść jedną.

Ku mojemu zdziwieniu 4 siedział zwyczajnie przy śniadaniu.

- Co się stało w nocy? - spytałem cicho. - Słyszeliśmy twój krzyk.

- Krzyk? - powtórzył niemrawo.

- Zwyczajny koszmar nocny - odrzekł 2 swoim tradycyjnym, uspokajającym tonem.

- Nie leżał w łóżku - odparł Louis. - Dźwięk dochodził z korytarza.

Trener 2 wzruszył ramionami.

- No to lunatykował.

- Tak, oczywiście - pomimo nieprzyjemnego uczucia, musiałem się roześmiać. - 4 jest skrycie kimś w rodzaju Uri'ego Gellera i potrafi we śnie przejść przez zamknięte drzwi.

Louis szturchnął 5.

1 Uri Geller (ur. 20.12.1946) - izraelski sztukmistrz twierdzący, iż posiada zdolności paranormalne (przyp. tłum.)

- Ty wiesz przecież, co się stało? Mieszka z tobą w pokoju.

3 wyciągnął palec.

- Nie będziemy z nim rozmawiać, dopóki...

- Zamknij się - powiedział Louis.

5 zachichotał z aprobatą.

- Nic nie zauważyłem, spałem jak zabity.

Jak mógł spać przy takim hałasie?

Mogłem wymyślić tylko dwa wyjaśnienia: kłamie, bo kitle kazały mu milczeć - może znowu pogroziły separatką, albo jeszcze gorzej: dały mu jakiś środek, który go oszołomił!

Jednak wszystko okazało się jeszcze bardziej chore. Kiedy podczas gimnastyki znów musieliśmy podciągać się na linie, 4 jak zwykle niewiele się podciągnął. Dopóki kitel nie obrzucił go srogim spojrzeniem. 4 stękał trochę, jakby odczuwał ogromny ból, i nagle jak opętany zaczął się podciągać! Lina huśtała się we wszystkie strony, a jego oczy były śmiertelnie przerażone, ale wchodził coraz wyżej i wyżej, i ani razu nie marudząc, klepnął sufit i opuścił się na dół.

Co kitle zrobiły mu w nocy?

Louis buchnął kitlom kartę.

- Mogę pójść do toalety? - spytał od razu. Kiedy szedł wzdłuż stołu, pokazał mi wnętrze dłoni z kartą. Klucz do naszej wolności! Od razu złapałem, że tak naprawdę nie chciało mu się sikać. Szybko prześlizgnął się na górę, otworzył kartą nasze drzwi, włożył but pomiędzy drzwi a framugę, aby się nie zatrzasnęły, schował kartę w naszej kryjówce, wrócił na korytarz, założył buty, zamknął drzwi do pokoju i biegiem puścił się na dół.

Jak to dobrze, że od razu ją schował! Skoro tylko kitel zauważył, że nie ma karty, zrobili wszystkim kontrolę osobistą i przeszukali nasze pokoje. Na szczęście nie wpadli na pomysł sprawdzenia sufitu, i po paru godzinach akcja poszukiwania zakończyła się.

Ustaliliśmy z Louisem, że zaczekamy kilka dni, zanim użyjemy karty. Nie chcieliśmy wywoływać wilka z lasu.

Świątoszki 2 i 3 wychodzą regularnie na przepustkę. Prawdopodobnie w ramach przygotowania do przyszłego zwolnienia. To jedyne, co mnie podtrzymuje na duchu: Boy 1 wyszedł stąd, więc mi też się uda! Chciałbym, żeby to już nastąpiło.

5 łązi cały dzień, zrządzając, jakby kogoś wypuszczali na wolność.

- Myślałem, że grupa jest tak ważna! Dlaczego my też nie możemy wyjść?

Kitle powtarzają wciąż ten sam słaby dowcip.

- Na przepustkę trzeba sobie zasłużyć. To nie szkolna wycieczka.

Grają na dwa fronty. Kary dotyczą całej grupy. Nagrody nie.

Udało się! Louis przyłożył kartę do ściany obok drzwi: przesunięcie, poszukiwanie, jeszcze raz przesunięcie. Nacisnąłem klamkę i wtedy nagle - sezamie, otwórz się!

- drzwi się otworzyły. Paliło się nocne oświetlenie, dzięki czemu panował półmrok, ale nie było ciemno. Z pokoi innych chłopaków nie dochodził żaden dźwięk.

- Grupa śpiochów. - Louis ślizgał się w skarpetkach po podłodze z linoleum. - Musieliby wiedzieć, że my...

- Ćśś - złapałem go za rękaw i wskazałem przestraszony na smugę światła w końcu korytarza. Z całą pewnością ktoś czuwał!

- Na pewno straż nocna - wyszeptał Louis.

Przyściśnięci plecami do ściany skradaliśmy się w stronę światła. Dochodziło z przedostatniego pokoiku. Kiedy zerknęliśmy przez szparę w drzwiach do środka, rzeczywiście zobaczyliśmy tam kitla. Siedział plecami do nas przed trzema monitorami. Na ekranach widoczny był plan budynku z innej perspektywy. Na pierwszym monitorze było nasze piętro; rozpoznałem korytarz, prysznice i sypialnie. Na drugim był parter; zobaczyłem różne klasy, jadalnię i pokój rekreacyjny, ale również nieznaną mi część budynku. (Okazuje się, że budynek jest większy niż przypuszczałem; jest jeszcze jedno tajemnicze skrzydło, w którym nigdy nie byłem.) Ostatni plan był z pewnością piwnicą, gdzie znajduje się siłownia, sala gimnastyczna i tor przeszkód.

Ale dlaczego kitel siedzi w nocy, patrząc na nudne plany? Jeśli jego zadaniem jest kontrola, czy nie skrada się do budynku żaden złodziej, monitoring byłby bardziej przydatny. Stałem tam, rozmyślając, kiedy nagle kitel się przeciągnął, odsunął krzesło i chwycił kubek. Śmiertelnie się wystraszyłem. Szedł w naszą stronę! Louis pociągnął mnie w kierunku najbliższej toalety i wepchnął mnie do środka. Usiadłem na desce, żeby nie zemdleć ze strachu. Louis był spokojny i opanowany. Po tych wszystkich włamaniach na pewno miał już stalowe nerwy.

- Zszedł na dół - powiedział, wyglądając przez szparę w drzwiach. - Pewnie poszedł po kawę.

Po mojej wcześniejszej odwadze nie było ani śladu. Najchętniej siedziałbym już do końca życia na tej desce klozetowej, ale Louis złapał mnie za ramię.

- To nasza szansa.

Próbowałem się uspokoić, co nie całkiem mi wychodziło. Na nogach jak z waty przemykałem za Louisem do pokoju strażnika.

Louis - jak wykwalifikowany włamywacz - otwierał jedną szufladę za drugą, od czasu do czasu chowając coś w kieszeni piżamy. Ja byłem przede wszystkim zafascynowany monitorami. A właściwie migającymi czerwonymi kropkami na monitorze ustawionym skrajnie z lewej strony. Co oznaczały? W prysznicach, toaletach i korytarzu nic nie migало. Przed nimi był pokój mój i Louisa. Tam też nie było nic widać. Ale w kolejnym pokoju widniały dwie kropki. Pokój 2 i 3. Dwóch chłopaków, dwie kropki...

Czy wszyli do naszych piżam małe nadajniki, aby móc kontrolować, czy leżymy w łóżku? Wydawało mi się to całkiem bez sensu. Wszystkie drzwi były zamknięte, więc gdzie indziej moglibyśmy być? Czy przypuszczali jednak, że ktoś z nas miał kartę? I dlaczego straż nocna nie zauważyła, że nie ma mnie i Louisa w pokoju? I nie tylko nas! W pokoju 4 i 5 mrugała tylko jedna kropka.

Nie miałem czasu zastanawiać się dłużej. Na schodach słychać było kroki. Straż nocna wróciła!

- Znikamy! - syknął Louis i wypchnął mnie przez drzwi. Potykałem się prawie o własne nogi. Szybciej, szybciej! Chcieliśmy się znów ukryć w toalecie, ale zanim do niej doszliśmy, kitel wszedł już na górę. Widziałem tył jego głowy.

- Drzwi! - szepnął Louis.

Drzwi od pokoju strażnika były otwarte na oścież. Stanęliśmy za nimi płasko jak deski. Mój oddech przypominał hiperwentylację. Za chwilę nas zobaczy i podniesie alarm... Louis złapał mnie za nadgarstek tak mocno, że na chwilę zapomniałem o strachu i oprzytomniałem. Kroki brzmiały już tak głośno jak strzały. Zacisnąłem oczy i modliłem się o ratunek. W tym czasie strażnik przeszedł obok nas. Louis puścił mój nadgarstek i westchnął cicho. Wyszliśmy zza drzwi i w skarpetkach rzuciliśmy się do odwrotu. Najpierw cichutko i powoli, ale kiedy odległość między nami a strażnikiem zwiększyła się, coraz szybciej i szybciej. Ostatni odcinek do naszego pokoju nawet przebiegliśmy. Miałem tylko nadzieję, że nagle nie zamigamy mu na ekranie. Karta do ściany. Do środka!

Louis pokazał mi rzeczy, które ukradł z szuflady. Dwa marsy, które natychmiast zjedliśmy. Wsuwka do włosów - zdaniem Louisa idealny przyrząd do włamywania się. Taśma klejąca i dyktafon.

- Jak ci się wypisze długopis - wyjaśnił.

Na razie schowaliśmy wszystko w naszej tajnej kryjówce.

5

Louis mrugnął do mnie, zanim wszedłem pod prysznic. Kiedy inni już poszli, ja wciąż się guzdrałem.

- Pospiesz się - powiedział kitel.

Wtedy Louis, tak jak się umówiliśmy, zaczął głośno śpiewać.

- Cicho bądź! - krzyknął kitel.

Ale Louis śpiewał jeszcze głośniejsze, więc kitel podirytowany podszedł do niego. Kiedy tylko zniknął pod parującymi prysznicami, zamieniłem moją piżamę i bokserki na takie same, należące do 3. Teraz pozostało już tylko mieć nadzieję, że nie spojrzy na naszyte metki! Gwizdząc, wszedłem pod prysznic.

- Okej, okej - usłyszałem Louisa. - Z pewnością nie jesteś fanem Timbalanda?

Odwrociłem piżamę 3 na lewą stronę i przeszukałem nawet szwy. Louis, zatykając nos, obejrzał bokserki, ale tam również nie było nadajniczka.

Błąkaliśmy się po budynku dobrych kilka godzin. Strażnik znów siedział w pokoiku z monitorami, poza tym nie było żadnych innych kitli - myślę, że wieczorami wracają do domu. Na górze nie było nic ciekawego, więc postanowiliśmy zwiedzić tajemnicze skrzydło budynku na parterze. Klasy i jadalnia znajdujące się obok były puste. Minęliśmy pokój rekreacyjny i kawałek dalej, za rogiem, skręciliśmy. W tej części budynku nigdy jeszcze nie byliśmy. Louis otwierał kartą jedne drzwi po drugich. Zobaczyliśmy salę konferencyjną ze stołami i krzesłami ustawionymi w podkowę i buczący automat do kawy, toalety (nie były zamknięte) i kilka małych biur z szafami na akta.

Kolejny pokój okazał się bardziej interesujący. Był urządzony jak gabinet lekarski. Przeciągnąłem ręką po biurku, wzdłuż komputera, zdjęcia w ramce i przyborów biurowych. Pod ścianą stała kozetka lekarska i szklana szafa z zestawem różnych buteleczek z lekami. W rogu pokoju znajdowały się kolejne drzwi. Były zamknięte na zamek, ale kiedy stanąłem na palcach, mogłem zajrzeć do środka przez lufcik. Pomieszczenie wyglądało jak izba chorych z dwoma starannie pościelonymi łóżkami szpitalnymi.

W pojemniku ze spinaczami do papieru Louis znalazł małą lampkę halogenową. Włączył ją, skierował światło na półki z lekarstwami i przeczytał napisy na etykietkach:

- Penothal, diapezam...

- Środek nasenny! - powiedziałem. - Moja mama zażywała go przez jakiś czas, stąd wiem.

Louis ożywił się.

- To tym kitle uspiły 5! Chcieli, by przespał krzyki grubego 4.

Od razu przyrzekłem sobie, że będę kontrolować jedzenie pod kątem obecności lekarstw.

- Co mogą kitle, możemy i my. - Louis wydobyl z kieszeni piżamy wsuwkę do włosów. - Nigdy nie wiesz, do czego ci się przyda. Kilka tabletek do kawy dla straży nocnej...

- Ściskając lampkę zębami, gmerał wsuwką w zamku. Po kilku minutach szafa była otwarta. Wyjął z niej pojemniczki diapezamu, przesunął pozostałe tak, aby nie można było zauważyć, że jednego brakuje. Następnie zamknął z powrotem na zamek szklane drzwiczki.

Jak do tej pory nie potrzebowałem środków nasennych. Kręciło mi się w głowie. Jeszcze kilka godzin można się kimnąć. A jutro dalej.

Grubego 4 zabrano dziś z klasy. Kiedy szedłem do toalety, zobaczyłem go siedzącego w pokoju z kitlem. Drzwi były uchylone.

- Nie ma mowy! - wykrzyknął. - Nie możecie mnie zmusić.

- Nie? - spytał wąpiąco kitel.

Po chwili zamknięto drzwi i nic już nie mogłem usłyszeć.

Serce wciąż wali mi jak stado stąpających słoni. My... Moment, lepiej zacznę od początku:

Louis zna moją hakerską przeszłość, więc zaproponował mi, bym włamał się do komputera stojącego w pokoju lekarskim. Od razu uznałem to za wspaniały pomysł. To był sposób, aby dowiedzieć się czegoś o Cooperation. Znów, tak jak wczoraj w nocy, prześlizgnęliśmy się na dół i włączyłem komputer. Co za pech! Trzeba wprowadzić hasło. W domu miałem specjalny program pomagający zdobyć hasło, ale tu musiałem sobie poradzić bez jego pomocy. Zgadywanka.

- CooperationX - zaproponował Louis.

Wystukałem literki i wyskoczył komunikat błędu.

- Zajrzyj do szuflady - powiedziałem. Niektórzy ludzie zapisują hasła.

Louis otworzył szufladę.

- Długopisy, gumki recepturki, sudoku. - Następnie wysunął kolejną. - Nożyczki, brulion, kilka pendrive'ów, nic szczególnego. - Nożyczki zniknęły w kieszeni jego pizamy.

Spróbowałem Boys. Znów źle.

Louis przeszukiwał kolejną szufladę.

- Ładowarka! Do mojej komórki.

- To zbyt ryzykowne - powiedziałem. - Od razu zauważą.

- No to co? - włożył ją już do kieszeni.

Westchnąłem.

- Hasło?

W ostatniej szufladzie również nie było hasła. Louis zamknął ją z taką wściekłością, że upadła stojąca na biurku ramka ze zdjęciem. Z powrotem ją ustawiłem i sprawdziłem, czy szkło jest całe. Dziewczyna ze zdjęcia spoglądała na mnie z uśmiechem. Miała trójkątną twarz, krótkie, czarne włosy, a w skrzydełku nosa połyskiwał diament. Musiałem się uszczypnąć, aby w to uwierzyć. To była Lara!

Krew szumiała mi w uszach. Kelnerka z Pizza Hut miała rację. Lara była moją znajomą!

Po raz pierwszy spotkałem ją w Pizza Hut, kiedy byłem tam z kolegami: z Petem i Michaeliem. Byliśmy na giełdzie komputerowej, a po jej zakończeniu chcieliśmy uraczyć się gigantyczną pizzą. Określenie „gigantyczna” nie było na wyrost. Kiedy otrzymaliśmy zamówienie, prawie nie było widać stołu. Leżał na nim, powiedzmy, obrus z ciasta. Lara siedziała koło nas i próbowała jednocześnie jeść sałatkę i robić coś na laptopie, co, sądząc po jej zmarszczonych brwiach, niezbyt jej wychodziło.

- Sorry, chłopaki - powiedział Michael. - Trzeba poratować dziewczynę.

On ratuje całe zastępy dziewcząt z łatwością, której mu zazdroszczę.

Ale tym razem sprawy potoczyły się inaczej. Problem z komputerem Lary okazał się tak skomplikowany, że potrzebny był prawdziwy ekspert - zatem ktoś taki jak ja. Dziesięć minut później laptop działał na tiptop, a Lara pomogła nam rozpracować gigantyczną pizzę. Bawiłem się świetnie. Graliśmy w piłkę, dmuchając w oliwki i dyskutowaliśmy o hakowaniu - niewinne hobby czy nie? Michael ciągle próbował objąć Larę, ale ona, ku mojej radości, wciąż odpychała jego rękę. Pete opowiadał niesamowicie słabe dowcipy, ale to nie miało znaczenia, bo byliśmy w takim nastroju, że wybuchaliśmy śmiechem już przy pierwszym zdaniu. Nagle zrobiło się późno i musieliśmy się rozstać. Wciąż jeszcze zbierałem się na odwagę, aby spytać Larę, czy możemy się jeszcze spotkać, kiedy szepnęła mi do ucha: „Jutro, w tym samym miejscu, o tej samej porze.”

Dlaczego Lara udawała, że byłem dla niej kimś obcym? Musieliśmy się częściej widywać, kelnerka nazwała nas stałymi klientami. I jeszcze twierdziła, że nie przepada za pizzą. Wymówka! Prawdopodobnie po prostu się bała, że kelnerka ją rozpozna, dokładnie tak, jak się stało.

- Znam ją - powiedziałem do Louisa. - Z Pizza Hut.
- Pizza - westchnął z utęsknieniem. - Z ananasem i dużą ilością peperoni.
- To dziwne!
- Nie lubisz peperoni? - spytał zaskoczony.
- Człowieku, zdjęcie! To pewne, że już ją kiedyś spotkałem.
- Może jest córką któregoś z kitli albo...

Nagle popatrzył na mnie zadowolony.

- Jak się nazywa?

Od razu zrozumiałem, co miał na myśli. Niektórzy ludzie ustawiają jako hasło imię swojego dziecka!

- Lara. - Wpisałem to na klawiaturze i w myślach trzymałem kciuki.

Hasło odrzucone.

Pomyślałem ojej urodzinach, kiedy poszedłem z nią na lody z błyszczącymi gwiazdkami.

- Może data jej urodzin! - Moje palce znów prześlizgiwały się po klawiszach. - Tak, pasuje!

Komputer zawierał kompletną bazę informacji. Zapomniałem o Larze i otworzyłem pierwszy lepszy dokument. Na monitorze wyświetliła się seria nazwisk, adresów i numerów kont bankowych. Każda z nazw i każdy opis funkcji składały się jeden po drugim z najwyższej postawionych osób: prawnicy, członkowie FBI i CIA, dyrektorzy banków, burmistrzowie, gubernatorzy, a nawet wiceprezydent!

- Co oni mają wspólnego z tą instytucją? - spytał zdziwiony Louis.
- Nie mam pojęcia. - Ale miałem zamiar się tego dowiedzieć. - Daj jakiś pendrive.

Louis podał mi pendrive, jednocześnie wsuwając drugi do swej kieszeni. - Rezerwowo, gdybyśmy jeszcze kiedyś...

- Tak, tak - włożyłem go do wejścia USB w komputerze i wcisnąłem „kopiuj”. I wtedy rozległ się dźwięk na korytarzu!

Pendrive! Czy to ten sam, który znalazłem w szafce w Rocky's? Byłyby więc na nim zapisane nazwiska i adresy. Najwidoczniej były ważne, inaczej nie musiałbym zanosić ich do redakcji gazety. Ale dlaczego? Co łączyło tych ludzi z CooperationX?

- Wyłącz komputer! - wyszeptał Louis.

To nie było takie łatwe, bo musiałem zaczekać, aż będę mógł bezpiecznie wyjąć pendrive.

- Szybciej, szybciej! - krzychałem w myślach do urządzenia. Swoim ciałem próbowałem zakryć ekran najdokładniej, jak to tylko możliwe, żeby nie rzucał niebieskiej poświaty na korytarz. Tak, wreszcie! Wyjąć pendrive i wyłączyć! Cholerny komputer pomrukiwał jak śpiący niedźwiedź, przez co byłem śmiertelnie przerażony. Tak, wyłączył się! Schowałem pendrive do kieszeni i stanąłem koło Louisa. Wyglądał zza rogu drzwi.

- Kitle - wyszeptał. - Z noszami na kółkach.

Mogłem już myśleć tylko fragmentarycznie: nosze... izba chorych!

Louis najwidoczniej doszedł do tego samego wniosku, bo nagle odskoczył do tyłu. Uderzył mnie głową w podbródek. Zobaczyłem przed oczyma czarne gwiazdki. Ugryzłem się w wargę, żeby nie krzyknąć. Louis zamknął drzwi i rozpaczliwie rozejrzał się dookoła. Podążyłem za jego wzrokiem w stronę biurka. Ponieważ miało wiele szuflad, miejsca było wystarczająco najwyżej dla jednego z nas.

- Szybko! - Louis popchnął mnie, aż wylądowałem na ziemi. Rękoma i nogami wczołgałem się pod biurko, podczas gdy mój oddech huczał jak wiatr podczas sztormu. Louis podbiegł do drzwi izby chorych, przyłożył kartę do ściany i znikł w ciemności. Kliknięcie. Drzwi znów były zamknięte. Pomyślałem sobie, że schowa się pod którymś z łóżek.

- Gdzie jest doktor Rogers? - usłyszałem czyjś głos na korytarzu.

Rogers! Dlatego zdjęcie Lary stało na biurku, jej ojciec je tam postawił. Ten cały cyrk z Lekarzami Bez Granic był całkowitą bzdurą! Nie był w Afryce, tylko pracował w szarym budynku.

Skuliłem się jak tylko mogłem. Oddychać spokojnie! Czoło swędziało mnie od kropelek potu, ale nie odważyłem się ich zetrzeć. Ledwo zdobyłem się na poruszenie rżęsami. Kroki.

- No wreszcie, tu pan jest - powiedział ten sam głos, co wcześniej.

Powiew powietrza. Zapaliło się światło i weszli ludzie. Przycisnąłem policzek do podłogi i zobaczyłem mijające mnie trzy pary butów i kółeczka noszy. Poczułem, że jest mi niedobrze.

- Chwileczkę.

Szelest. Kliknięcie, dźwięk klamki. Weszli do izby chorych. Pomyślałem o Louisie, który tam... Żeby tylko go nie znaleźli! Nastawiłem uszu i wsłuchiwałem się w dźwięki. Co powinienem zrobić? Najchętniej uciekłbym z tego pokoju, ale nie mogłem zostawić Louisa

samego. Czekałem więc i czekałem w tej niewygodnej pozycji, aż nogi mi ścierpły. Odważyć się spojrzeć przez okienko? Ale gdyby mnie przyłapali, prawdopodobnie również skończyłbym na noszach.

Dźwięk obcasów! Jeszcze ktoś wszedł do pokoju! Znow się skuliłem i przycisnąłem ręką usta, aby stłumić dyszenie. Drzwi znow się otworzyły.

- Okej, możemy zaczynać, doktor Rogers już jest - usłyszałem czyjś głos.

Znow doktor Rogers? Ale przecież on już tam był? Oczywiście, matka Lary! Ona też była lekarzem. Pomyślałem o artykule z gazety: naukowcy Rogers zniknęli po nieudanym tajnym eksperymencie... Może jednak się nie poddali, a chłopcy byli ich nowymi królikami doświadczalnymi!

Drzwi się zatrzasnęły i nic już nie słyszałem. Rozprostowałem nogi, by krew znow mogła krążyć. I wtedy zobaczyłem czyjąś głowę. Louis! Spojrzał na bok i otworzył drzwi. Ależ się ucieszyłem, widząc go! Wyczołgałem się spod łóżka i pędem wydostaliśmy się na korytarz - co nie było takie łatwe zważywszy na moje zdrętwiałe nogi - jakby grupa zombie deptała nam po piętach.

- To był 5 - powiedział zdyszany Louis. - W izbie chorych jest jeszcze jeden pokoiik. Weszli z noszami do środka i...

- wściekle machnął ręką - wtedy już nic nie widziałem. Dlaczego zabrali 5 do tego pokoiku? I dlaczego w środku nocy?

To wykracza daleko poza metody rygorystycznego wychowania i wpajania więzi grupowej. Przyszły mi na myśl eksperymenty medyczne. Albo terapia elektrowstrząsowa! Czy przepuścili przez mój mózg tyle prądu, że moja pamięć została przez to uszkodzona? Na samą myśl o tym zrobiło mi się duszno. Otworzyłem drzwi balkonowe i...

Głosy! Wyjrzałem zza zasłony. Lara i Jones rozmawiali w ogrodzie.

Jones! Musiał mnie rozpoznać. Ale dlaczego nie odwiózł mnie z powrotem do szarego budynku? I jaką rolę grała tu Lara? Usiadłem znow na łóżku i szybko czytałem dalej.

Nie mogłem dziś w nocy zasnąć, ponieważ wciąż myślałem o Larze. Czy spotkałem ją w Pizza Hut przypadkiem?

I dlaczego zawsze chciała się umawiać tylko tam i nigdzie indziej? Nigdy nie widziałem jej koleżanek, ani rodziny.

Za każdym razem, kiedy tylko zaczynałem o tym mówić, wywijiała się jakimś żartem. Że chce mnie mieć tylko dla siebie, albo że jest już całkowicie uzależniona od pizzy.

Lara i Jones. Co oni knuli?

- Co ci się stało? - spytał mnie kitel dziś rano pod prysznicem.

Obejrzałem się w lustrze. Wyglądało to, jakbym miał niebieską kozią bródkę.

- Poślizgnąłem się w nocy, kiedy poszedłem sikać - skłamałem.

- Upadł prosto na podbródek - powiedział Louis z namydloną twarzą i dodał: - Aż ziemia się zatrzęsła, natychmiast się obudziłem.

7

Już nie dziwiłem się widząc, że 5 siedzi zwyczajnie przy śniadaniu. Niestety nie mogliśmy go spytać, co się działo w izbie chorych, żeby się nie zdradzić. Ale podczas spaceru skorzystaliśmy z okazji.

- Hej, 51 - zawołał Louis, poklepując zachęcająco oparcie ławki, na której siedzieliśmy.

Trener 2 przestał biegać.

- A co ja mówiłem? Nie będziemy się do niego odzywać, dopóki...

- Jakbyś ty o tym decydował. - 5 splunął na ziemię obok niego. - Miss Sporty.

- Nie jestem marką kosmetyczną - powiedział 2 chłodno. Louis zachichotał.

- Teraz sam z nim rozmawiasz!

- Przepraszam. - Boy 2 zaczerwienił się po same uszy.

- Dobrze, że zwracasz mi na to uwagę. Jeśli cała grupa będzie ze sobą współpracować i pomagać sobie nawzajem...

-... i robić wszystko, co będzie nam kazało kierownictwo... - dodał 3.

- Działacie mi na nerwy. - 5 znów splunął na ziemię.

- Z tym musisz uważać. Niektórzy goście są tak nie do zniesienia, że sami się o to proszą. - Powoli podnosił rękę. - To się nazywa uzasadniona przemoc.

Aj, będzie bójka, pomyślałem.

Kitel najwyraźniej też tak uważał. Wcisnął przycisk alarmowy, aby ostrzec kilku silnych kolegów.

Nie było już takiej potrzeby. 5 zadygotał. Jego ręka bezwładnie opadła i odezwał się do 2 i 3:

- Przykro mi, oczywiście, macie całkowitą rację. Od teraz będę was od razu słuchał.

Louis i ja osłupieliśmy. Myślę, że 5 też ledwo mógł w to uwierzyć, bo dotknął swoich ust.

- Świetnie - 3 klepnął go po ramieniu. - Widzisz, to nie takie trudne.

5 był całkowicie oszołomiony. Moglibyśmy wołać, jeśli tylko nam by się chciało, a on i tak nie usiadłby z nami na ławce. Odseparował się od nas, stanął przy płocie i pokonany

oparł się o siatkę. W pewnym momencie zauważyłem nawet jak uszczypnął się w rękę i potrząsnął nadgarstkiem, jakby chciał sprawdzić, czy to naprawdę jego ręka, a nie kogoś innego.

Muszę się dowiedzieć, co się zdarzyło dziś w nocy!

Znów byliśmy na dole. Oczywiście najpierw poszliśmy zobaczyć ten tajemniczy pokoik przy izbie chorych. A przynajmniej chcieliśmy, ale okazało się, że w drzwiach był zamontowany normalny zamek i nie dało się ich otworzyć kartą.

- Może gdybym miał ze sobą wytrych... - wymamrotał Louis.

Przewróciliśmy cały gabinet lekarski do góry nogami, ale nigdzie nie znaleźliśmy klucza. Usiadłem znów przed komputerem i wpisałem hasło.

Louis wskazał na dokument o nazwie Digital Boy. - Spróbuj ten.

Oto co pojawiło się na ekranie:

Tekst napisany był na luźnej kartce, przyklejonej do notesu. Prawdopodobnie Louis przepisał to z ekranu monitora, bo nie było to moje pismo. projekt RFID Boy 1 przyjęcie 01-08 zabieg 10-09, efekty uboczne: drgawki i napady lęku adaptacja 22-09, drgawki znacząco ustąpiły, ale wciąż są ataki lęku zabieg: 22-10, prawdopodobnie zakończony sukcesem kontrola 01-11, dobrze reaguje na sterowanie kontrola 13-12, zmiana zachowania, prawie niepotrzebne sterowanie, gotowy na test na zewnątrz test na zewnątrz 17-12, zachowanie przywiązaniowe test na zewnątrz 28-12, zachowanie przywiązaniowe, gotowy do zadania zadanie 10-01, nawiązany kontakt z A. zadanie 17-01, misja przebiega pomyślnie zadanie 18-01, wypadek przy pracy.

Było do tego dołączone zdjęcie chłopaka o odstających uszach i czerwonych włosach. Miał prosty jak świeca przedziałek, jakby go cesał wzdłuż linijki. I chociaż nosił takie same jak my ubrania, wyglądał niczym porządny uczeń szkoły z internatem.

- Wypadek przy pracy? - spytał Louis ochryple. - Myślałem, że został zwolniony.

Boy 1 nigdy nie wrócił z misji. Może ja też miałem wypadek przy pracy i przez to straciłem pamięć! Dla każdego chłopaka jest osobne dossier z datami i opisami. Został opisany nawet akt opętania 2: komplikacje po upadku 24-03, tego samego dnia doszedł do siebie.

Byłem przy tym jak 2 upadł na róg stołu. W marcu, niech no pomyślę, teraz jest sierpień, więc - policzyłem miesiące na palcach - spędziłem w zakładzie prawie pół roku. Zabiegi odbywały się oczywiście w izbie chorych, ale co dokładnie oznaczały testy na zewnątrz i zadania...

I czego skrótem było RFID?

W dossier innych chłopców było mniej więcej to samo. Przyjęcia i zabiegi odbywały się w coraz krótszych odstępach czasu, efekty uboczne stawały się coraz mniej poważne, a przy Boy'u 4 całkowicie zniknęły. Moje własne dossier było jeszcze puste, wpisana była tylko data przyjęcia, ale u Louisa...

ZABIEG 7-05 krzyczał tekst na monitorze.

Czułem jak Louis koło mnie zeszywniał.

- To już za cztery noce. Muszę stąd uciec!

Skopiowaliśmy na pendrive wszystkie dossier. Kiedy znów weszliśmy na górę, pokój straży nocnej był pusty. Zegar na ścianie wskazywał dwie minuty po dwunastej.

- Pewnie czas na kawę - powiedział Louis.

Spojrzałem na ekran z planem piętra powyżej. W sypialniach migają nie trzy kropki, jak poprzednim razem, ale pięć. Dokładnie taka sama liczba chłopców, którzy przeszli zabieg!

Podczas spaceru wiatr podwiał włosy 4 do góry. Zobaczyłem, że ma identyczną brodawkę nad uchem, jak 3!

Od razu sprawdziłem u siebie, ale nie miałem czegoś takiego i Louis też nie.

Jeszcze nie.

Digital Boy. Myślę, że nadajniczki nie znajdują się w ich ubraniach, tylko w ich ciałach.

8

Mamy jeszcze trzy noce na przygotowanie ucieczki. Potem najprawdopodobniej Louis również stanie się migającą kropką i będziemy mogli o tym zapomnieć.

- Tak czy siak musimy uśpić tego strażnika - powiedział Louis - i zabrać mu przycisk alarmowy, żeby nie mógł powiadomić innych kitli. - Zagrzechotał słoiczkiem z tabletkami nasennymi. - Plan akcji, punkt pierwszy: dowiedzieć się, skąd przynosi kawę.

Pomyślałem o zwoju drutu kolczastego.

- Punkt drugi: zakosić obcęgi, żeby móc przeciąć ogrodzenie - dodałem.

- Potrzebujemy też pieniędzy na przeżycie pierwszych dni.

- Louis zassał wargę. - Gotówki. Jeśli posłużymy się kartą kredytową, będą mogli się dowiedzieć, gdzie jesteśmy. Że też on o wszystkim pomyśli!

- Ostatecznie pójdę do domu - odparłem - to nic nie kosztuje.

- Zwariowałaś? - Louis pokręcił głową. - Twój dom rodzinny to pierwsze miejsce, gdzie będą cię szukać! Nie, musimy jakiś czas siedzieć cicho, dopóki kitle się nie poddadzą.

Znów miał rację.

Próbowałem przełknąć gulę w gardle.

- Okej.

Louis podwędził kitlowi portmonetkę, wyciągnął z niej banknot i włożył ją z powrotem. Mniej się rzuci w oczy niż kradzież całej zawartości. Wszystko obliczyliśmy: pozostały jeszcze trzy dni - to około piętnastu różnych kitli. Kieszenie spodni, torebki, nic nie jest bezpieczne przy szybkich paluszkach Louisa. Wkrótce będziemy mieli wystarczająco dużo pieniędzy, żeby poradzić sobie przez jakiś czas.

Jeszcze dwie noce. Przed chwilą śledziliśmy strażnika nocnego. Około dwunastej przynosi kawę z automatu na dole, w sali konferencyjnej. Jeden z nas musi spróbować go zwabić, żeby drugi mógł wsypać do jego kawy tabletki nasenne. Potem szukaliśmy wszędzie obcęgów, ale nigdzie ich nie znaleźliśmy. Wtedy Louis wpadł na genialny pomysł. W sali chemicznej są przechowywane przeróżne substancje do robienia eksperymentów w czasie lekcji. Zabraliśmy stamtąd buteleczkę kwasu azotowego. Jeśli wylejemy to na siatkę, żelazo samo się rozpuści. Przynajmniej mamy taką nadzieję.

To już za niecałą godzinę. W plecaku mam butelkę z kwasem azotowym, rulonik banknotów, dyktafon, pendrive ze wszystkimi danymi i słoiczek tabletek nasennych. Louis patrzy na komórkę pilnując czasu. A ten strasznie się dłuży. Musimy czekać do dwunastej, do chwili, gdy strażnik pójdzie po kawę. Przychodzą mi na myśl setki rzeczy, które mogą się nie udać i jestem bliski załamania nerwowego.

- Zaczynj może pisać albo coś... - powiedział Louis. - Zwariuję od tego łożenia w tę i we w tę.

Opisuję więc miniony dzień.

- Co wy dwaj knujecie? - spytał nas Trener 2 podczas treningu na siłowni. Usiadł na ergometrze wioślarskim i złapał za wiosła.

- Nie wsadzaj nosa w nieswoje sprawy - mruknął Louis.

- To są nasze sprawy - odparł 4, który ostatnimi czasy kumpluje się z 2 i 3. - To ważne, aby wszystkim dzielić się z grupą.

- Grupa, grupa - powiedział 5, przedrzeźniając go. - Wymyśl w końcu coś innego.

Kitel spojrzał na niego ze zmarszczonymi brwiami.

5 zamarł na chwilę.

- Przepraszam. To było niezwykle nieuprzejme z mojej strony.

Przyszło mi na myśl jedno krótkie zdanie z dossier Digital Boy: dobrze reaguje na sterowanie.

Czy doktor Rogers hipnotyzuje chłopców? Jedno spojrzenie kitla i znów są w transie.

- Już czas - powiedział Louis.

Moja czaszka nagle zrobiła się za ciasna dla mózgu. Następnym razem będę już pisał na wolności!

Do kitu ze mnie przyjaciel. Zostawiłem go. Stałem obok i patrzyłem. Powinienem był mu pomóc. Walczyć, bić, gryźć w razie potrzeby. Ale pod podeszwami miałem klej, a mięśnie odmówiły posłuszeństwa. Tylko litry potu ze strachu tryskały z porów skóry. Jestem zdrajcą. Tak bardzo mi przykro. Gdyby Louis mógł mnie usłyszeć... Co z nim robią? Wszczepiają w ciało nadajnik? Hipnotyzują? Czy jeszcze gorzej? To był żalorny plan. Jak w ogóle mogliśmy myśleć...

Na początku wszystko szło jak z płatka. Związaliśmy trapery za sznurówki, żeby móc zawiesić je sobie na szyi. (Skarpetki nie hałasują). Ja niosłem plecak z naszymi wszystkimi rzeczami. Szedłem korytarzem za Louisem do sali konferencyjnej. Z ręką pełną tabletek nasennych schował się za zasłoną wiszącą pod ścianą.

- Stopy! - szepnąłem.

Przysunął się bliżej ściany.

- Idealnie. Całkiem niewidocznie. - Wyszedłem z powrotem na korytarz i schowałem się w biurze. Pięć minut później słychać było kroki. Strażnik. Zaczekałem, aż wejdzie do sali konferencyjnej i przemknąłem znów korytarzem. Kiedy tylko usłyszałem bulgot automatu do kawy, włączyłem dyktafon. Wcześniej nagrałem z Louisem dźwięk stukania latarką o szafę.

- Jest tam ktoś? - spytał strażnik.

Stukupuku - rozległ się miarowo nagrany odgłos. To musiało wystarczyć, nie miałem odwagi dłużej ryzykować. Schowałem się znów w ciemnym pokoiku, wślizgnąłem za szafkę na dokumenty i trzymałem kciuki.

Żeby tylko strażnik wyszedł bez kubka na korytarz sprawdzić, skąd dochodzi dźwięk. Żeby Louis miał wystarczająco dużo czasu na wrzucenie tabletki do kubka. Żeby strażnik nie wpadł na pomysł sprawdzania w biurze. Żeby pomyślał, że mu się tylko zdawało. Żeby wrócił po swój kubek z kawą i środkiem nasennym. Żeby Louis pamiętał oswoich stopach, kiedy znów stanie za zasłoną. Żeby, żeby, żeby... Jedno słowo, od którego zależy wszystko. Nie wiem, jak długo tam siedziałem, ale w pewnym momencie otworzyły się drzwi i pokazała się w nich sylwetka Louisa.

- Udało się - powiedział z upiornym uśmiechem, bo swoją twarz od dołu oświetlił latarką. Poszliśmy na górę sprawdzić, czy tabletki zrobiły swoje. Trwało to dosyć długo, ale strażnik wreszcie zaczął coraz mocniej ziewać i jego głowa w końcu opadła na biurko.

- Buu - odezwał się Louis po kilku minutach.

Strażnik leżał nieprzytomny.

- Przycisk alarmowy? - spytałem.

Louis przytaknął.

- Odchyl trochę jego głowę.

Nie upuścić! Miałem wrażenie, jakbym brał udział w wyścigu z jajkiem.

Louis wcisnął mi do ręki przycisk alarmowy. Następnie podtrzymał podbródek strażnika, żebym mógł dokończyć zadanie. Powiesiłem przycisk na szyi i obaj ostrożnie opuściliśmy głowę strażnika na biurko.

Misja zakończona sukcesem!

Uradowani zbiegliśmy schodami na dół. Jednym susem znaleźliśmy się przy drzwiach wejściowych, a teraz raczej wyjściowych. Wyciągnąłem kartę z kieszeni i już chciałem ją przyłożyć do ściany, kiedy nagle...

Serce podskoczyło mi do gardła. Za szklanymi drzwiami coś się poruszyło! Wielki, czarny cień z szerokimi barkami, który na dodatek zakaszłał.

Jeszcze jeden strażnik! Na szczęście stał plecami do nas. Padłem na kolana, pociągając za sobą Louisa. Treningi na torze przeszkód okazały się przydatne; musieliśmy się czołgać kawał drogi, dopóki nie znaleźliśmy się na za rogiem korytarza. Dopiero wtedy odważyliśmy się wstać. Louis zaklął cicho.

- I co teraz?

- Może jest gdzieś wyjście ewakuacyjne - wyszeptałem. Powinienem był się puknąć w głowę. Mam na myśli to, że przygotowując ucieczkę, powinniśmy przecież skontrolować możliwe wyjścia.

Błąkaliśmy się po budynku, sprawdzając wszystkie nieznanne nam drzwi. Karta otwierała dziesiątki zamków, ale żadne z drzwi nie prowadziły na zewnątrz.

Z każdą minutą Louis tracił nadzieję.

- Niedługo będzie za późno, zabiorą mnie do izby chorych i... - powiedział ze łzami w oczach. - Nie chcę tak jak inni zamienić się w robota.

Pogłaskałem go po plecach, żeby go pocieszyć, ale zareagował jakby moja ręka była rozżarzonym żelazem.

- Łatwo ci mówić - fuknął. - U ciebie nie było jeszcze daty, a ja, ja... - płakał.

Okropnie było patrzeć na to, jak ten twardy Louis pogrąża się w rozpacz.

- Nie poddawaj się! - powiedziałem. - Może...

Ale nie widziałem, co może... Stałem jak osłupiały.

Louis wytarł nos w rękaw i przetarł oczy.

- Plecak - usłyszałem.

Miałem straszne przeczucie.

- Jak to? - zapytałem.

Sam już ściągnął go sobie z moich ramion, otworzył i wyciągnął buteleczkę z kwasem azotowym.

- Jeśli można nim rozwalić ogrodzenie, zadziała też na strażnika.

Poczułem jak niewidzialna ręka skręca mi żołądek, powodując mdłości.

- Zwariowałeś? Nie rób tego. Strażnik na pewno ma przycisk alarmowy.

- To moja jedyna szansa - Louis rzucił plecak na ziemię i nie zwracając już na mnie uwagi ruszył z butelką do drzwi, odkręcając jednocześnie nakrętkę.

- Wracaj! - krzyknąłem tak głośno, jak tylko mogłem. Jakbym mówił do ściany. Louis stał się nagle głuchy. Chwyciłem plecak i wahając się ruszyłem za nim za róg korytarza. Tam było wyjście. Nagle mi ulżyło: nie podejdzie do strażnika, boja mam kartę.

Błąd. Ten wariat zapukał w szybę!

Odruchowo wskoczyłem do toalety, zostawiając lekko uchylone drzwi. Widziałem to wszystko. Strażnika, który otworzył. Louisa, który ruszył ręką, chcąc wylać kwas na strażnika. Marne szanse. Louis jest szybki, ale strażnik był jeszcze szybszy. Kopnięciem wytrącił Louisowi butelkę z rąk i powalił go z hukiem na ziemię. Ciecz wypłynęła z butelki i wżarła się w linoleum. Louis krzyczał, ponieważ strażnik wykręcił mu ręce na plecy. Powinienem być wyskoczyć z toalety i mu pomóc, ale nagle, nie wiadomo skąd, zjawily się dwa kitle ze strzykawką i noszami na kółkach, więc nie ruszyłem się z miejsca i nie kiwnąłem palcem, bo po prostu nagle nie wiedziałem, gdzie są moje palce. Dziesięć sekund później przejechali koło mnie z bezwładnym jak kukła Louisem na noszach. Gryzłem palce i bezgłośnie jęczałem.

Przyszło więcej kitli. Otworzyli drzwi na oścież, żeby przewietrzyć hol i wylewali wiadra wody na korytarz. Trwało to około godziny, zanim stwierdzili, że nie ma już ryzyka pożaru. Cały ten czas czekałem tam i szczykałem z zimna zębami, a w głowie miałem przerażającą myśl: Louis może mnie w każdej chwili zdradzić, a wtedy i mnie zabiorą do izby chorych.

Kiedy przywrócono już spokój, a strażnik znów zajął swoją pozycję, przemknąłem do pokoju. Schowałem wszystko nad sufitem i po chwili wyciągnąłem pamiętnik. Pisać, żeby nie stracić rozumu. Pisać na wypadek, gdyby przyszli po mnie, a rano nie wiedziałbym, co się stało. Biedny Louis. Kiedy go przyprowadzą? Boję się, że już nie będzie sobą.

Ze strachu i niepokoju byłem tak wyczerpany, że zasnąłem, zanim zrobiło się jasno. Kiedy po porannym dzwonku otworzyłem oczy, Louis znów leżał w łóżku nade mną.

- Louis! - potrząsnąłem nim. - Co im powiedziałeś?

- Louis? - popatrzył na mnie jakby mnie nie rozumiał.

- Kto?

- Louis, tak się nazywasz!

- O czym ty mówisz? Nazywam się 6, a ty jesteś 7 - uśmiechnął się krzywo. - To jakiś żart?

- Nie. Kitle! Nie chciały się dowiedzieć, jak wyszedłeś na korytarz?

- Korytarz?

Opowiedziałem mu o naszych nocnych przeżyciach, ale z każdym zdaniem twarz Louisa wyrażała coraz większe niedowierzenie, a moje słowa były coraz mniej przekonujące. W końcu się poddałem.

Przesunął ręką po włosach.

- Pewnie ci się to przyśniło.

Zupełnie jak z 4. On też następnego dnia nic nie pamiętał.

- Sprawdź za prawym uchem - powiedziałem.

- Jak to?

Zanim zdążył zaprotestować, odgarnąłem na bok jego włosy. Tak, oczywiście, była tam brodawka!

- Myślę, że to mikroczip z nadajnikiem - powiedziałem.

- Żeby straż nocna mogła cię kontrolować.

Louis zaśmiał się, jakbym był stuknięty.

Pomacałem skórę za prawym uchem. Było tam zgubienie! Przycisnąłem guzik palcem wskazującym - może wyczuję, czy to nadajnik - natychmiast moją głowę przeszył ostry nerwoból, jakbym zassał powietrze w zepsuty ząb. Podskoczyłem prawie do sufitu i odruchowo cofnąłem rękę. Ból męczył mnie jeszcze przez chwilę, po czym zniknął. Nie odważyłem się na ponowne sprawdzanie, a poza tym, wiedziałem już wystarczająco dużo: spotkanie Jonesa i Lary z pewnością nie było przypadkowe. Dzięki temu nadajnikowi byli w stanie mnie śledzić! Czego ode mnie chcą? I dlaczego nie zabrali mnie z powrotem do zakładu?

Cały dzień oczekiwałem, że kitle wywołają mnie 1 lekcji. Musieli przecież wypytać Louisa: Jak uciekłeś z pokoju? Gdzie jest karta do drzwi? Ale był to dzień jak co dzień. Kitle

zachowywały się jakby nic się nie stało, nawet nie przeprowadzono dodatkowej kontroli pokoi.

Może stracił już pamięć, zanim mogli go przesłuchać?

Louis jest bardzo cichy i spokojny. Wciąż próbuję z nim rozmawiać, ale ma dziury zamiast mózgu. Myśli, że kitle to jacyś wolontariusze, którzy mają wobec nas jak najlepsze zamiary. Kiedy próbuję go przekonać, że chcieliśmy uciec właśnie dlatego, że jest dokładnie na odwrót, jest zmieszany i panikuje. Sprawy codzienne pamięta, ale o naszych nocnych wyprawach zapomniał.

Śniło mi się dzisiaj, że dwa kitle zabrały mnie do izby chorych. Położyli mnie na czymś w rodzaju fotela dentystycznego, a doktor Rogers postawił koło mnie okropne urządzenie i przyczepił kable do mojej głowy.

- Nie przejmuj się - powiedziała jego żona. - Wymażemy ci tylko kilka uciążliwych wspomnień.

Wtedy pomyślałem o mojej mamie i Kathy, i obudziłem się przerażony.

Jeszcze nigdy nie czułem się tak opuszczony przez wszystko i wszystkich. Mogą mnie zabrać do izby chorych choćby dzisiejszej nocy. W pojedynkę nie powstrzymam kitli i jeśli mam tu zostać, wolę być taki jak cała reszta. Nie chcę już więcej się martwić i czuć się samotny. Jestem zbyt zmęczony, by się buntować. Poddać się? Chyba zwariowałem! Tego właśnie chciałyby kitle, ale ja nie dam się tym bydlakom. Będę walczył, dopóki nie padnę!

Dziś rano wziąłem lodowaty prysznic, żeby się obudzić.

I wtedy to wpadłem na olśniewający pomysł! Dlaczego nie próbowaliśmy nigdy z Louistem wysłać maila? Komputery lekcyjne nie są podłączone do internetu, ale może te w gabinecie lekarskim są! Na szczęście mam jeszcze kartę do drzwi.

Omam nie zmiotłem ze stołu komputera w gabinecie lekarskim. Chciałem wysłać maila do Pete'a i Michaela i jeszcze kilku innych znajomych gości, w którym opisałbym praktyki kitli, ale ten głupi serwer nie działa w nocy. Musiałem usunąć wiadomość, żeby nikt nie mógł jej rano przeczytać.

Kiedy wróciłem na piętro, strażnik jak zwykle poszedł po kawę. Na planie budynku wyświetlonym na ekranie migąło pięć kropek, w tym jedna w naszym pokoju. Miałem rację. Brodawka za uchem Louisa wysyła sygnały.

Muszę uciec, zanim wszczępią mi nadajnik w ciało. Gdybym wiedział, jak...

Po spacerze para kitli zabrała Louisa. Wrócił dopiero wtedy, kiedy leżałem w łóżku.

- Gdzie byłeś? - spytałem.

- Tutaj - położył przede mną rachunek z Pizza Hut.

A więc test na zewnątrz.

Uśmiechnął się.

- Było fajnie.

Jeszcze chwila i będzie tak samo grzeczny jak inni chłopcy. Chcę odzyskać mojego starego przyjaciela!

Rachunek jest zresztą z Pizza Hut we Flatstaff. Ta sama Pizza Hut, do której chodziłem z Larą. Zbieg okoliczności? Czy może to tajne miejsce spotkań CooperationX? W takim przypadku rachunek mógłby stanowić dowód rzeczowy. Włożyłem go do skrytki nad sufitem z innymi rzeczami.

- Zjadłeś już wystarczająco dużo - powiedział dziś wieczorem damski kitel do grubego 4.

Kitel manipulował przyciskiem alarmowym, ale nie przybył nikt inny z obsługi.

4 odłożył widelec i spojrzał na swoje palce, jakby były wędzonymi kiełbaskami.

- Myślę, że zjadłem już wystarczająco dużo.

Kiedy na spacerze 5 niespodzianie przeprosił, chwilę wcześniej kitel też chciał wcisnąć przycisk alarmowy. Może nie jest to kwestia hipnozy tylko techniki?!

Przełożyłem latarkę i przycisk alarmowy z kryjówki do mojego łóżka. Ledwie Louis położył się spać, wyjąłem je spod poduszki. Nie odważyłem się wcisnąć dużego przycisku. Pomyśleć tylko, że zaalarmowałbym kitle. Ale obok był jeszcze jeden mały przycisk. Wcisnąłem go kciukiem. Louis jęknął i obrócił się.

Wstań, pomyślałem.

Nic się nie stało.

Wstań, pomyślałem jeszcze intensywniej i znów wcisnąłem przycisk. Było to śmiertelnie przerażające. Louis usiadł wyprostowany, otworzył oczy i wyskoczył z łóżka.

- To działa - powiedziałem.

- Co? - spytał ziewając.

- Musisz iść do toalety.

- Po to mnie budzisz? - wymamrotał. - Wcale nie muszę.

- Ależ tak - znów wcisnąłem przycisk.

Z bólem na twarzy dotknął brzucha.

- Masz rację. Jak to możliwe?

Poszedłem za nim z latarką do wiaderka za ścianką.

- To przez przycisk alarmowy! Dzięki temu kitle mogą nami sterować jak zdalnie sterowanymi samochodzikami.

- Mogę mieć trochę prywatności? - odwrócił się do mnie plecami.

- O tak, przepraszam. - Czekałem za ścianką, słuchając pluskającej strużki i przestępując niecierpliwie z nogi na nogę.

- Już - wyszedł. - Co ty tam pleciesz o tym przycisku alarmowym?

- Nic nie plotę. Wiem to na pewno!

- W izbie chorych wszczepiają czipy za uchem - wytrajkotałem. - Czip, który zarówno przyjmuje, jak i wysyła sygnały. Dzięki przyciskowi alarmowemu mogą wysyłać sygnały na twój czip i zmuszać cię do zrobienia lub nierobienia czegoś. A ponieważ czip sam wysyła sygnały, zawsze będą mogli cię znaleźć. Dlatego właśnie na wieży znajduje się maszt radiowy.

Louis poczłapał do łóżka, kręcąc głową.

- Naoglądałeś się za dużo filmów science fiction.

Nie wierzył mi. Pozostało już tylko jedno.

- Dam ci zadanie - powiedziałem. - Chcę żebyś wczołgał się pod łóżko.

- Nie wyglupiaj się... - zaczął Louis.

- Teraz. - Przycisk znów był wciśnięty.

Louis złapał się rękoma za brzeg łóżka i zaparł nogami. Wyglądało to tak, jakby się sprzeciwiał kilku kitlom. Pot spływał mu z czoła, jego ciało całe się trzęsło, a tętnica szyjna zrobiła się gruba jak kabel od telefonu.

Kręciło mnie w żołądku. Przestać!

Ale wtedy nie przekonam go...

Trzymałem więc kciuk na przycisku. Stękający Louis zszedł z łóżka i wczołgał się pod nie.

Puścić przycisk!

- Przykro mi - powiedziałem. - Ale musiałem ci udowodnić.

Wciąż się trzęsąc, wygramolił się spod łóżka. Gapił się na swoje ręce i nogi, i wyglądał na śmiertelnie przerażonego.

- Co oni ze mną zrobili?

Wyjąłem notes z tajnej skrytki i podałem mu latarkę, żeby mógł wszystko przeczytać.

Louis zamknął notes z miną jakby zobaczył ducha.

- Okej, wierzę ci - powiedział. - Ale dlaczego oni chcą nas zmieniać?

- To eksperyment naukowy! - zatkałem usta ręką.

Orany, chyba zwariowałem. Tak jakby Louis mógł mnie usłyszeć.

Nieprzytomnie patrzyłem na notes.

Rodzice Lary po fiasku w ściśle strzeżonym więzieniu nie zaniechali swojego eksperymentu. Afyka była tylko wymówką, zwyczajnie kontynuowali swą pracę. Prawdopodobnie po kryjomu. Nikt o zdrowych zmysłach nie zezwoliłby na coś tak chorego. Tak zwany zakład poprawczy był tylko przykrywką. W rzeczywistości był to rodzaj laboratorium. I to nie z doświadczalnymi zwierzętami, a z doświadczalnymi ludźmi. A ja byłem jednym z nich!

Wzruszyłem ramionami.

- Nie mam pojęcia. Wiem tylko jedno: musimy stąd uciec.

- Już próbowaliśmy - powiedział smutno Louis. - A z czipem w moim ciele nie mam już żadnych szans. Od razu widzą, gdzie jestem.

No tak, oczywiście miał rację. Chociaż...

- Test na zewnątrz! - krzyknąłem. - Wokół Pizza Hut nie ma płotu. Następnym razem powiesz, że musisz iść do toalety i zwiejesz.

- Tak? - wahał się Louis.

- Wyjściem ewakuacyjnym lub przez okienko w toalecie. - Dziko machałem rękoma. - I wtedy pójdziesz do najbliższego komisariatu policji.

Louis spojrzał na notes.

- A skąd mam wiedzieć, że policjanci nie są w spisku? Te adresy na pendrive...

Byli tam ważni funkcjonariusze policji. Nie do pomyślenia, że pracują dla Cooperation.

- Okej, żadnej policji. - Chwilkę się zastanowiłem. - Gazeta i telewizja! Jak wiadomość się rozniesie, nikt nie będzie już mógł zaprzeczyć. Będą musieli to zbadać. Jedno spojrzenie na izbę chorych i całe CooperationX legnie w gruzach!

Louis stukał paznokciami w okładkę. Nie wiedziałem, że można tak zblednąć, mając czarną skórę.

- To nasza jedyna szansa - powiedziałem błagalnie. Westchnął głęboko.

- No dobra.

Minęło kilka dni, ale dziś Louis znów został zabrany z lekcji. Test na zewnątrz! Z nerwów cały zesztyniałem i byłem nieźle przestraszony za każdym razem, gdy otwierały się drzwi. Ale kiedy zadzwonił wieczorny dzwonek, kładłem się do łóżka sam jeden w pokoju. To z pewnością dobry znak! Wyobrażałem sobie, jak Louis rozmawia z redaktorem. A może gdzieś się schował i musi czekać do rana, kiedy otwierają się wszystkie biura...

Nie mogłem już dalej pisać. Na korytarzu usłyszałem kroki. Szybko wcisnąłem pod poduszkę notes, długopis i latarkę i udawałem, że śpię jak kamień.

W samą porę! Kitle weszły do środka. Z Louisem!

- Rano znowu będzie skołowany - powiedział kitel. - Chciał uciec, więc musieliśmy zastosować standardową procedurę.

Oblał mnie zimny pot. Wbiłem paznokcie w dłonie.

- Gdzie jestem? - głos Louisa.

- Górne łóżko jest twoje - powiedział kitel. - Połóż się. Kołdra zaszeleściła. Louis wydawał z siebie dźwięki, jakby coś nucił, ale nie brzmiało to wcale wesoło. Kitle wyszły z pokoju i zamknęły drzwi. Natychmiast zrobiło się całkiem ciemno. Łóżko nade mną poruszało się, a Louis dalej nucił. Poczekalem pięć minut, aż byłem pewien, że kitle nie podsłuchują pod drzwiami. Wtedy zapaliłem latarkę i stanąłem na zimnej podłodze.

- Louis - wyszeptałem.

Żadnej reakcji.

- Ej, Louis. Co się stało? - Poświeciłem na jego łóżko i zobaczyłem parę wystraszonych oczu.

Głaskał się po głowie, dalej coś nucąc.

Pomyślałem o szympanisie, którego widziałem kiedyś w telewizji. Biedny został schwytany i wpuszczony do klatki. Do czasu uwolnienia przez parę miłośników zwierząt, siedział bezmyślnie w rogu i wydawał żalosne dźwięki. Jego głowa stała się od głaskania łysa jak kula bilardowa.

- Nie bój się - powiedziałem. - To ja, Sam.

- Sam? - spojrzał na mnie nieufnie. - Nie znam żadnego Sama.

- A może znasz 7? Jestem twoim współlokatorem. Ty jesteś Louis.

- Louis?

- Tak, ale kitle nazywają cię 6.

Jego ręka leżała teraz nieruchomo na włosach.

- To ci goście, co tu byli przed chwilą?

- Tak, uwięzili nas. - Podeszedłem krok bliżej. - Nie pamiętasz?

Patrząc dziko, podciągnął kołdrę.

- Wiem tylko, że stałem na ulicy. Ci goście w kitalach mocno mnie trzymali i wepchnęli do busa. Przywieźli mnie tutaj i teraz...

Znów nucił. Nagle zrozumiałem, co oznaczały słowa kitli: „standardowa procedura”. Wyczyścili pamięć Louisa. Nie fragmenty, jak wcześniej, ale jego wszystkie wspomnienia.

Standardowa procedura przy ucieczce... Usunęli mi wspomnienia, żebym nie mógł nic wygadać?

Przycisk alarmowy!

Wspiałem się na górne łóżko, aby podnieść płytę na suficie. Nucenie ustało.

- Co robisz? - spytał wystraszony Louis.

Mam.

- Chcę, żebyś odzyskał pamięć. - Skupiłem całą wewnętrzną energię i wcisnąłem mały przycisk. - Przypominasz sobie coś?

Potrząsnął głową.

- Pomyśl - powiedziałem zdesperowany. - Od teraz znów wszystko pamiętasz. - Wcisnąłem i wcisnąłem, aż rozboleła mnie od tego kciuk. - Chcę żebyś sobie przypomniał swoje imię i moje, i jak tu trafiłeś. - Przyłożyłem przycisk alarmowy do brodawki.

Louis przyciskał uszy rękoma, a oczy wychodziły mu z orbit.

- Przestań!

Cisnąłem przyciskiem alarmowym przez pokój. Fiasko. Łzy złości i rozczarowania popłynęły mi z oczu. Jeśli to nie działa, Louis nigdy nie odzyska pamięci.

Miałem ściśnięte gardło. To oznaczało...

Gadaliśmy i gadaliśmy, a Louis dwukrotnie przeczytał mój notes. Myślę, że był na mnie wściekły, że poprosiłem go, aby uciekł. Ale skąd mogłem wiedzieć, że te głupie kitle usuną mu wszystkie wspomnienia?

Cały dzień się zamartwiałem.

Ucieczka z budynku: niemożliwa.

Ucieczka w trakcie testu na zewnątrz: ogromne ryzyko. Jeśli ucieknę, wyczyszczą mi pamięć i nie będę mógł zawiadomić prasy. Zapomnę nawet, że chciałem to zrobić. Gdyby to było tak łatwe, jak w przypadku komputerów... Robisz backup dysku twardego i wszystkie dane są zachowane, nawet jeśli ten dysk wyczyścisz. Gdybym mógł również mój mózg...

Oczywiście! Ten notes jest moim backupem! Są tu wszystkie potrzebne mi informacje i mogę wcześniej opisać, co dokładnie powinienem zrobić po ucieczce. Muszę go tylko przemycić na zewnątrz.

Ale jeśli mnie złapią, tak jak Louisa? Wtedy natychmiast zabiorą mi notes i będę się mógł z moim zamysłem pożegnać.

Muszę więc gdzieś go schować, zanim ucieknę! W miejscu, w którym go później odnajdę. Lub ktoś inny go znajdzie, gdybym sobie tego nie przypomniał. Ktoś z zewnątrz, komu można zaufać i kto nie ma w swoim ciele czipa. Kiedy tylko treść notesu zostanie upubliczniona, nikt nie będzie już mógł zaprzeczyć. Kitle zostaną aresztowane, a nas uwolnią. Tylko...

Z pewnością istnieje więcej szarych budynków z wieżą. Czy mój opis jest wystarczająco jasny? Gdybym tylko miał zdjęcie...

Pokój konferencyjny! Tam wisi zdjęcie!

Zdjęcie szarego budynku. To dlatego włożyłem je do mojego plecaka.

Poszedłem z żyletką na dół. Tak, nie pomyliłem się. Obok zasłony wisiało zdjęcie zakładu. Otworzyłem ramkę, wyjąłem z niej zdjęcie i odwiesiłem pustą na miejsce.

Zły pomysł. To się natychmiast rzuci w oczy.

Chyba, że włożę tam coś podobnego.

W znanym otoczeniu ludzie rozglądają się dookoła rzadko lub wcale. Gdyby nasz sąsiad nagle zniknął z powierzchni ziemi, zauważylibyśmy. Ale gdyby zgolił wąsy, nikt by tego nie zauważył. Sąsiad wciąż byłby u siebie, więc mózg widziałby i wąsy.

Zdjęcie wisiało tam już szmat czasu, ściana wokół ramki poszarzała. Obstawiałem, że kitle nie patrzają już na nie.

W jednym z biur znalazłem kalendarz z widokami znanych budynków. Zdjęcie z lutego przedstawiało szary kościół z wieżą. Wyrwałem kartkę, przyciąłem zdjęcie do odpowiedniego formatu i włożyłem je do ramki. Przejdzie.

Jeśli tylko moja teoria jest prawdziwa.

Opowiedziałem Louisowi o moich planach. Wtedy powiedział coś strasznego:

- Test zewnętrzny będziesz miał dopiero wtedy, kiedy wszczepią ci czip.

Jak mogłem na to nie wpaść?

Ma rację. To jedyny sposób, żeby wynieść notes i pendrive za bramę, a samemu uciec. Muszę się oddać w ręce kitli i dać sobie wszczepić czip do ciała. Ale jak mam to zrobić, gdy nie będę już nic pamiętał?

- Dam ci od razu notes do przeczytania - obiecał Louis. Jeszcze nigdy się tak strasznie nie bałem.

11

Poszedłem po raz ostatni do gabinetu lekarskiego, aby sprawdzić, czy w moim dossier jest już data zabiegu. Kiedy komputer się włączał, przetrzepałem najwyższą szufladę w nadziei, że znajdę jakieś słodycze. Czekolada, guma do żucia... Być może wkrótce nie będę pamiętał, jak smakują. Niestety nie znalazłem nic zjadliwego. Chciałem zasunąć szufladę, ale coś się zacięło. Kiedy poświeciłem latarką do środka, zobaczyłem róg brązowego kartonu. Okazało się, że to teczka z artykułami z gazet i czasopism. Myślę, że ktoś otworzył szufladę z takim rozmachem, że teczka przesunęła się na jej brzeg, a następnie wyśladowała na tylnej

ściance szafki. Zważywszy na pył i kłębki, kurzu, musiała leżeć tam już jakiś czas. Poza tym były to same stare wycinki, niektóre nawet z ubiegłego wieku.

Orany, czego tam nie było. Powinni tego uczyć w szkole! Czytałem o José Delgado, profesorze z Yale University. Odkrył on, że dzięki elektrodzie zaimplantowanej w odpowiedniej części mózgu zwierzęcia, można mu wydawać polecenia ruchowe. W 1963 roku dał na arenie w Hiszpanii pokaz. Dopuszczył do siebie rozwścieczonego byka, a kiedy ten znalazł się tuż koło niego, wcisnął przycisk zdalnego sterowania i - oczywiście - byk zatrzymał się i odwrócił. Jeśli wierzyć artykułowi, istnieje więcej zwierząt z urządzeniami w głowach. Na przykład po trzęsieniu ziemi ratownicy korzystają z pomocy zdalnie sterowanych szczurów. Za pomocą kamery na ich grzbietach można dotrzeć do zasypanych pod gruzami. A co potrafią zaawansowane technicznie rekiny?! Ponieważ mają doskonały węch, mogą być używane do wyszukiwania min morskich. Przyszłością są, według ministerstwa obrony, cybernetyczne insekty. Mole lub chrząszcze z wbudowanymi elektrodami, malusieńkimi kamerami i mikrofonami mogą szpiegować wroga. O ileż mniej widoczne niż samolot szpiegowski. To były jeden po drugim zabójczo prawdziwe wycinki, ale miałem wrażenie, że czytam thriller fantastyczny. Wtedy też natrafiłem na skrót, który widniał również w teczce Digital Boy: RFID.

Teraz wiem, co to oznacza. Radio Frequency Identification. Czyli: identyfikacja za pomocą fal radiowych. Dzięki temu można - za pomocą satelitów kosmicznych i stacji naziemnych - zapisać lub wyczytać informację z czipa znajdującego się w danym przedmiocie lub na nim.

Albo w człowieku.

To, że istnieją zwierzęta z czipami, wiedziałem. Ale zaczipowani ludzie... Chłopcy nie są jedyni, jak myślałem na początku. Istnieje o wiele więcej ludzi, którzy mają zaimplantowany odbiornik/nadajnik. Dobrowolnie! Kilku wspinaczy górskich, na przykład. Aby zawsze mogli zostać odnalezieni, jeśli zabłądzą lub będą mieć wypadek. Lub niektórzy milionerzy, bo boją się, że ktoś ich porwie i bez czipa nie uda się ich odnaleźć.

A rząd to popiera! Już w 2004 roku zatwierdzono, że czip RFID może być używany do celów medycznych. Lekarze mogą za pomocą czipa kontrolować dzień i noc czyjeś zdrowie bez konieczności wizyty u lekarza. A jeśli trafi się w stanie nieprzytomnym do szpitala, można błyskawicznie odczytać historię choroby. Zdaje się, że taki czip działa dzięki ruchom mięśni. Na nazwę Digital Boy nigdzie się nie natknąłem, ale znalazłem inne pojęcia: Digital Angel, VeriChip, MMEA. Za kilka lat się okaże, że nie potrzebujemy już paszportów lub kart płatniczych. Przejdzie się po prostu przez skaner w supermarkecie i pieniądze

automatycznie zostaną pobrane z twojego konta. To wygodne, mówią twórcy. Ja uważam, że to tylko i wyłącznie przerażające. Jakby się było zamkniętym w elektronicznej klatce.

Kitle znacznie wykroczyły poza śledzenie i kontrolę. Próbuja przejąć władzę nad naszymi umysłami. Jedno wciśnięcie przycisku i natychmiast robimy, co zechcałbo najwyżej po krótkiej chwili, jeśli czip jest dobrze wyregulowany. Myślę, że nie umieszczono nas tu, by poprawić nasze zachowanie. Kitle używają nas do testowania nowej technologii. Tak długo, aż będzie niezawodna i będą mogli wykorzystać Digital Boy w prawdziwym świecie.

Muszę ludzi ostrzec, zanim sprawa zajdzie za daleko!

Niepostrzeżenie zacząłem coraz szybciej oddychać. No tak, niepostrzeżenie - czip za moim uchem prawdopodobnie już dawno to zarejestrował. CooperationX wiedziało nie tylko gdzie jestem, ale najwidoczniej wiedziało o mnie wszystko. Jak wielkie niewidzialne oko zaglądali mi nieustannie przez ramię. Może wiedzieli też, że znalazłem notes i pendrive! Podczas gdy siedzę sobie i czytam, uzbrojeni mężczyźni mogli już otoczyć dom. Czy nie słyszać nic na dachu? Muszę działać szybko. Jeśli zabiorą mi dowody, nikt mi już nie uwierzy.

Laptop! Mogę wysłać mailem dane z pendrive'a do jak największej liczby gazet i stacji telewizyjnych. Dziennikarze to ludzie z racji zawodu ciekawscy. Jeśli nie do końca rozumieją, o co chodzi, z pewnością będą szukać dalej.

Wcisnąłem pendrive do wejścia USB i z napięciem patrzyłem na ekran.

Poczułem się jakby ktoś wylał mi kubel zimnej wody na głowę. Na pendrivie nie było listy adresów ani dossier Digital Boy. Tylko jakiś inny dokument, którego nie znałem. Czy zrobiłem coś źle? Kopiowanie jest proste jak drut, nawet dla komputerowych analfabetów, więc w moim przypadku...

Przesunąłem kursor na nieznaną dokument i dwukrotnie kliknąłem.

Była to szkolna recenzja książki. Na górze widniał tytuł i autor, nazwisko nauczyciela, przedmiot, klasa i obok... LARA ROGERS.

Gapilem się na pogrubione litery, aż zlały mi się w jedną plamę. Przeróżne myśli kłębiły mi się w głowie. Zupełnie jak efekt domino, jeden pomysł puszczał w ruch kolejny.

Mój umysł nie mylił się. Kiedy byliśmy w Rocky's Lara z całą pewnością wyciągnęła pendrive z buta do kręgli i wsunęła go do swojej kieszeni. W jego miejsce włożyła inny pendrive. Z góry zatem wiedziała, co znajduje się w szafce. Inaczej nie przygotowałaby zapasowego, a na pewno nie taki, który tak samo wygląda.

To oznacza, że pracuje dla CooperationX, a w każdym razie na pewno dla Jonesa. Była taka miła tylko dlatego, by zdobyć moje zaufanie. Nasze wspólne wycieczki do Flatstaff

i do szarego budynku... Wiedziała od samego początku, że nie szukam biologicznych rodziców tylko pendrive'a. Jedyne, co musiała zrobić, to być blisko mnie, abym ją do niego zaprowadził.

W wyobraźni znów zobaczyłem ją stojącą w drzwiach Rocky's z komórką. Pisała oczywiście SMS do Jonesa.

Żeby zameldować, że pendrive bezpiecznie leży w jej kieszeni. A ja - straszny głupek - byłem tego świadkiem i nic nie zauważyłem.

Jeszcze gorzej. Prawdopodobnie byłem też przy przekazaniu go. Wtedy w ogrodzie, kiedy Jones nagle się pojawił i rozmawiał z Larą. Nie dla przyjemności, przyszedł odebrać pendrive!

I wtedy wymyśliłem coś strasznego: MOŻE NAWET NIE BYŁ TO MÓJ POMYSŁ, ABY SZUKAĆ PENDRIVE'A, ALE JONESA. Dał mi zadanie za pomocą mikroczipa, a ja przez cały czas robiłem to, co chciał!

Boy 7, niewolnik CooperationX.

12

W pokoju było cicho, ale we mnie aż się gotowało. Nagle zwątpiłem we wszystko. Kim jestem? Naprawdę lubię pizzę i żeberka czy też był to wymysł CooperationX? Czy Jones zaprogramował czip tak, abym rozpoznał kawałek Claptona w radiu? Wybór spodni w kolorze khaki z przydatnymi kieszonkami, a nie džinsów ze śmiesznymi szwami. Decyzja o wyjeździe do Pizza Hut i do szarego budynku. Odsłuchanie wiadomości głosowej. Nagranie wiadomości głosowej! Nie pojmowałem już, co zrobiłem sam z siebie, a co było zmanipulowane. Co zaprzestał Sam Waters, a zaczął Boy 7, robot? Nawet wszystko, co teraz czułem i myślałem, mogło być sztuczką z moim umysłem. Moje całe istnienie mogło być kłamstwem. Na samą myśl zrobiło mi się tak niedobrze, że prawie zemdlałem. Łazienka! Mogłem się już tylko czołgać, wszystko wokół kołysało się, jakbym siedział w łódce. Wreszcie - żółty dywanik. Podnieść głowę. W samą porę. Kwaśna fala podeszła mi do gardła, a oczy napełniły się łzami. I wtedy zwymiotowałem do muszli klozetowej.

Siedziałem wciąż na podłodze w łazience, plecami oparty o zimną kafelkową ścianę, z notesem na kolanach. Instynktownie trzymałem go w czasie wędrówki do toalety, przez co trochę się wygniół. Wyrównałem kartki, na ile się dało, próbując jednocześnie wyprostować w mojej głowie myśli, od których wariowałem.

Myśleć! Jones nie ma nade mną całkowicie władzy. Ten notes to potwierdza. Dokładnie ten sam notes otrzymałem od Kathy na urodziny. Nawet kolor się zgadza. Tak

wiele przypadków na raz nie może się trafić. Wiem z całą pewnością i bez cienia wątpliwości, że to, iż sięgnąłem na półkę po niego właśnie, było moją osobistą decyzją.

I dlaczego kitle nie przyszły, aby mnie zabrać? Jeśli Lara dała Jonesowi pendrive, mógł mnie przecież zabrać z powrotem do zakładu?

Dźwięk na dachu!

Wyprostowałem rękę i chwyciłem umywalkę, podciągając się na niej. Moje nogi były jeszcze trochę chwiejne, ale jednak wstałem. W lustrze naprzeciw zobaczyłem chłopaka o dzikim spojrzeniu i drgającym mięśniu lewej powieki.

- Co z tobą zrobili? - usłyszałem swój głos.

Zobaczyłem w lustrze chłopaka mówiącego te słowa.

Dosyć, bo jeszcze zwariuję!

Odkręciłem kran i włożyłem głowę pod strumień wody. Była tak lodowata, że zdawało mi się, iż rozpoławiała mój mózg. Z bólu oprzytomniałem. Umyłem twarz, przetarłem oczy, przepłukałem usta i piłem, jakbym kilka dni włączył się po pustyni. Zakręciłem kran. Ręcznikiem osuszyłem mokre włosy. Po tym czułem się wystarczająco odświeżony, aby myśleć.

Najpierw sprawdzić, czy dom jest okrażony, czy nie ma kogoś na dachu.

Podszedłem do okna przy balkonie i schowałem się za zasłoną. Kiedy odstłoniłem firankę, mogłem objąć wzrokiem cały ogród. Bobbie, siedząc na zgiętych kolanach przy klombie, wbiła w ziemię łopatkę do kwiatów. Lara stała obok niej ze skrzynką pełną roślinek i co chwilę podawała jej jedną. Wszystko wydawało się normalne i całkiem niewinne. Wyszedłem na balkon, abym mógł spojrzeć na dach. Również nie zobaczyłem nic nadzwyczajnego. Wyobraziłem sobie to wszystko? Może Jones chciał najpierw sprawdzić, czy dostał właściwy pendrive i dopiero wtedy...

Jeśli przyjdzie, muszę być przygotowany!

Przemknąłem chyłkiem do środka, zamknąłem drzwi i sprawdziłem, czy drzwi na korytarz również są zamknięte. Wtedy zacząłem szukać... Tak, właściwie czego? Gdybym miał broń, strzelbę albo rewolwer, w razie potrzeby nóż... Ale w tym pokoju nie było niczego, czym mógłbym się bronić. Jedyne, co mogłem wymyślić, to była miska z suszem ziołowym. Opróżniłem ją i postawiłem obok siebie. Jeśli Jones ośmieli się wejść do środka, powalę go z nóg. Mam nadzieję, że miska jest na tyle twarda, żeby nią kogoś obezwładnić. I że ja sam jestem na tyle twardy.

Po chwili usiadłem na podłodze, schowany częściowo za łóżkiem - z jakiegoś powodu czułem się tam bezpieczniej, niż gdybym siedział na łóżku (z pewnością obejrzałem za dużo

filmów o snajperach) - z notesem przed sobą. Straciłem pendrive i pamięć, ale na szczęście miałem jeszcze mój zapis.

Kim jestem?

Tylko notes może mi dać odpowiedź.

Oczywiście stało się. Louis opowiedział mi, że przyszli po mnie w środku nocy. Najpierw mu nie wierzyłem. Może to wydaje mi się najstraszniejsze: nic nie pamiętam. Louis mówi, że nie stawiałem oporu. Prawdopodobnie zdawałem sobie sprawę z tego, co się stanie, że to się musi stać, jeżeli chcę mieć możliwość ucieczki. Mogę się tylko domyślać - od momentu, kiedy poszedłem do łóżka, wszystko jest wielką dziurą. Jedno wiem na pewno - mam teraz czip z nadajnikiem. W to też nie chciałem najpierw uwierzyć, ale wtedy Louis pokazał mi brodawkę za uchem i wypróbował na mnie przycisk alarmowy. Powiedział, że muszę zrobić dziesięć pompek. Próbowałem się sprzeciwić, ale ramiona i nogi jakby nie należały do mnie. Jakby miały niezależny od mej woli silniczek. Czułem ogromny ucisk za uchem, który zniknął dopiero, kiedy położyłem się na ziemi. Dopóki robiłem to, co kazał Louis, nie czułem bólu. Po piątej pompce wstałem i znów głowa mi pękała. Nie mogłem nic na to poradzić, musiałem być posłuszny.

Bez Louisa zapomnielibym też o naszym tajemniczym miejscu. Od razu dał mi do przeczytania notes.

Jeszcze straszniejsze: nie pamiętałem mojego imienia i naprawdę myślałem, że nazywam się Seven.

Postanowiłem, że od teraz będę zawsze posłuszny kitlom i szybko zrobię, co mi każą. Im bardziej się dostosuję, tym większa będzie szansa na test na zewnątrz.

Zresztą wszyscy zachowywali się tak, jak należy. Nawet 5 całkiem się zmienił. Nie zostało już nic z jego buntowniczości. Jego oczy, które zawsze tak żywo skakały tam i z powrotem za szklami okularów, przypominają teraz śnięte złote rybki.

Muszę stąd uciec, zanim też się taki stanę!

13

Podczas lekcji dostajemy coraz dziwniejsze zadania. Zupełnie inaczej niż w mojej starej szkole. Na matematyce musimy na przykład próbować przełamać skomplikowane kody. I uczymy się strzelać. Nie z prawdziwej broni i kul, ale z pistoletów laserowych. Na ekranie wyświetlają krajobraz w 3D z żywymi celami: królikami, jeleniami, a ostatnio nawet ludźmi. Gruby 4 ma prawdziwy instynkt zabójcy i rzadko pułkuje. Jeśli ja w coś trafię, to zazwyczaj przez czysty przypadek.

Dzisiaj nareszcie zabrano mnie z lekcji. Byłem strasznie spięty, ale okazało się być fajnie. No tak, powiedzmy: fantastycznie!

Mogłem wejść z męskim i żeńskim kitem do białego busa. Zamienili swoje białe fartuchy na odzież codzienną, przez co sprawiali wrażenie bardziej przyjaznych. Pierwszym celem wyprawy było Wendy's, gdzie w końcu znów zjadłem hamburgera. Sto razy lepszy niż to paskudztwo, które tu dostajemy. Potem poszliśmy na kręgle do Rocky's i po raz pierwszy od długiego czasu znów się bawiłem. Właściwie kitle nie są takie złe. Jeśli tylko trzymasz się reguł.

Cholernie się przestraszyłem, kiedy przeczytałem, co napisałem wczoraj wieczorem. Tak szybko kitle mają nade mną władzę? Mam czip w ciele! Ta cała wycieczka była tylko po to, żeby mnie udobruchać! Zadbali o to, żebym nie pamiętał swojego imienia. Kto wie, co jeszcze ze mną zrobią. Muszę siedzieć cicho i jak najszybciej dowiedzieć się, co oznaczają tajemnicze zadania. Wtedy będę mógł wszystko opisać, przemycić notes na zewnątrz i zwiać!

Dzisiaj podczas spaceru pojawiła się nagle przy płocie jakaś kobieta. Na pierwszy rzut oka wyglądała jak zabłąkany wędrowiec, lecz jej ubranie - pomimo że brudne i podarte - było tej jakości, na którą mogą sobie pozwolić kobiety na najwyższych stanowiskach lub mające zamożnych mężów. Kobieta szarpała siatkę i gestykulowała, jednocześnie wykrzykując do nas coś niezrozumiałego. W pewnym momencie wydawało mi się, że uchwyciłem imię Mitchell. Bardzo to zdenerwowało kitli, bo natychmiast kazali nam wejść do środka, chociaż mieliśmy jeszcze dużo czasu. Zanim zamknęły się za nami drzwi, dostrzegłem jeszcze, że kobietę odprowadzało dwóch strażników.

Mam przecucie, że już ją wcześniej widziałem. Ale gdzie ikiedy? Nie mam pojęcia.

- Sądzę, że sobie to wszystko zmyśliłeś - powiedział Louis. - Byłem już czterokrotnie na przepustce i ani razu nie musiałem wykonywać żadnego zadania. Wycieczki są tylko i wyłącznie nagrodą. Jedzenie lub film w zamian za dobre zachowanie.

Miałem ochotę nim potrząsnąć.

- A wypadek przy pracy 1? Chyba nie zadławił się kawałkiem pizzy?

Przekartkowałem notes. Tak, była tam luźna karteczka z gryzmołami Louisa: projekt RFID, Boy 1. Przejrzałem dane i zadania, ale na nic. Wyglądało na to, że wypadek przy pracy 1 oznaczał koniec jego pobytu w zakładzie.

Jeszcze raz przeczytałem swój opis jego zdjęcia z dossier. Chłopak o odstających uszach i czerwonych włosach. Chociaż nosił takie same jak my ubrania, wyglądał na porządnego ucznia szkoły z internatem.

- Wiem, kim była ta kobieta przy płocie wczoraj! - krzyknąłem. - To matka 1. Ona też ma czerwone włosy i odstające uszy.

Dlaczego właściwie nasi rodzice nas nie odwiedzają? To, że szybko domyśliliby się wszystkiego, jeszcze rozumiem. Ale niektórzy chłopcy siedzą tu już bardzo długo. Czy nikt z ich rodzin nie domaga się odwiedzin?

I dlaczego matka 1 pojawiła się dopiero teraz? Nie ma go przecież dłużej, niż ja tutaj siedzę. To może oznaczać tylko jedno: po wypadku przy pracy 1 nie powrócił do domu. Ale, w takim razie, gdzie on jest?

Może próbował uciec w czasie przepustki i kitle usunęły mu wszystkie wspomnienia, żeby nie mógł niczego wygadać...

Nagle wpadłem na genialny pomysł. Louis mówi, że jeszcze nigdy nie musiał wykonywać zadania. Może jednak wykonywał, ale o tym nie pamięta. Ponieważ kitle usunęły zadania z jego pamięci!

- Gdybyśmy mieli ukrytą kamerkę... - powiedziałem do Louisa - moglibyśmy niepostrzeżenie filmować, co się dzieje w czasie przepustki.

Chwilę pomyślał.

- Filmowanie się nie uda, ale... - stanął na łóżku i podniósł płytę w suficie - możemy nagrać dźwięki. - Po chwili ze skrytki wyciągnął dyktafon. Ależ sprytnie!

Ciągnęliśmy losy. Wypróbuję nasz sprzęt do podsłuchiwania jako pierwszy. Ponieważ nie wiemy, kiedy kitle zabiorą mnie z klasy, każdego ranka będę miał ukryty dyktafon i taśmę klejącą w kieszeni spodni. Skoro to się stanie, włożę dyktafon za pasek spodni i przykleję do skóry. Jeszcze tylko włączyć i gotowe. Już to wypróbowaliśmy. Jeśli mam opuszczoną koszulę, nic nie widać. Mam nadzieję, że mikrofon jest wystarczająco mocny. W naszym cichym pokoju działa idealnie, ale czy nadal tak będzie przy hałasie w tle i głośnej muzyce?

- Z pewnością - rozwiął moje wątpliwości Louis. - Kitle mają sprzęt tylko z najwyższej półki.

Wiem, dlaczego rodzice nigdy nas nie odwiedzają. Skoro decyduje o tym CooperationX, to już nigdy nie zobaczę mamy i Kathy!

Podczas przepustki poszedłem z kitlami do Starbucksa. Ktoś zostawił na stole „Flatstaff Chronicle”. Wątpię czy kiedykolwiek wcześniej czytałem gazety - prawdopodobnie przeglądałem tylko skróty wydarzeń na komputerze - ale teraz byłem podniecony jak archeolog, który odnalazł kości dinozaura. Mam na myśli to, że gazeta jest rodzajem kontaktu ze światem zewnętrznym, którego częścią tak bardzo chcę być.

Najpierw patrzyłem tylko kątem oka i mogłem przeczytać jedynie nagłówki. Sprawca zamachu na szefa CIA wciąż nieodnaleziony. Zagrożenie tornadem na Wschodnim Wybrzeżu. Kraj w żelaznym uścisku kredytów hipotecznych.

- Pewnie chcesz cappuccino? - spytał mnie jeden z kitli. Kiedy przytaknąłem, poszedł do baru. Zostałem z damskim kitem, który rozmawiał przez telefon. Rozmowa pochłaniała całą jej uwagę, więc odważyłem się lekko uchylić gazetę. I wtedy to zobaczyłem - czarno na białym, krótką wiadomość wciśniętą w róg:

Zaginął chłopak z Flatstaff. 15-letni Sam Waters zaginął podczas obozu przetrwania organizowanego przez YouthClub - zakład poprawczy dla chłopców. Resztki zbudowanej przez niego tratwy znaleziono w rzece. Płetwonurkowie na próżno szukali go cały dzień. Obawiamy się o jego życie.

Kłamcy! Moja mama i Kathy z pewnością myślą, że nie żyję! Czuję jak krew odpływa mi z twarzy.

- Coś się stało? - męski kitel postawił przede mną cappuccino.

Nie dać po sobie nic poznać! - pomyślałem. Nikt nie może się dowiedzieć, że cały czas wiem, że tak naprawdę nazywam się Sam Waters. Natychmiast badaliby, jak to możliwe. Przepytawaliby mnie przy użyciu przycisku alarmowego. Jedno wciśnięcie wystarczyłoby, żeby zmusić mnie do zdradzenia wszystkiego. Mój notes, pendrive, nocne wędrówki po budynku i moje postanowienie ucieczki.

- Nie, nic. Po prostu chce mi się pić. - Chwyciłem kubek oburącz, żeby drzenie było mniej zauważalne.

Męski kitel zwinął gazetę i odrzucił ją na sąsiedni stolik. Kobieta schowała telefon.

- Pójdziemy na kręgle? - spytała. - Ostatnio tak ci się podobało!

Och, jak ja jej nie cierpię. Właściwie całego Cooperation z ich podłymi gierkami. Próbuja zamordować Sama Watersa. Najpierw w mojej głowie, a potem w świecie rzeczywistym.

- Bardzo chętnie. - W moim głosie pojawił się dziwny szmer.

- Dobrze, rozerwijmy się - męski kitel nagle jowialnie klepnął mnie w ramię. - Nie musisz się niczego bać. Zachowujesz się znakomicie i niniejszym oficjalnie zasłużyłeś na test na zewnątrz.

Tak, jasne, pewnie jeszcze dostanę dyplom.

Spojrzałem na dziewczynę za barem i na mężczyzn siedzących przy stoliku obok nas.

- Pomocy! - krzychałem w myślach. - Kitle są niebezpieczne! Umieścili w mojej głowie mikrozip, aby sterować moim zachowaniem!

Zacisnąłem usta. To nie miało sensu. Już po kilku słowach kitle wcisnęłyby przycisk alarmowy, żebym przestał. A nawet gdybym mógł powiedzieć prawdę: kto by mi uwierzył? Już słyszę, jak kitle mówią:

- To chłopak ze szpitala psychiatrycznego. Myśleliśmy, że może już wyjść na przepustkę, ale... - tu popukaliby się palcem w skroń - to złudzenia.

Nie, prawdopodobnie nikt nie kiwnąłby nawet palcem, jakby mnie wyprowadzali. Ludzie na pewno baliby się mnie.

Przesłuchałem z Louistem nagranie z testu na zewnątrz. Tak jak się już spodziewałem, nie było niczego tajemniczego, czego nie byłbym świadkiem lub sobie nie przypominał.

- No widzisz - powiedział Louis.

Potrząsałem nim.

- Nie bądź taki jak inni! Im dłużej masz czip w głowie, tym dziwniej się zachowujesz. Musimy być czujni.

- Okej, okej.

- To się zgadza z tym, co napisane w dossier. Jestem dopiero teraz gotowy na test na zewnątrz, kitel sam to powiedział. Dopiero wtedy dostaje się zadanie.

- Opowiedz mi jeszcze raz o tym artykule z gazety - poprosił Louis.

Kiedy skończyłem, odzyskał dawną wolę walki.

- Daj mi ten dyktafon. Czuję, że zbliża się czas zadania.

Całą noc chodziło mi to po głowie: kitle mogą mnie zamordować i żaden wróbel nie zaświergocze. Moja rodzina i przyjaciele myślą już, że nie żyję, więc nikt nie będzie za mną tęsknić, jeśli zniknę z powierzchni ziemi.

Czy o Boy'u 1 też napisano, że zaginął? Może jego mama nie chciała w to wierzyć, że tak po prostu zniknął. Dlatego właśnie sama zaczęła go szukać i w końcu trafiła do CooperationX i szarego budynku? W myślach wciąż widzę ją prowadzoną przez strażników. Co z nią zrobili? Zamknęli, zaczipowali... Kitle są do wszystkiego zdolne. Właściwie to dobrze, że moja mama nie przychodzi tu szukać mnie. Nie chcę, by jej i Kathy coś groziło.

Przecucie Louisa nie zawiodło. Zabrano go podczas odrabiania pracy domowej. Kiedy przechodził koło mnie, położył rękę na kieszeni spodni i mrugnął okiem.

Jest już po dzwonku wieczornym, a Louisa wciąż nie ma. Żeby tylko nie odkryli dyktafonu!

Kitle właśnie przyprowadziły Louisa. Zaczekałem na zgrzytnięcie zamka w drzwiach i później jeszcze kilka minut, aż kroki na korytarzu ucichły. Wtedy odważyłem się zapytać:

- I?

- Byliśmy w Pizza Hut i na kręglach, bo ten kitel z końskim ogonem to uwielbia - wyszeptał Louis. - Ale z tego, co wiem, nie miałem żadnego zadania.

Zobaczmy! Lub raczej: usłyszymy.

Usiedliśmy obok siebie na górnym łóżku. Louis obsługuje prawą ręką dyktafon, w lewej ręce trzyma latarkę, którą oświetla mój notes. Spróbuję pisać tak szybko, jak tylko możliwe, żebyśmy nie musieli zbyt często zatrzymywać nagrania. Szkoda, że nie znam stenografii.

No właśnie! Tekst poniżej był tak niechlujnie napisany, że prawie nie mogłem go przeczytać, mimo że było to moje pismo. I jeszcze był pełen skrótów. „L” nie było trudne, oznaczało oczywiście Louisa. Nad „km” i „kk” musiałem się dłużej zastanowić...

Kitel mężczyzna i kitel kobieta! Ale co było zadaniem? Dźwięk silnika. km mówi o swoim chorym psie, kk doradza mu jakiś rodzaj suchej karmy.

(- Tych bzdur nie musisz pisać - powiedział Louis. - To wszystko jeszcze pamiętam.)

Louis faktycznie był z kitlami w Pizza Hut. Jest nagranie, dobre pół godziny, lub, powiedzmy, męczarnia, bo teraz cały czas myślę o Cheezy Crust, której nie mogę zjeść.

(- Przewinąć? - pyta Louis, który czyta, co piszę.

Lepiej nie, kto wie, może ominiemy coś ważnego.)

Znów wsiadają do busa, ponownie dźwięk silnika, kk: Tu w lewo, zaparkuj tam, ale pod tymi drzewami.

L: Co to jest?

(Louis prostuje się i nakazuje gestem, bym pisał. Już to robię!) km: Widzisz ten biały dom po drugiej stronie ulicy?

L: Z daszkiem nad drzwiami?

(Louis zatrzymuje nagranie.

- Nie przypominam sobie, że bym to mówił.

Widzisz, że miałem rację!

- Włącz! - krzyczę.) km: Właśnie ten. Chcę, byś dostarczył paczuszkę.

L: Co jest w środku? kk: Nie musisz wiedzieć wszystkiego.

L: Czemu sami jej nie dostarczycie? km wzdycha: To nie jest zwykłe doręczenie. Musisz się tam włamać. Z tą różnicą, że coś zostawiasz, a nie zabierasz.

(- No tak! - Louis oddycha szybciej. - Najpierw zamykają mnie tu za włamanie, a potem dają zadanie, żeby się gdzieś włą...

- Cicho bądź - mówię. - Chcę usłyszeć dalej.)

L: A jeśli nie chcę? kk: Wtedy wciśniemy przycisk i zechcesz.

L: Ale przecież zabraliście mnie do zakładu z tego powodu, że się włamałem, kk i km śmieją się. kk: Właśnie! km: W mieszkaniu jest instalacja alarmowa. Skrzynka wisi po prawej stronie, zaraz przy wejściu. Chroniony jest tylko parter, więc wydaje mi się, że lepiej będzie wspiąć się na balkon z tyłu domu.

L śmieje się niedowierzając: Pewnie bez sznura?

Stukot. Kliknięcie, jak przy otwieraniu walizki.

L: Wow! kk: Jest tam sypialnia z łóżem małżeńskim. Musisz wejść. Włóżysz paczuszkę do szuflady szafy, na przykład między skarpetki lub krawaty, żeby wyglądało tak, jakby właściciel ją tam schował. km: Ale nie ukryj jej za dobrze. Ci durnie z ich nakazem przeszukania muszą ją znaleźć, km i kk chichoczą. kk: Proszę. O, a ucieczka nie ma sensu. Od razu cię znajdziemy i możesz liczyć na to, że konsekwencje nie będą przyjemne.

(- Całkowite wyczyszczenie pamięci - mamrocze Louis. - Tak, to rzeczywiście nieprzyjemne.) km: Musimy się pośpieszyć. Wracają za godzinę, kk: Pospiesz się, 6. Bierz, co ci potrzeba.

Ciche, nierozpoznawalne dźwięki. Drzwi samochodu otwierają się i zamykają.

Kroki.

L: Niedługo pewnie nie będę o tym pamiętał, ale to z pewnością zadanie. Muszę podłożyć w domu paczuszkę i... O, to przecież jest nagrane. To spokojna ulica. Nikt nie zauważył, że idę przez ogród. Jestem już za domem. Kitle dały mi linę z hakiem, śrubokręt, latarkę i nóż do cięcia szkła. I tę oto ważną paczuszkę. Chcę wiedzieć, co jest w środku.

Dźwięk dartego papieru.

L: Wygląda jak proszek do prania, ale prawdopodobnie to kokaina, albo coś takiego. Inaczej dlaczego miałbym to podkładać w tym domu? Zresztą skąd ja wiem, że to kokaina?

Ciche westchnięcie.

L: Stoję przy balkonie. Podrzucę hak, żeby zawiesił się obalustradę.

Puk.

L: Ha, pudło. Druga próba.

Puk. Puk. Puk. Puk rrr.

L: Udało się! Muszę uważać, żeby dyktafon nie odczepił się, jak będę się wspinał. Hej, Sam, niedługo będziemy mieć dowód!

Ciche odgłosy stukania.

L: Jestem już prawie na górze. Podciągnąć się. Cholera, moja noga... Tak, teraz stoję na balkonie. Jest cicho. Te głupki zostawiły klucz w zamku od wewnątrz. I sprawili sobie drogą instalację alarmową...

Krrrr.

L: Zrobiłem dziurkę w szybie i wkładam przez nią rękę. Przekręcam klucz. Jestem w środku.

Otwierające się i z powrotem zamykające się drzwi.

L: Stoję w eleganckim gabinecie z grubym, ciemnozielonym dywanem. Widzę biurko i skórzane krzesło obrotowe. Czarna walizka obok szafy to chyba laptop. Na ścianie wiszą oprawione dyplomy. Sędzia T. Pierre. Dlaczego muszę podkładać kokę w domu wybitnego sędziego? Otwieram biurko. Tylko długopisy i książeczka z sudoku. Druga szuflada nie jest lepsza, kalkulator, cyrkiel... Trzecia szuflada. Zamknięta! Na szczęście mam śrubokręt. Chrobot. Otwierająca się szuflada.

L: Notes z niejasnymi frazesami. Może lepiej byłoby zajrzeć do laptopa? Chociaż...

Szum papieru.

L: Jest tu napisane, że CX według T.P. nabyło akcje, dysponując niejawnymi informacjami o spółce. Jeszcze notatka: nikt nie wie, ile lotnisk, rafinerii ropy i fabryk broni posiada CX i...

CX! To musi być CooperationX!

L: Au! Shit! Świnie.

Cisza.

L: Chciałem czytać dalej, ale nie udało się. Muszę się pospieszyć. Oczywiście te głupie kitle z ich głupim przyciskiem alarmowym. Jestem teraz w sypialni i wkładam paczuszkę do szuflady.

Dźwięk wysuwanej szuflady. Cisza. Kroki (myślę, że na balkonie). Różne ciche dźwięki i znów kroki, otwieranie i zamykanie drzwi auta. km: Daj tu rzeczy. Nie mogłeś szybciej? Co ty tam robiłeś cały ten czas?

L: Byłem zdenerwowany, zachciało mi się nagle robić ku... kk: Jedziemy, oni tam są! Ten facet wraca dużo za wcześnie.

L: Kto? Miesz...

Hałas busa. kk: To wspaniały wynalazek. Jeszcze kilka sekund i nie będzie nic pamiętał z minionej godziny.

Zacisnąłem pięść. Czyścili pamięć Louisa! No tak, w każdym razie jej część z włamania, żeby później nic go nie trapiło, a też, żeby nie robił problemów. Jeśli niczego nie wie, nie może niczego wygadać innym chłopcom. Kręgle nie były nagrodą za dobre zachowanie, tylko przykrywką dla wyjaśnienia czyjejs nieobecności w zakładzie. Skutek: spokój i akcje kitli pozostają tajemnicą.

Przynajmniej tak myślą. km: Żeby moja żona miała coś takiego. Nigdy niczego nie zapomina. Jeśli chociaż raz popełnię jakiś błąd, jeszcze dziesięć lat później będę o tym słuchał.

Zgrzyt. km: Okej, jesteśmy prawie w Big Lebowski. kk: Liczę teraz do trzech i 6 odzyskuje przytomność. Raz, dwa...

L: Gdzie jestem? km: W samochodzie, a gdzie masz być? Dzisiaj zdobędę więcej strike'ów, niż ty, zakładasz się?

(- Pyszalek - powiedział Louis. - To już pamiętam.)

Odsłuchaliśmy też resztę nagrania. Dźwięki z kręgielni, kilka uwag na temat pogody, nic nowego czy nieznanego dla Louisa.

Zbliża się już ranek. Musimy natychmiast iść spać!

Położyłem głowę na kolanach. Na czym skończyłem? CooperationX jest większe i bardziej złożone niż myślałem. Zajmują się nie tylko implantowaniem i wypróbowywaniem mikroczipów, ale też wieloma innymi nielegalnymi praktykami. Mogę sobie wyobrazić, jak to dalej przebiegało. Po tak zwanym anonimowym donosie Jones prawdopodobnie zadbał o nakaz rewizji. Mieszkanie sędziego zostało przeszukane od góry do dołu, z wielkim finałem w postaci odkrycia paczuszki kokainy w szufladzie. To oznaczało lineam rectam koniec kariery sędziego T. Pierre.

Pomyślałem o pendrivie z nazwiskami i adresami. Byli tam też prawnicy.

Czy T. Pierre nie musiał przypadkiem zrobić miejsca dla kogoś, kto miał go zastąpić? Skorumpowany prawnik, który zawsze chroniłby CooperationX?

14

Podczas kolacji kitel przyprowadził nowego chłopaka. Jest ode mnie niższy o dwie głowy i ma żywe, czarne oczy.

- Boy 8. - Kitel popchnął go w stronę wolnego krzesła.

- Usiądź.

- Nazywam się Steve - powiedział chłopak.

Wszyscy przestali jeść i spojrzeli na niego z przerażeniem. Brałem udział w tej grze „jesteśmy grzeczni i ułożeni”, ale Louis zachichotał. Kopnąłem go pod stołem.

- Od teraz nazywamy cię 8 - powiedział wtedy szybko do Steve'a. - Nowe imię, nowe życie, nowe szanse. Witamy w grupie.

Wtedy to ja z trudem opanowałem śmiech.

- Dobrze powiedziane, 61 - zawołał 2.

Steve nie ma jeszcze mikroczipa. Narzekał na jedzenie i powiedział, iż to żałosne, że wszyscy musimy nosić identyczne ubrania.

Całkowicie się zgadzam!

Podczas spaceru Steve siedział oparty plecami o płot. Trener 2, jak zwykle, ćwiczył, a inni chłopcy stali nieco dalej, rozmawiając z kitlem. Podlizując się, powiedziałaby jeszcze parę miesięcy temu 5. Teraz też brał w tym udział. Ja i Louis opuściliśmy naszą ławeczkę i wolno powlekliśmy się w stronę Steve'a. W jego oczach można było wyczytać mieszaninę samoobrony i pragnienie kontaktu.

- Nie podoba się, co? - spytałem, siadając na ziemi obok niego. - Mam na myśli to, że jesteś tutaj.

Wzruszył ramionami.

- Nie obchodzi mnie to. Niedługo stąd wyjdę.

- Zapomnij o tym - Louis przykucnął. - My też raz próbowaliśmy stąd wyjść, ale złapał nas strażnik.

- Strażnik? - Steve nagle się zainteresował. - Jak wyszliście na korytarz? Moje drzwi są całą noc zamknięte. Louis już otworzył usta.

- My...

Tak, jasne, rozgadaj to wszystkim, pomyślałem. Jeśli ktoś usłyszy o karcie, nigdy stąd nie wyjdziemy.

-...zobaczyliśmy, że drzwi są otwarte - dopowiedziałem szybko. - Błąd kitli. Nie domknęli ich.

Louis spojrzał na mnie zdziwiony, ale myślę, że szybko załapał, o co chodzi.

- O! - Steve skrzyżował nogi. - Tyle szczęścia ma się tylko raz. Lepiej było zrobić bombę. - Zacisnął pięść i znów ją otworzył. - Bum i dziura w murze, przez którą można uciec.

- Trzeba wiedzieć, jak ją zrobić - odparł Louis.

- Prosta sprawa, jeśli się ma odpowiednie materiały. - Steve spojrzał na nas badawczo.
- Wysadziłem szkolne WC. Człowieku, wszystko czarne od dymu, a korytarz zalało wodą. Nauczyciele tak się wystraszyli, że natychmiast wysłali nas do domu. Dzień wolny, tak w środku tygodnia.

- Ale złapali cię - powiedziałem.

- Nie, dopiero później. - Przejechał dłonią po swoich czarnych włosach.

- Kiedy opowiedziałem to kilku osobom, jedna dziewczyna powiedziała, że blefuję. I że uwierzy dopiero, jak zrobię to jeszcze raz. Nie powinienem był jej słuchać. Jeszcze zanim

bomba wybuchła, zatrzymał mnie policjant i... - Jones - powiedzieliśmy z Louistem równocześnie.

- Może. Miał pod oczami wory jak worki na śmieci, to pamiętam.

- Ćśś - Louis skinął na zbliżających się do nas mężczyznę i kobietę w strojach wyjściowych.

-7, chodź! - zawołali.

Zadanie! Dawałem znaki oczami Louisowi, który nosił dziś dyktafon. Jego szybkie palce z pewnością mogły niezauważalnie przeprowadzić urządzenie. Z jego spodni do moich, na przykład.

Louis nic nie zrobił. Tylko poczerwieniał.

Co się okazało?

Kiedy się przebieraliśmy na lekcję wuefu, dla bezpieczeństwa schował dyktafon do plecaka. Nic w tym złego, ale głupek zapomniał go później stamtąd wyciągnąć. Plecak wisiał na wieszaku przed salą do odrabiania lekcji. A co najgorsze: stałem obok niego, kiedy musiałem wziąć mój własny plecak (i spakować: piżama, czysta bielizna, szczoteczka do zębów - kitle powiedziały, że będę nocował gdzie indziej), ale niestety nie wiedziałem wtedy nic o gafie Louisa. Głupota!

Dwudniowa przepustka, a ja nie mogłem nic a nic nagrać! Jestem gotów przysiąc, że musiałem wykonać zadanie. Kitle zawiozły mnie nad morze, ale czuję, że spędziłem na plaży co najwyżej parę godzin.

- Zdaje się, że nowy jest tak samo obeznany z materiałami wybuchowymi jak 1 - usłyszałem, jak kitel rozmawiał z kolegą.

Dlaczego 1 nigdy nie wrócił do zakładu? Kitle musiałyby tylko śledzić sygnał z mikroczipa, aby wiedzieć, gdzie się znajduje.

Nagle przeszła mi przez głowę straszna myśl. A jeśli nie mogą go z powrotem przywieźć? Może w czasie wykonywania swojego zadania musiał odpalić bombę i coś się całkowicie nie udało.

Moje gardło było jak papier ścierny. Czy to właśnie był wypadek przy pracy? Jones wyglądał mi na zdolnego do wszystkiego. Nagle byłem pewien, że nigdy nie miał zamiaru odwiedzić mnie do szarego budynku. Teraz, kiedy miał pendrive w swoich rękach, mógł mnie równie dobrze zamor...

Nie myśleć o tym! Czytać!

Przypuszczałem, że minie trochę czasu, ale dziś ponownie wzięli mnie na przepustkę. Na szczęście tym razem udało się Louisowi na czas wsunąć dyktafon do mojej kieszeni.

Kitle zabrały mnie najpierw do Dishes, restauracji, której specjalnością jest stek argentyński. Zamówienie, powierzchowna rozmowa w czasie jedzenia... Mogę sobie przypomnieć wszystko, słowo po słowie, i również to, że wsiedliśmy później do busa i odjechaliśmy.

Ale od tego momentu nagranie było dla mnie tak samo nowe i zaskakujące, jak dla kogoś, kto nie był przy tym obecny.

Więc odtąd: kk: Zatrzymaj się. Sygnał jest wystarczająco silny, ja: Jaki sygnał?

Wyłączenie silnika. kk: Okej, usiadzimy z tyłu busa. ja (przestraszony): Jak to?

Dźwięk otwieranych drzwi. kk: Pospiesz się, nie bądź jak figura z wosku, ja: Co będziemy robić? kk: Ja nic, ty.

Drzwi zamykają się. Kroki. Odsuwanie drzwi, ja: Co to jest? Ta cała aparatura i ekrany! Jesteście ze służb specjalnych czy co? Widziałem kiedyś taki bus szpiegowski w filmie. Stał zaparkowany przed domem, żeby wszystko obserwować. Filmować z ukrycia, podsłuchiwać... kk: Powtarzasz się.

(Przypuszczam, że już wcześniej byłem w tym busie i tak samo zareagowałem. Prawdopodobnie podczas dwudniowej przepustki.)

Zasuwanie drzwi. kk: Nie jesteśmy tu, żeby szpiegować. Celem jest wykonanie zadania, ja: Mojego zadania? kk: Udało ci się wejść do Zitybanku i skopiować stronę. Tysiące niczego niepodejrzewających użytkowników bankowości internetowej wpisało już na fałszywej stronie swoje kody, a teraz ograbimy ich rachunki, ja: Phishing? To szaleństwo!

Cisza. ja: To pewnie test? Chcecie sprawdzić, czy leczenie pomogło? No więc możecie być spokojni. Naprawdę już nigdy nie będę tego robił. kk: A jednak. Jak myślisz, dlaczego Cooperation cię wybrało? ja: Właśnie, że nie! Krakowanie dla zabawy, okej. Ale nie ukradnę pieniędzy niewinnym ludziom.

(Myślę, że tutaj kitel używa przycisku alarmowego.) ja: Co mam zrobić?

kk: Przelejesz pieniądze klientów na ten rachunek na Bahamach. ja: A on pewnie jest zarejestrowany na was? kk: Tak głupi nie jesteśmy. Konto należy do dyrektora Zitybanku. Pieniądze znikają w tajemniczy sposób, dyrektor zostaje oskarżony, a bank bankrutuje. W każdym razie prawie bankrutuje, bo wtedy pojawia się CooperationX, które przejmuje cały interes i wszyscy są wdzięczni i odczuwają ulgę.

Byłem chwilę w Zitybanku, kiedy wypróbowałem z Larą kluczyk do skrytki! Tłum ludzi przy bankomatach i pracownicy, którzy musieli wszystkich uspokajać... To wszystko była moja wina! Co też wtedy powiedzieli w radiu? Dyrektor Zitybanku podejrzany o defraudację...

Wszyscy muszą się jak najszybciej dowiedzieć, że ten biedny człowiek jest niewinny!

Z dyktafonu brzmiało już tylko ciche brzęczenie aparatury i od czasu do czasu towarzyszące mu delikatne tykanie (myślę, że to moje palce na klawiaturze) i szelest. Ale nie było już żadnych rozmów.

Jednak trochę podziwiam kitle. Mam na myśli to, że taki busik to naprawdę perfekcyjny sposób. Trochę jeżdżenia w kółko, aż znajdziesz się w pobliżu domu lub budynku z bezprzewodowym Internetem i na tyle silnym sygnałem, by móc surfować. Dzięki komputerowi, który łączy się z Internetem wciąż w innym miejscu, szansa na wykrycie jest praktycznie zerowa. A jeśli ktoś już przeczuje niebezpieczeństwo i rozpocznie dochodzenie, nie trafią do ciebie, tylko do właściciela abonamentu internetowego. Przestraszyłem się, kiedy znów usłyszałem głos z dyktafonu. kk: Pięknie, jeszcze to.

Zobaczyłem natychmiast w myślach, jak do końca życia będę zmuszony tworzyć konie trojańskie, robaki internetowe i inne wirusy. Jak już zawsze i na wieki będę musiał włamywać się do skrzynek pocztowych i paraliżować sieci internetowe.

- Jeśli kiedykolwiek stąd wyjdę, nie dotknę już nigdy komputera - powiedziałem do Louisa.

Znów zamilkliśmy i słuchaliśmy cichego brzęczenia. - Jakie zadania dostają inni? - spytał cicho Louis.

Dla niego mogłem wymyślić prawie wszystko. Wyciąganie z sejfu ważnych dokumentów, kradzież pieniędzy, fotografowanie tajnych akt i odkładanie ich na miejsce, zakładanie podsłuchów w telefonach ważnych osób...

- Powiedzmy 5 - kontynuował Louis. - Okej, umie dobrze liczyć, ale co ponadto?

- Halo! - Postukałem się w skroń. - A co z odszyfrowywaniem tajnych kodów? To zadanie ostatnio na matematyce...

Wszyscy dostaliśmy kartkę z pięcioma rzędami cyfr i musieliśmy je jak najszybciej rozszyfrować. Ja nie wyszedłem ponad numery telefonów, ale 5 natychmiast zobaczył jakiś związek logiczny pomiędzy kilkoma liczbami (nie mam pojęcia, jak) i wszystko w mgnieniu oka rozwiązał. -1 kitle mogą mu kazać fałszować księgowość, dokonywać za pomocą cyfr defraudacji tak wyrafinowanie, że nikt się nie zorientuje.

Louisa przeszły dreszcze.

- Wiesz o czym od razu pomyślałem? Gruby 4 jest asem w strzelaniu. Wyobraź sobie, że mógłby być wykorzystany jako ktoś w rodzaju płatnego mordercy.

Wtedy mnie też przeszły dreszcze.

Dyktafon piknął głośno i wyłączył się.

- Przekroczony czas nagrywania - wymamrotał Louis.

- Wiemy wystarczająco dużo - powiedziałem. - Już czas przemycić notes i pendrive na zewnątrz i schować je.

- A jeśli cię przyłapią? - Louis wskazał zgrubienie za moim uchem. - Wiedzą, gdzie jesteś, więc może wiedzą też, co kombinujesz.

Pomyśleć tylko, że kitle rzeczywiście rejestrują, że coś chowam. Wtedy na pewno udaliby się do tego miejsca zobaczyć, co schowałem.

Myślałem o tym całą noc. Spójrz na koniec tego zeszytu. Ten jest właściwy.

CZĘŚĆ III DZIEWIĘĆDZIESIĄT MINUT

Odwaga to ucieczka przed siebie. (Erich Maria Remarque)

1

Wstrzymując oddech spojrzałem na ostatnią stronę notesu. Na środku znajdował się przyczepiony taśmą klejącą przedmiot. Z reguły tylko coś tak cieniutkiego jak liść drzewa można niezauważalnie skryć w książce, ale najwidoczniej kreatywnie posłużyłem się żyletką i wyciąłem w ostatnim pliku arkuszy otwór, idealnie pośrodku, aby powstała pusta przestrzeń - rodzaj papierowego łódeczka - do której ten przedmiot idealnie pasował.

Oderwałem taśmę. To był pendrive.

Właściwy!

Zatem naprawdę zdawałem sobie sprawę z tego, że CooperationX mogłoby zarejestrować, że coś chowam. Dlatego włożyłem do szafki dwa pendrive'y - w nadziei, że kitle w swoim podnieceniu znaleźskiem nie zauważą, że jest tam jeszcze przyciśnięty do ścianki szafki notes.

Ha! A Lara myślała, że mnie przechytryła, podmieniając szybko pendrive'y. Chichotałem cichutko, dopóki nie pomyślałem o Jonesie. Jeśli doszedł do tego, że dostał bezużyteczny pendrive...

Przykucnąłem pod parapetem i wyjrzałem na ogród. A dokładniej - próbowałem to zrobić, ale balustrada balkonu mi przeszkodziła. Ostrożnie podniosłem się. Ogród był pusty, ani śladu po Bobbie i Larze, i... Nagle jak spod ziemi ktoś wyłonił się z cienia orzecha i spojrzał w moje okno.

JONES!

Skuliłem się i nie odważyłem się już wyrzeć.

Widział mnie?

Strasznie ważne, idioto. Nie musi cię widzieć, żeby wiedzieć, gdzie jesteś.

Mikroczip. Przez chwilę o nim zapomniałem.

Szybko włożyłem pendrive na miejsce i zamknąłem notes. Wsunąłem go między pasek spodni i plecy. Na to koszulka.

Na dole usłyszałem otwierane drzwi i kroki. Jones wchodził na górę! Szukał Lary czy przyszedł po pendrive? Chwyciłem gliniane naczynie i przycisnąłem je do siebie.

Walenie do drzwi. Wystraszyłem się.

- Seven, chcę z tobą porozmawiać.

Spokojnie. Nic mi nie zrobi. Jeszcze nie. Pendrive był moim ubezpieczeniem na życie - w każdym razie, dopóki nie wiedział - a ja, owszem! - gdzie się ta rzecz znajduje. Jedyne minus: jeśli tak dalej pójdzie, to moja przewaga długo nie potrwa.

Klamka poruszyła się. Jak się cieszę, że zamknąłem drzwi.

- Otwórz drzwi - wazeliniarski głos Jonesa przypominał mi żabi skrzek. - Wiem, że tam jesteś.

Spojrzałem na balkon. Nie było mowy o wyskoczeniu z niego - połamałbym nogi - innych dróg ucieczki nie było.

Zgrzyt. Klamka znów odskoczyła do góry.

Jones był zbyt niecierpliwy, aby dłużej się podlizywać.

- Otwieraj!

Schować pendrive w pokoju? Nie odważyłbym się. Jeśli by go znalazł...

- Chcę tylko z tobą porozmawiać.

Nie, było tylko jedno wyjście - muszę wyeliminować Jonesa, żeby nie mógł już dłużej szukać pendrive'a. Gdyby to było tak łatwe, jak to brzmi. Stałem z miską przy drzwiach i nagle wiedziałem, jak musi się czuć przed zawodami zdenerwowany atleta rzucający dyskiem. Każdy mięsień mojego ciała był napięty.

- Jeśli mnie nie posłuchasz, to cię do tego zmuszę - zagroził Jones.

Zmusić.

OCZYWIŚCIE MIAŁ PRZY SOBIE PRZYCISK ALARMOWY!

Cała energia ze mnie odpłynęła. Już po mnie. Przeciwwstawianie się nie miało sensu. Jones miał nade mną władzę. Za parę sekund rozkaże mi oddać pendrive. Przepadłem. Nikt nie może uratować chłopców. Najbardziej mi szkoda Louisa. Chociaż nie miałem prawdziwych wspomnień o nim, czułem się do niego przywiązany. Podczas czytania notesu w mojej głowie pojawiały się obrazy: nasza dwójka na łóżku piętrowym knująca plany ucieczki. Widziałem też w myślach, jak Louis pokazuje mi tajną kryjówkę i ukradziony długopis, i nie mogłem zapomnieć sceny, kiedy kitle zabierały go na noszach... A teraz zostawiam go po raz drugi. Poczulem kulę w gardle.

Wtedy zaświtała mi w głowie pokrzepiająca myśl. Najwidoczniej, pomimo czipa, mogłem niezależnie czuć, myśleć i fantazjować. Nie byłem więc całkowicie zależny od Jonesa. Muszę być tylko o krok przed nim! Z własnej woli otworzę drzwi, zanim Jones zleci mi zadanie za pomocą przycisku alarmowego. Przy odrobinie szczęścia tak go zaskoczę, że

stanie się mniej czujny, a wtedy... pac! Poczułem, jak wracają mi siły. Mój plan nie był niczym wielkim czy wstrząsającym całym światem, ale był moim własnym wyborem!

Wolną ręką błyskawicznie przekręciłem klucz w zamku i pchnąłem drzwi. Wzrok Jonesa był skierowany uporczywie w dół, na przycisk alarmowy, który niezdarnie wyciągał z kieszeni kurtki. Ledwie uniósł głowę i spojrzał na mnie lekko zdziwiony, uderzyłem. Miska trafiła w bok czaszki. Puste stuknięcie. Jones się zachwiał. Wyrwałem mu z ręki przycisk alarmowy i cisnąłem nim najdalej jak tylko mogłem. Wywrócił oczami i w końcu jak pudding opadł na podłogę.

Pięknie! Teraz pozostało jeszcze tylko związanie go, zanim odzyska przytomność. Ale czym? Przeklinałem sam siebie za to, że nie przygotowałem się lepiej. Powinienem mieć gotowy sznur, kajdanki lub taśmę. Pod ręką miałem tylko koszulę. Wisiała na wieszaku obok drzwi. Zacząłem od rozdarcia na plecach, które wcześniej zszyłem nitką. Tam materiał był najcieńszy, więc nie musiałem użyć siły. Krrrr! Materiał rozerwał się. Rwałem i darłem, aż miałem garść mocnych sznurków. Potem usiadłem na kolanach obok Jonesa i związałem mu kostki nóg paskami materiału. Cóż, na razie nic z tego nie wynika. Teraz jeszcze związać nadgarstki. Spojrzałem na bladą twarz, worki pod zamkniętymi oczyma. Był niezwykle biały i nieruchomy.

Strach ścisnął mi żołądek. Czy nie za mocno go uderzyłem? Żeby tylko go nie zabił! Położyłem dłoń na jego szyi, w miejscu, gdzie spodziewałem się tętnicy. Brak tętna! Moje serce też przestało przez chwilę bić. Ale kiedy przesuwałem palec wskazujący tam i z powrotem, poczułem słabutki puls. Bogu dzięki, Jones jeszcze żył!

Z poczuciem ulgi owijałem paskami materiału jego nadgarstki. Zacisnąć tak mocno, jak to tylko możliwe, do tego podwójny węzeł.

Gotowe.

Moment, jeszcze przycisk alarmowy. Raz na zawsze unieszkodliwię go! Do kanalizacji, tam jego miejsce. Podniosłem go z ziemi, poszedłem do łazienki i oddałem w depozyt muszli klozetowej. Na spłuczce położyłem palec...

- Co się dzieje? - usłyszałem.

2

Lara!

Ugryzłem się w język ze strachu. Z bólu miałem łzy w oczach.

- Seven to zrobił? Gdzie on jest? Chyba nie uciekł? - wytrajkotała.

Jedyną odpowiedzią Jonesa był cichy jęk.

Cofnąłem rękę ze spłuczki, nie spuszczać wody Brak dalszych odgłosów dawał mi dodatkowy czas na wymyślenie sposobu zaskoczenia Lary i jej unieszkodliwienia. Gliniana miska nie wchodziła w grę, leżała niedostępna daleko gdzieś w pokoju. Tak czy siak wątpiłem, czy byłbym w stanie zadać jej cios tym przedmiotem. Była zdrajczynią, ale uważałem, że jest miła. Więcej niż miła. A może należałem do kategorii chłopaków, którzy uważali uderzenie dziewczyny za not done - w końcu pochodziłem z rodziny składającej się wyłącznie z kobiet.

Nie, muszę wymyślić coś innego.

- Obudź się - powiedziała Lara.

Myślę, że uderzała Jonesa w policzki, bo słyszałem ciche klepnięcia. Po nich nastąpiły jeszcze pojękiwania i usłyszałem ochrypły głos Jonesa:

- Pendrive...

Przeskanowałem wzrokiem łazienkę. Buteleczki z szamponem, pudełko paracetamolu, mydło - przydatne co najwyżej, żeby kogoś nimi obrzucić. Ręczniki, odświeżacz powietrza, papier toaletowy. Skierowałem wzrok na papier, z powrotem na aerozol z nadrukiem w szpiczaste szyszki. Odświeżacz powietrza. Z pewnością zadziała tak dobrze, jak gaz pieprzowy.

Położyłem palec wskazujący na rozpylaczu, abym mógł od razu w nią prysnąć, jeśli zajdzie taka potrzeba, i stanąłem w drzwiach między łazienką a pokojem. Lara jeszcze mnie nie zauważyła.

- Uderzył cię w głowę? - dopytywała Jonesa - Myślę, że jesteś trochę oszołomiony. Już dawno oddałam ci pendrive.

- To nie był ten. Niczego na nim nie było.

- Niemożliwe. - Lara chwyciła jego nadgarstki i paznokciami rozsypywała węzeł. - Z całą pewnością go podmieniłam i...

Teraz! Wskoczyłem i rzuciłem się na Larę. Wydała z siebie okrzyk przerażenia.

- Do Jonesa - rozkazałem - inaczej psiknę ci w oczy!

Głośno przełknęła ślinę.

- Zachowuj się normalnie, Boy.

Dlaczego tak tęsknie patrzy na schody?

Jej ciocia Bobby mogła naturalnie w każdej chwili wejść na górę! Może nawet również była zamieszana w spisek! Nie żeby to coś znaczyło. Nawet jeśli jest niewinna, nie chciałem, by zobaczyła jednego ze swoich stałych gości mocno związanego, leżącego na

progu mojego pokoju. Pomyślałaby, że jestem niebezpiecznym porywaczem i natychmiast zadzwoniłaby na policję! To było oczywiste: trzeba szybko zamknąć drzwi!

- Jak będziesz robić, co ci każę, nic się nie stanie. - Skinąłem na Jonesa. - Pomóż mu wejść do środka.

Z wyraźną niechęcią chwyciła go pod pachy. Pomógł jej otyłe, że usiadł i przesuwał się na pośladvach.

- Stop, wystarczy. A teraz wstań i chodź ze mną. Ręce w kieszeniach spodni. - Trzymając aerosol blisko jej twarzy, zamknąłem drzwi. Przekręcić klucz.

- Nie wiem, co ci strzeliło do głowy, ale...- Lara robiła co w jej mocy, aby mówić spokojnie i przekonująco, lecz nie do końca jej to wychodziło - możemy przynajmniej o tym porozmawiać.

- Skończ z tymi gierkami - fuknąłem. - Wszystko wiem.

Oczy Lary szukały oparcia w Jonesie. Prawie mogłem usłyszeć, jak myśli: przecież on stracił pamięć?!

- Pendrive, musiał go przejrzeć. - Jones przesunął się jeszcze kawałek do tyłu, aby móc oprzeć się ramionami o ścianę. - To ten, Seven? - skinął na laptopa Lary na łóżku. Kolejny niewłaściwy pendrive, ten z recenzją książki, był wciąż w wejściu USB. Wpuściłem Jonesa w maliny. Jeśli myśli, że to pendrive z dowodami, odwiedzie to jego uwagę od pendrive'a w moim notesie.

Popchnąłem Larę tak, że upadła.

- Siadaj. Zwiąż się sama. - Z mojej koszuli zostały już tylko dwa rękawy. Rzuciłem jej jeden na kolana. - Najpierw stopy.

- Cały czas ci pomagałam, a ty tak mi się odwdzięczasz? - wymamrotała.

- W niczym mi nie pomogłaś. Opowiadałaś mi tylko bajdy. Twój rodzic nie wyjechał do Afryki, pracują w szarym budynku. Wszywają mikroczipy niewinnym chłopcom...

- Żadnym niewinnym! - krzyknęła oburzona. - Ty ze swoimi praktykami hakerskimi, Steve, który wysadził szkołę...

Więc Steve'a też znała. Nie mogłem ukryć zdziwienia.

- Nie ciebie jednego wybrałam - oznajmiła.

Opuściłem nieco pojemnik z aerozolem.

- Wybrałam?

- Myśli, że poleciałaś na jego niebieskie oczy - Jones szyderczo zachichotał. - Wysłałem ją na tę giełdę komputerową, żeby się rozejrzała i podsłuchiwała kilku rozmów. Tak przechwalałaś się kumplom swoimi ukrytymi talentami...

Obrzydliwa zdraj czyni!

- I wtedy śledziłaś nas do Pizza Hut?

Podniosła w górę ręce.

- Nie zachowuj się, jakbyś uważał, że to takie straszne, przecież bardzo chciałaś się ze mną umawiać.

Była jeszcze gorsza niż Jones. Wyszukała mnie, abym posłużył za królika doświadczalnego. Jak mogłem uważać ją za sympatyczną osobę?

- Powinieneś się cieszyć - kontynuowała. - Wyświadczyłam ci przysługę. Tacy chłopcy, jak ty, zawierają nieodpowiednie przyjaźnie i wchodzą na złą ścieżkę. Ale dzięki eksperymentowi moich rodziców będzie można temu wkrótce zapobiec.

Blablabla. Świerbiły mnie ręce. Prawie wcisnąłem jej aerozol w twarz.

- Ja też znam interesujący eksperyment: można oślepnąć od odświeżacza do powietrza? - Złapałem drugi rękaw mojej koszuli. - Ręce.

Wyciągnęła ręce. Byłem przekonany, że będzie robić, co jej każę, ale jej prawa ręka nagle wystrzeliła w górę jak z katapulty. Wyrwała mi z ręki aerozol i rzuciła się na mnie. Przez chwilę byłem tak zaskoczony, że dałem się powalić. Jej paznokcie objęły moje ramię, a usta zbliżyły się do mnie z wystawionymi ostrymi zębami. Wiedźma chciała mnie ugryźć! Użyłem całej siły, aby się podnieść, aż sturlała się z moich pleców i obróciła na brzuch. Ponieważ miała już związane stopy, natychmiast stała się całkowicie bezbronna. Usiadłem na jej nogach - na wysokości kolan - i przyciągnąłem do siebie jej ręce, żeby związać nadgarstki. Bardzo mocno i ciasno. Nic mnie już nie obchodziło, że jest dziewczyną.

- Masz jeszcze coś? - spytałem drwiąco.

- Jeśli nas rozwiązesz i oddasz pendrive, odeślemy cię do domu - odezwał się Jones.

- Pewnie tak jak Boy'a 1?

Jones przez chwilę był zmieszany.

- Skąd o tym wiesz?

Zbijanie go z tropu było fantastycznym uczuciem. Postanowiłem podnieść stawkę.

- Wszystko wiem, nie tylko ja - skłamałem stanowczo. - Pół godziny temu rozesłałem informacje z pendrive'a do wszystkich możliwych gazet, czasopism i stacji telewizyjnych. Wkrótce wszyscy dowiedzą się, co knuje CooperationX, i że naukowcy Rogers to para niewydarzonych kryminalistów.

- Wykonują niezwykle pożyteczną pracę! - Lara była tak wściekła, że zapomniała o bólu. - Jestem pewna, że moi rodzice kiedyś dostaną jeszcze Pokojową Nagrodę Nobla. Starają się o lepszy świat, bez przestępstw i przemocy. Jeśli wkrótce każdy się przystosuje, nie będą potrzebne więzienia, można będzie znieść karę śmierci i wszyscy będą szczęśliwi.

Zaśmiałem się głośno i przesadnie.

- Co? - spytała.

- Cooperation zmusza nas właśnie za pomocą czipa do robienia nielegalnych rzeczy. Włamywania się do domów i komputerów. Ataków bombowych...

- Kłamiesz!

- Spytaj Jonesa. - Spojrzałem w jego stronę i w głowie włączył mi się alarm. Pomiedzy związanymi dłońmi trzymał komórkę.

O, jaki byłem na siebie zły. Dlaczego go nie przeszukałem? Wyskoczyłem jak z procy i wyrwałem mu ją z rąk. Spadła na ziemię z głuchym kłapięciem.

- Oszczędź sobie trudu. - Jego usta rozciągnęły się w sardonicznym szerokim uśmiechu. - W różnych miejscach w szarym budynku na wszelki wypadek rozmieszczone są ładunki wybuchowe. Właśnie uaktywniłem moim telefonem mechanizmy odpalające. Dokładnie za dziewięćdziesiąt minut budynek przestanie istnieć. Bez dowodów nie ma sprawy. Nikt ci nie uwierzy. Będą myśleć, że jesteś jakimś wariatem, który to wszystko stworzył we własnej fantazji. Takim typem: „porwalimniekosmicziizoperowaliwswoimstatkukosmicznym”.

Ledwo go słuchałem, mogłem myśleć tylko o jednym: chłopcy! Jeśli szary budynek wyleci w powietrze...

3

Kopnąłem komórkę. Odbiła się od listwy przyściennej i wpadła pod łóżko.

- Za późno - powiedział Jones.

Powinienem był jego skopać zamiast telefonu. Usunąć nogą satysfakcję z jego twarzy. Jak mogłem się martwić o to, czy przypadkiem go nie zabiłem? Nienawidzę go. Impulsywnie chwyciłem miskę z podłogi. Gdybym wtedy uderzył go mocniej, nie mógłby aktywować bomb.

Zamknął oczy. Zamachnąłem się i...

- Boy! - krzyknęła Lara.

Miska przeleciała tuż koło Jonesa i roztrzaskała się o ścianę. Wystraszony gapiłem się na moje rozdygotane ręce. Jak mogło do tego dojść? Zawsze byłem taki agresywny czy spowodował to ten cholerny czip w mojej głowie?

- Co tak stoisz? - wydarła się Lara. - Rozwiąż mnie.

Spojrzałem na nią z niedowierzaniem.

- Moi rodzice są w budynku! Muszę ich ostrzec.

Louis także jest w budynku. Jestem jedyną osobą, która może go ocalić. O, dlaczego tak koniecznie musiałem skłamać o tym głupim pendrivie?

- Pospiesz się. - Lara pomachała palcami. - Proszę!

Ile minut jeszcze? Muszę mieć zegarek, żeby pilnować czasu! Na prawym nadgarstku Lary znajdowała się czerwona tarcza na niebieskim, skórzanym pasku. Właśnie zapiszczała spod rękawa mojej podartej koszuli. Pomiędzy więzami dostrzegłem klamrę, którą łatwo mógłbym odpiąć. Kiedy Lara zorientowała się, że uwalniam nie ją, a zegarek, naprawdę się wściekła.

- Co robisz, kretynie? Jeśli coś się stanie moim rodzicom, to będzie to twoja wina!

Przeskoczyła wzrokiem na Jonesa.

- I twoja! Zawsze robiłam wszystko, co mi kazałeś, a teraz...

Przerwał jej.

- Skończ już z tym histerycznym cyrkiem. Kiedy tylko włączyłem bombę, twoi rodzice dostali sygnał ostrzegawczy. Dziewięćdziesiąt minut jest po to, żeby dać im wystarczająco dużo czasu na zebranie swoich kłopotów i wyjście z budynku. Chyba nie myślisz, że pozwoliłbym wysadzić w powietrze mózg Cooperation?

Lara milczała oszołomiona.

- A chłopcy? - spytałem. - Nie obchodzi cię to, że zginą?

Nerwowo walczyłem z zegarkiem. Mój nadgarstek był za gruby na jej paseczek. Zawiesiłem go na szlufce spodni i spojrzałem na tarczę. Jeszcze osiemdziesiąt siedem minut. Żeby tylko zdążył! Dojazd do budynku samochodem zajmuje aż godzinę.

- Za żadne skarby ci się nie uda - powiedział Jones, jakby czytał w moich myślach. - Zapomniałeś o czipie? Zawsze dokładnie wiemy, gdzie jesteś. Złapiemy cię, zanim zdążysz dotrzeć do budynku.

Ledwo go słyszałem. W mojej głowie dudniło tylko jedno słowo: czip, czip, czip!

- Sam jestem żyjącym dowodem - krzyknąłem. - Możesz wysadzić budynek, ale nie czip w mojej głowie. Poddam się badaniom i każdy będzie wiedział, że nie jestem fantastą.

- Dzięki za wskazówkę - odparł stoicko Jones. - Będziemy musieli temu zapobiec.

Miałem wrażenie, że całe powietrze ze mnie uciekło. Jak ja mogłem kiedykolwiek myśleć, że wygram z Jonesem? Sam na siebie podpisałem wyrok śmierci! Wystarczy jedynie, aby przyjechały po mnie kitle i...

Nawet Lara była zaszokowana.

- Chchyba nie zamierzasz zabić Boy'a? - wyjąkała. - Jestem pewna, że moi rodzice by tego nie chcieli; przecież to zupełnie niepotrzebne. Czy nie wystarczy wyczyścić mu pamięć? Lub zadbać o to, by współpracował z Cooperation?

Pomyślałem o przycisku alarmowym w toalecie. Kiedy zabrałem go Jonesowi, stał się bezsilny. Bez niego nie mógł mnie do niczego zmusić. Nikt nie mógł mnie zmusić. Istniała jeszcze maleńka szansa: musiałbym być poza zasięgiem wszystkich przycisków alarmowych.

Natychmiast się uspokoiłem. Upłynęło już dostatecznie dużo cennych minut. Będę działać szybko i skutecznie. Co muszę wziąć ze sobą? Notes z pendrive'em w środku, oczywiście, mój plecak ze wszystkimi rzeczami i nie zapomnieć o laptopie. Komórkę Jonesa wyrzuciłem do muszli klozetowej. Tak, teraz potrzebuję już tylko kluczyków do samochodu.

Wyjrzałem przez okno i zobaczyłem Bobbie wprowadzającą taczkę do altanki. Sześciokątny budynek znajdował się na końcu ogrodu, był więc na tyle oddalony, że nie dochodziły do niego odgłosy. Ale Bobbie nie zostanie tam długo. Mniej więcej o tej porze zaczyna przygotowywać kolację. Kuchnia znajdowała się dokładnie pod moim pokojem, a dom był bardzo akustyczny - jedno wołanie o pomoc przez sufit i Bobbie przybiegnie na górę. Muszę zatkać Larze i Jonesowi usta. Gdzie widziałem tę rolkę taśmy klejącej? O tak! Pobiegnę do części prywatnej i wparowałem do pokoju Lary. Bingo! Taśma leżała wciąż w tym samym miejscu, w najwyższej szufladzie.

Dwie minuty później Lara i Jones mogli oddychać już tylko przez nos. na siebie podpisałem wyrok śmierci! Wystarczy jedynie, aby przyjechały po mnie kitle i...

Nawet Lara była zaszokowana.

- Chchyba nie zamierzasz zabić Boy'a? - wyjąkała. - Jestem pewna, że moi rodzice by tego nie chcieli; przecież to zupełnie niepotrzebne. Czy nie wystarczy wyczyścić mu pamięć? Lub zadbać o to, by współpracował z Cooperation?

Pomyślałem o przycisku alarmowym w toalecie. Kiedy zabrałem go Jonesowi, stał się bezsilny. Bez niego nie mógł mnie do niczego zmusić. Nikt nie mógł mnie zmusić. Istniała jeszcze maleńka szansa: musiałbym być poza zasięgiem wszystkich przycisków alarmowych.

Natychmiast się uspokoiłem. Upłynęło już dostatecznie dużo cennych minut. Będę działać szybko i skutecznie. Co muszę wziąć ze sobą? Notes z pendrive'em w środku,

oczywiście, mój plecak ze wszystkimi rzeczami i nie zapomnieć o laptopie. Komórkę Jonesa wyrzuciłem do muszli klozetowej. Tak, teraz potrzebuję już tylko kluczyków do samochodu.

Wyrząłem przez okno i zobaczyłem Bobbie wprowadzającą taczkę do altanki. Sześciokątny budynek znajdował się na końcu ogrodu, był więc na tyle oddalony, że nie dochodziły do niego odgłosy. Ale Bobbie nie zostanie tam długo. Mniej więcej o tej porze zaczyna przygotowywać kolację. Kuchnia znajdowała się dokładnie pod moim pokojem, a dom był bardzo akustyczny - jedno wołanie o pomoc przez sufit i Bobbie przybiegnie na górę. Muszę zatkać Larze i Jonesowi usta. Gdzie widziałem tę rolkę taśmy klejącej? O tak! Pobiegnę do części prywatnej i wparowałem do pokoju Lary. Bingo! Taśma leżała wciąż w tym samym miejscu, w najwyższej szufladzie.

Dwie minuty później Lara i Jones mogli oddychać już tylko przez nos.

Kolejne pół minuty później stałem w przedpokoju i niedowierzająco gapilem się na pusty haczyk obok kalendarza - haczyk, na którym Bobbie zawsze wieszała kluczyki od samochodu. Spadły? Na kolanach przeszukałem rękoma podłogę. Spojrzałem na szafkę stojącą pod ścianą, pod nią i nawet za nią, ale nie było po nich śladu. To mogło oznaczać tylko jedno: Bobbie ma je przy sobie. Akurat dzisiaj.

Otworzyłem drzwi wejściowe, wyszedłem do ogrodu i przeszedłem przez trawnik. Kiedy mijiałem drzewo orzechowe, rzuciłem okiem na okno mojego pokoju. Wszystko zdawało się spokojne - taśma klejąca i moja porwana na strzępy koszula sprawdziły się. Przeszedłem szybko obok kilku klombów z kwiatami, gdzie radośnie obracający się spryskiwacz zrosił mnie kropelkami wody. Wilgotna warstewka na twarzy była orzeźwiająca i sprawiła, że przyspieszyłem kroku.

Drzwi z małymi szybkami były otwarte. Położyłem plecak pod krzakiem i wszedłem do altanki. Była czysta i wysprzątana jak kuchnia Bobbie, tak że w ciągu kilku sekund mogłem całkowicie ogarnąć wzrokiem jej wnętrze. Worki z ziemią doniczkową na palecie w rogu. Stół roboczy z pieczołowicie ułożonym rzędem pojemniczków i doniczek, posortowanych rozmiarami i kształtem. Na ścianie wisiało wiele zadbanych narzędzi.

Może są też obcęgi do przecięcia siatki otaczającej szary budynek?!

Przeleciałem wzrokiem po nożycach do kwiatów w różnych rozmiarach (za słabe), różnych pilach (do gałęzi i drewna, ale nie ma do żelaza), motyce i grabiach, małej łopaty i grabkach. Niestety, wszystko nieprzydatne. Brakowało sekatora i łopaty, pozostały jedynie ich kontury namalowane przez Bobbie na ścianie. Przypominały mi kontury ludzkich ciał: białe laleczki, które czasem po morderstwie zostawia się na miejscu zbrodni, aby śledczy prowadzący dochodzenie wiedzieli, w jakiej pozycji leżało ciało.

Ciało. Stałem się nagle bardzo wrażliwy. Tkwiłem tu, marnując czas! To nie serial policyjny, ale twarda rzeczywistość, nawet jeśli wydaje mi się całkowicie nierzeczywista. Już sam fakt, że CooperationX może rejestrować, gdzie jestem...

I naraz coś się stało. A właściwie zdarzyły się dwie rzeczy, ale wciąż nie wiem, w jakiej kolejności. Może obie zaszły jednocześnie? Jedną z nich był pewien szalony pomysł. Druga rzecz to ta, że na przedostatnim gwoździu zobaczyłem zawieszony nóż Stanley'a.

- Boy? - Bobby stała w drzwiach. - Szukasz czegoś?

- Ehm. - Stanąłem tak, aby nie było widać pustego miejsca na ścianie. - Lara pyta, czy możemy na chwilę pożyczyć auto.

- Jeszcze teraz? - Położyła sekator na stole roboczym i otrzepała ręce. - Właśnie miałam robić kolację.

- Nie będziemy długo, chcemy tylko wypożyczyć film. - Głupia wymówka, pomyślałem od razu, jak to powiedziałem. Powinienem być wymyślić coś, co zajmuje więcej czasu, żeby Bobbie dłużej była spokojna.

- No dobra.

- A kluczyki? - spytałem.

- Na haczyku.

- Nie ma ich tam. - Nóż Stanley'a parzył mi rękę. Drugą ręką obróciłem zegarek i spojrzałem na tarczę. Jeszcze siedemdziesiąt dziewięć minut!

- Nie? - Zmrużyła oczy. - Niech no pomyślę. Byłam w centrum ogrodniczym. Żeby przywieźć roślinki.

Ledwie mogłem ukryć zniecierpliwienie. Pospiesz się! Myśl!

- W takim razie są w mojej kurtce na wieszaku. - Z radością skinęła głową.

Hehe.

- Poszukam. - Poszedłem w stronę drzwi obrócony plecami do ściany, co wyglądało dosyć dziwnie, sądząc po wyrazie twarzy Bobbie.

- Do zobaczenia!

Podniosłem plecak spod krzaka i wsunąłem nóż do bocznej kieszonki. Szybko, do wieszaka w holu!

Jakiego koloru jest kurtka Bobbie? Czerwona, niebieska? Ten sweter w dwóch odcieniach szarości należy do Lary. Ma kaptur, a jego brzegi obszyte są białą lamówką. Idealny kamuflaż. O ile mój szalony plan się uda. Założyłem sweter, zapiąłem go i dalej przeszukiwałem różne ubrania. Muszę znaleźć klucze, zanim Bobbie wejdzie do środka i zapyta o Larę.

Tak, tam jest coś twardego! Włożyłem rękę do lewej kieszeni i nie mogłem powstrzymać okrzyku radości. Kluczyki do samochodu. Louis, już jadę!

Plecak uderzał mnie w plecy nabijając siniaki. Laptop Lary ma ostre kanty, które przebiły się przez materiał. Jeszcze dziesięć kroków. Tam jest wiata z kwiatami wywołującymi mdłości.

- Boy!

Bobbie! Nie widziałem jej, ale rozpoznałem po głosie.

Co teraz? Nie mogę na nią czekać. Zobaczyłaby, że Lary nie ma ze mną, a sam z pewnością nie dostałbym auta. Nie, lepiej zniknę, zanim Bobbie mnie zobaczy. Otworzyłem drzwi i rzuciłem plecak na miejsce obok kierowcy. Wsiadać!

Ale głos Bobbie był jeszcze bliżej.

- Jeśli jedziecie do Video Station...

Sweter! Błyskawicznie założyłem kaptur na głowę. W samą porę.

- O, Lara - powiedziała Bobbie. - To ty? Weźmiesz dla mnie nowy film z Georgem Clooney'em?

Nie wiem, jak mi się to udało, ale najwidoczniej znów zachowałem zimną krew, jak wtedy w zakładzie, kiedy chciałem schować coś z domu i dzięki zmyleniu kitli udało mi się wyciągnąć notes z plecaka. Wystawiłem kciuk w kierunku Bobbie, zatrzęsnałem drzwi, wcisnąłem kluczyk do stacyjki i przekręciłem go, popchnąłem dźwignię na R od reverse i wcisnąłem gaz. Wyjechałem wąskim pasem spod wiaty. To, że od razu o mały włos nie przywaliłem w latarnię na ulicy, nie było tragedią. Bobbie była już w kuchni i nic nie widziała.

4

Jedyna lekcja nauki jazdy z Larą zaowocowała. Tak długo, jak musiałem jechać tylko prosto, kierowanie automatem nie było trudne. Okej, przy pierwszym skręcie przez przypadek włączyłem wycieraczkę zamiast kierunkowskazu, ale to był jedyny błąd, który zrobiłem.

Miałem jednak inny problem. Na początku mogłem sobie jeszcze wmawiać, że mi się zdaje, ale w pewnym momencie, kiedy już trzykrotnie skręciłem w lewo, upewniłem się, że wciąż jechało za mną to samo auto. Żółty mustang z gigantycznym spoilerem. Kierowca miał wąsy i brodę. Nie znałem go, ale dla kogoś z utratą pamięci nie za dużo to znaczy. Znów skręciłem, mustang jechał za mną, jakby był przyczepiony do pikapa niewidzialną linką. To musiały być niezwykle przypadek, że jakiś bałwan jedzie dokładnie tą samą głupią drogą, co ja. Nie - miałem pewność, byłem śledzony! Przez kogoś z CooperationX, oczywiście. Mogli

zobaczyć na monitoru, gdzie jestem. Może wiedzieli nawet, że chciałem ostrzec wszystkich z szarego budynku! Utopiłem komórkę Jonesa w toalecie, żeby nikomu więcej nie mógł dać cynku, ale może być tak, że kitle odczytują moje myśli przez mikroczip. Mogli pewnie nawet nimi sterować.

Muszę więc myśleć o czymś innym! O czymś innym niż to, co mam w planie!

Nie do wykonania. Jakby kogoś swędziało ucho i nie mógł się podrapać.

Myślałem o Louisie. O Boy'u 1 z czerwonymi włosami i odstającymi uszami. O Stevie, który również został oszukany przez Larę. O wiadomości w gazecie, o obozie przetrwania, na którym, jak napisano, rzekomo zginąłem. O kitlach z ich głupimi przyciskami alarmowymi i... Stacja benzynowa!

Skręciłem nagle w prawo. Kierowca mustanga zahamował, ale nie był wystarczająco szybki. Jego samochód podjechał jeszcze trochę do przodu i zatrzymał się przy betonowej barierze oddzielającej stację benzynową od ulicy, na tyle wysokiej, że nawet monstertruck porządnie rozwaliby na niej koła. Dla mustanga z kiczowatym spoilerem była to twierdza nie do zdobycia. Nie mógł już cofnąć i zawrócić: ciężarówka z chromowaną rurą wydechową zatarasowała za nim drogę. Kierowca ciężarówki głośno trąbił, dopóki kierowca mustanga nie postanowił wcisnąć gazu. Na chwilę go zgubiłem. Teraz pozostała już tylko nadzieja, że będzie musiał przejechać trochę kilometrów, zanim zawróci.

Przejechałem obok białych dystrybutorów i Mitches Market - sklepu, w którym można kupić przekąski i jeszcze tysiąc innych rzeczy, jeśli wierzyć tablicom reklamowym - do boku budynku. Przed drzwiami męskiej toalety było wolne miejsce. Wyłączyłem silnik i spojrzałem w lusterko wsteczne. Wciąż żadnego mustanga. To była ta chwila.

Siku! Pomyślałem najintensywniej jak tylko mogłem, otwierając schowek w desce rozdzielczej - tak! Podręczna apteczka.

O nie, nie myśleć o tym - aj, aj, ależ mi się chce do toalety. Odpiąłem pas, chwyciłem plecak i odetchnąłem pełną piersią. Kolana się pode mną uginały, kiedy stanąłem przy samochodzie. Żebym się odważył.

Ledwie otworzyłem drzwi do toalety, uderzył mnie odór moczu. Z pewnością nie jest to sterylne otoczenie. Oceeniłem możliwości, próbując jednocześnie oddychać tylko przez usta. Dwa pisuary, jedna zamykana toaleta i umywalka. Nie odważyłbym się zrobić tego na ślepo, ale też nie tutaj, przy umywalce - wisi tu co prawda lustro, ale nie można zamknąć drzwi. Mężczyzna z mustanga na pewno wróci i zatrzyma mnie. Nie, to musi być zamykana toaleta. Z lustrem.

Mocno złapałem plecak za uchwyt i cisnąłem nim z całej siły w lustro nad umywalką. Dzięki laptopowi Lary - mam tylko nadzieję, że twardy dysk się nie uszkodził - plecak był wystarczająco ciężki, aby zrobić solidną rysę. Wyglądała jak blizna, dokładnie na wysokości ucha chłopaka naprzeciwko mnie. Lustro przewidujące przyszłość.

Uderzyłem w szkło po raz drugi. Moje odbicie lustrzane rozpadło się, a umywalka pełna była odłamków. Wyszukałem największy, wyciągnąłem z automatu metr papierowych chusteczek i zabrałem wszystko ze sobą do zamykanej kabiny. Tu jeszcze gorzej śmierdziało, pomimo że nad moją głową było otwarte okienko. Było gorąco, ale również mogła to być sprawa nerwów. Ściągnąłem sweter i powiesiłem go na wieszaczku na drzwiach. Nie poddawać się. Myśleć o Louisie.

Opuściłem klapę i usiadłem. Odłamek lustra postawiłem na uchwycie na papier toaletowy. Najpierw ciągle się zsuwał, ale kiedy wcisnąłem najostrzejszą część w wąską przestrzeń pomiędzy uchwytem a ścianą, trzymał się - lekko przechylony do tyłu i oparty o ścianę. Perfekcyjna pozycja; mogłem siedzieć i widzieć swoją twarz.

Mój plecak posłużył mi jako stolik na apteczkę i chusteczki. Buteleczka jodyny. Bandaż i wata. Leukoplast. Żyletka. Położyłem przedmioty na otwartej przykrywce. I teraz najważniejsze - otworzyłem kieszonkę plecaka - nóż Stanley'a od Bobbie. Był ciężki i zimny, i natychmiast prysnęło moje opanowanie, a stałem się śmiertelnie przerażony. Plan, który wpadł mi do głowy w altance Bobbie wydał mi się nagle szalony. I to nie w znaczeniu „nadzwyczajny” czy „nieumiarkowany” - jak w przypadku szalenie sprytny - ale w znaczeniu „opętany” i „chory”.

Jak mógłbym bez znieczulenia przeciąć sobie skórę? Padłbym osłabiony, mógłbym przeciąć w nieodpowiednim miejscu i wykrwawić się. A gdyby się udało? Gdybym usunął mikroczip i uszedł z życiem? Mogłyby jeszcze wtedy wystąpić straszne komplikacje. Może znów straciłbym wspomnienia, moje nowe wspomnienia - wszystko, co zrobiłem i odkryłem w ostatnich dniach. Albo jeszcze gorzej: nie pamiętałbym jak się chodzi, mówi, otwiera drzwi - biedny Sam Waters, do końca życia jak roślina szklarniowa.

Przeszył mnie lodowaty strach - od stóp wędrował w górę przez nogi i pas do piersi - jakbym wchodził wciąż głębiej w zlodowacenie. Paraliżowało mnie to. Każdy ruch, który chciałem wykonać, był walką z moim własnym ciałem. Jakby to było zaprogramowane przez kitle, aby zapobiec usunięciu czipa przez jego nosiciela.

Bydlaki!

Nagle stałem się tak wściekły, że zapomniałem o lęku.

Nie mam nic do stracenia. Gorzej już być nie może. Jaki sens ma życie, jeśli nie do końca jest twoim własnym życiem? Jeśli twoje poczynania wyznacza ktoś inny. Jeśli ktoś inny dokonuje wyborów i za ciebie myśli. Wypełniasz rozkazy jak żołnierz, nawet jeśli są głupie lub niebezpieczne. Wolę być roślinką niż marionetką. Chcę sam decydować o sobie i popełniać własne błędy. Chcę odkryć, kim jestem, i kim mogę być. Chcę rosnąć i oddychać, i płakać, i śmiać się, i czuć, że żyję. Inaczej można równie dobrze usiąść na krześle i czekać na śmierć.

Jeśli się nie uda, będzie to przynajmniej moje własne fiasko.

Chwyciłem trochę waty i oblałem ją jodyną. Przetarłem nią ostrze noża i położyłem go na papierowych chusteczkach.

Nowa watka i jeszcze więcej jodyny. Odsunąłem na bok włosy i przetarłem wacikiem zgrubienie za uchem. Kłujący ból. Nie zwracać na to uwagi! Okryłem ramię chusteczkami. Moment, może lepiej będzie jak najpierw przygotuję plastry ściągające ranę. Mając na uwadze to, że nie posiadam środków do jej zszycia, plaster wydawał mi się najlepszym rozwiązaniem. Oderwałem początek leukoplastu i zająłem się cięciem go żyłką na kawałki. Na brzegach były grubsze, w środku cieńsze. Przykleiłem plastry grubszymi krawędziami do pudełka apteczki.

Przyszła kolej na mikroczip.

Chwyciłem nóż Stanley'a i spojrzałem na odłamek lustra. To ja. Wciąż trochę dziwnie, ale również znajomo. Ktoś, kogo znałem od kilku dni. Jedyna osoba, której mogę zaufać. Muszę to zrobić. Jakikolwiek byłyby tego konsekwencje. Obróciłem nieco głowę, żeby widzieć tył ucha. Moje włosy i skóra były ciemnożółte od jodyny. Przyłożyłem czubek noża do skóry. Niedobrze mi. Jak lekarze mogą kogoś ciąć? Bo to jedyny sposób na uratowanie pacjenta. Muszę to zrobić. Wzięłem głęboki oddech i jeszcze jeden, i jeszcze, potem naciąłem skórę. Półokrąg wokół miejsca, gdzie - jak przypuszczałem - znajduje się czip. Krew trysnęła i poląła się na ramię - białe chusteczki zabarwiły się na czerwono. Znowu mdłości. Trochę po omacku sięgnąłem po czysty papier leżący na plecaku - tak, jeszcze jest! - owinąłem chusteczkę wokół palców i przycisnąłem do brodawki za uchem. Przeszła przeze mnie fala bólu. Krzyknąłem. Nie zemdlec! Czip się poruszył. Pomyśl o Louisie, o Kathy i mamie! Już prawie się udało, nie poddawać się! Znów nacisnąłem zgrubienie. Poczułem, jak coś puściło i choć niemal zemdlałem z bólu, odczułem też coś innego - stałem się lżejszy. Jakby w mojej głowie rozwarła się zasłona. Jakbym był miesiącami chory, a teraz nagle został cudownie uzdrowiony. Znów wszystko pamiętałem! W momencie oderwania się czipa wróciły wszystkie moje wspomnienia. Moje życie z mamą i Kathy - nagle widziałem je w

najdrobniejszych szczegółach. Tygodnie z Larą, nasze spotkania w Pizza Hut i sposób, w jaki mnie w to wszystko wrobiła. Louis nie był już bohaterem książkowym, ale jednym z moich lepszych przyjaciół. I w końcu wiedziałem, w jaki sposób wylądowałem z wyczyszczonej pamięcią na opuszczonej łące.

Spojrzałem na zegarek. Ile czasu zostało do wybuchu budynku?

CZĘŚĆ IV JAK SAM NA POŻÓLKLEJ ŁĄCE ZOSTAŁ SAM

Prawdę o kocie usłyszysz się od myszy. (Henry Ford)

1

Już postanowiłem. Najwyższy czas schować notes i pendrive'y gdzieś poza zakładem. Potem ucieknę, zabiorę je - lub kogoś poproszę, by je zabrał, bo przecież sam jestem migającą kropką, którą można śledzić - i opublikuję. No tak, w każdym razie spróbuję. Mam nadzieję, że jeśli się nie uda, ktoś inny znajdzie materiały dowodowe i jeszcze będzie mógł uratować nas ze szponów Cooperation.

Dyktafon zostawiam Louisowi. Zamiast niego codziennie rano wsuwam notes za pasek spodni i zaciągam na to koszulkę.

Drugi pendrive - na którym nic nie jest zapisane, a jego zadaniem jest tylko zmylenie kitli - włożyłem do kieszeni. Chodzenie cały dzień z tajnymi rzeczami jest dosyć stresujące. Muszę uważać, aby nikt ich nie zauważył i żeby nic nie zgubił. Ale nie odważyłem się włożyć ich do plecaka. Po chwili okaże się, że wisi gdzieś daleko na wieszaku, a kitle przychodzą zabrać mnie na zadanie.

To, że wszystkim chłopcom wszczepiono już czipy, ma też swoje dobre strony. Kitle stały się o wiele mniej czujne niż wcześniej. Nie ma już ciągłego sprawdzania pokoi, a przeszukania zdarzają się bardzo rzadko. Myślą, że jesteśmy oswojeni, że mają nad nami całkowitą kontrolę.

Błąd!

Podczas matematyki zabrano mnie z klasy. Szedłem do szklanego wyjścia otoczony z obu stron przez kitle. Przy każdym kroku czułem, jak notes ociera się o moją skórę.

Zachowywać się zwyczajnie. Nie dać nic po sobie poznać.

Ale kiedy dotarliśmy do parkingu, zza rogu budynku wyłonił się strażnik z psem. Miał zadarty nos, a jego wzrok przeszywał mnie na wskroś. Zdawało mi się, że ma rentgen w oczach. Pendrive natychmiast zaczął wypalać mi dziurę w kieszeni. Przełknąłem ślinę. Żeby tylko mnie nie spytał, czy coś ukrywam. Badanie wykrywaczem kłamstw było niepotrzebne; pot na moim czole był wystarczającą odpowiedzią.

-...dobry - powiedział strażnik. Po czym zsalutował i kontynuował rundę.

Łapałem powietrze, jakbym właśnie przepląnął dystans trzydziestu metrów pod wodą.

Pojechaliśmy busem na spokojną ulicę na przedmieściach. Był to ten szpiegowski busik z pracownią komputerową z tyłu. Wtedy otrzymałem nowe zadanie: włamać się do prywatnego komputera prezydenta. Chcieli sprawdzić maila, którego dostał.

- Tego nie można robić - powiedziałem. - Prezydent nie jest kimś zwyczajnym.

- Właśnie. - Damski kitel rzucił okiem na swojego kolegę. - Musimy się przecież dowiedzieć, czy nasz wielki przywódca nie był szantażowany.

- Lub nie jest. - Męski kitel uśmiechnął się szyderczo.

Przypuszczałem, że planują nawet zmienić coś w emailu.

Coś, dzięki czemu CooperationX będzie potem mogło coś na nim wymusić.

- Tylko przeczytać? - spytałem. - Czy wiadomości mają też być edytowane?

- Szybko się uczysz. - Kobieta trzymała w ręku przycisk alarmowy. - Zrób to ostatnie.

Pomyślałem o liście nazwisk, którą z Louistem przekopiowaliśmy na pendrive. Wiceprezydent też na niej był. Czy kitle chciały zmusić prezydenta do rezygnacji ze stanowiska, aby wiceprezydent przejął jego funkcję? Poczulem, jak krew odpływa mi z mózgu. Wtedy Cooperation miałoby jeszcze większą władzę! Wkrótce będą rządzić całą Ameryką. Całym światem.

Tego wieczora na szczęście sprawy nie zaszły tak daleko - krakowanie jest trudniejsze, niż się zdaje oglądającym filmy, a z pewnością w przypadku dobrze zabezpieczonych programów, jak ten prezydenta. Po pierwszej przygotowawczej pracy wyczyszczono mi pamięć i poszliśmy do Mandy's na hamburgera.

Mandy's miało w sobie coś ze sterylnej sali operacyjnej. Usiedliśmy na plastikowych, czerwonych krzeselkach przy plastikowym stoliku ustawionym między wyszorowanymi na błysk kafelkowymi ścianami. Podłużny półmisek, na którym ułożono plastikowe słomki, sztucce, serwetki, torebeczki z solą i cukrem był tak samo czyściutki. Nigdzie w lokalu nie było szafek, narożników lub innych tajemniczych miejsc, aby cokolwiek schować. Nie było nawet basenu z kulkami, tylko klaun w kanarkowo-żółtych spodniach rozdający balony. Idąc do toalety, należało najpierw poprosić w kasie o klucz. Nie, Mandy's nie było miejscem, w którym mógłbym ze spokojnym sercem zostawić mój notes.

Kitel - ten z końskim ogonem i zamiłowaniem do kręgli - dążył do tego, abyśmy poszli później do Rocky's. Dałem się łatwo namówić. Rocky's było dalekie od sterylności i miało mnóstwo pokoi, co zwiększało moje szanse na znalezienie odpowiedniej skrytki. Był tam hol z recepcją, sala z różnymi torami, a za nią kawiarnia. Prawie nie widać tam sufitu, ponieważ cały zawieszony jest lustrzanymi kulami dyskotekowymi i srebrnymi girlandami.

Wypożyczyliśmy w recepcji buty i czekaliśmy przy okrągłym barze na naszą kolej. Stołki dookoła miały już czasy świetności za sobą - spod czerwonej ekologicznej skóry wychodziły żółte kłaczki. Podczas gdy kitle sączyły swoje napoje, ja rozglądałem się dookoła tak niezauważalnie, jak tylko mogłem. Gdzie mógłbym schować notes i pendrive? Powinno to być miejsce, które nie od razu rzuca się w oczy, ale nie może być na tyle niezauważalne, by trudno było je odnaleźć.

Damski kitel miał oczy jak radary.

- Coś się stało?

Jeszcze chwila i się zdradzę!

- Hamburger mi chyba zaszkodził - odparłem. - Muszę do toalety.

Tam mogłem spokojnie pomyśleć.

Męski kitel wstał trochę rozzłoszczony.

- Pospiesz się.

Światło w holu było oślepiające. Przeszliśmy obok szafek, które stali klienci wynajmowali do przechowywania swoich akcesoriów do kręgli. Fanatycy i profesjonalści, którzy kupili swoje własne buty, niekiedy też swoją własną kulę, i nie chcieli ich ciągle targać do domu. Przy recepcji łysiejący mężczyzna położył na ladzie kluczyk.

- Do zobaczenia za miesiąc - powiedział do pracującej tam dziewczyny.

- Będziemy uważać na pana rzeczy - zaśmiała się, ukazując szerokie dziąsła. - Miłego pobytu we Włoszech.

- Dziękuję Lulu. Z pewnością będzie udany.

Mężczyzna zniknął. Spoglądałem ukradkiem na kluczyk jak sroka na diament. Numer trzydzieści jeden. Gdyby tylko ten głupi kitel pozwolił mi pójść samemu do toalety. Dopóki czułem jego oddech na karku, mogłem o tym zapomnieć. Wszedł jednak za mną. Zostawiłem pisuary po lewej stronie i wszedłem do normalnej toalety.

- Czekaj. - Kitel sprawdził ją pod kątem możliwości ucieczki.

Te były żadne, nie było nawet okienka.

Skinął głową.

- Okej.

Wszedłem sam do środka. Jediną możliwą kryjówką była spłuczka, ale wtedy potrzebowałbym plastikowej torebki. I taśmy klejącej, aby torebka nie przemokła. Mokry notes z rozmazanim tuszem byłby nieczytelny. Nie mówiąc już o zmarnowanych pendrive'ach. Nie, toaleta nie była dobrym pomysłem. Zresztą numer trzydzieści jeden wbił mi się w głowę jak gwóźdź, przyćmiewając wszystkie inne możliwości. To było zbyt idealne.

Właściciela nie będzie przez miesiąc, co dawało mi wystarczająco dużo czasu i szans na odnalezienie notesu, zanim znów zacznę korzystać z szafki. Gdyby z jakiegoś powodu mnie się nie udało, prawdopodobnie moje rzeczy odnajdzie on po powrocie z Włoch. I może najlepsze z wszystkiego: jeśli kitle wyczyszczą mi pamięć, miałbym jakiś punkt zaczepienia. Kluczyk! Mały, niepozorny i o wiele łatwiejszy do ukrycia niż notes. Gdyby wpadł w niepożądane ręce, kitle musiałyby się najpierw dowiedzieć, do jakiego zamka pasuje.

- Gdzie się podziewasz? - spytał kitel. - Już od trzech minut jest nasza kolej.

- Przepraszam, skurcze. - Wydałem kilka stosownych do sytuacji odgłosów, spuściłem wodę i otworzyłem drzwi.

- Nasz czas ucieka. - Szybko wyszedł przede mną i przeszedł koło recepcji.

Nie mogłem w to uwierzyć. Lulu opuściła na chwilę recepcję. To był mój szczęśliwy wieczór. Tablica, na której wisiały jednak za mną. Zostawiłem pisuary po lewej stronie i wszedłem do normalnej toalety.

- Czekaj. - Kitel sprawdził ją pod kątem możliwości ucieczki.

Te były żadne, nie było nawet okienka.

Skinął głową.

- Okej.

Wszedłem sam do środka. Jediną możliwą kryjówką była spłuczka, ale wtedy potrzebowałbym plastikowej torebki. I taśmy klejącej, aby torebka nie przemokła. Mokry notes z rozmazanim tuszem byłby nieczytelny. Nie mówiąc już o zmarnowanych pendrive'ach. Nie, toaleta nie była dobrym pomysłem. Zresztą numer trzydzieści jeden wbił mi się w głowę jak gwóźdź, przyćmiewając wszystkie inne możliwości. To było zbyt idealne. Właściciela nie będzie przez miesiąc, co dawało mi wystarczająco dużo czasu i szans na odnalezienie notesu, zanim znów zacznę korzystać z szafki. Gdyby z jakiegoś powodu mnie się nie udało, prawdopodobnie moje rzeczy odnajdzie on po powrocie z Włoch. I może najlepsze z wszystkiego: jeśli kitle wyczyszczą mi pamięć, miałbym jakiś punkt zaczepienia. Kluczyk! Mały, niepozorny i o wiele łatwiejszy do ukrycia niż notes. Gdyby wpadł w niepożądane ręce, kitle musiałyby się najpierw dowiedzieć, do jakiego zamka pasuje.

- Gdzie się podziewasz? - spytał kitel. - Już od trzech minut jest nasza kolej.

- Przepraszam, skurcze. - Wydałem kilka stosownych do sytuacji odgłosów, spuściłem wodę i otworzyłem drzwi.

- Nasz czas ucieka. - Szybko wyszedł przede mną i przeszedł koło recepcji.

Nie mogłem w to uwierzyć. Lulu opuściła na chwilę recepcję. To był mój szczęśliwy wieczór. Tablica, na której wisały kluczyki od szafek została bez nadzoru! Musiałbym tylko podwędzić numerkę trzydzieści jeden.

Kitel się obrócił.

- Chodźże.

Wsunąłem kluczyk do kieszeni.

- Tak, tak.

W myślach zrobiłem kilka kroków tanecznych.

Zdawało się, że kitel coś przeczuwał. Resztę wieczoru pilnował mnie jak pies, przez co nie udało mi się włożyć do szafki notesu i pendrive'ów.

2

- W Rocky's? - spytał Louis.

Siedzieliśmy na górnym łóżku. Wyjąłem całą zawartość naszej tajnej kryjówki i położyłem między nami.

Przytaknąłem.

- Jak tylko będzie okazja. W tej szafce będą całkowicie bezpieczne.

- A jak to zapamiętasz? - Louis podciągnął nogi i odłożył zapaloną latarkę na kolano. - Jeśli uda ci się uciec, usuną ci całkowicie pamięć. Wtedy nie będziesz pamiętał, gdzie schowałeś notes i pendrive.

- Na pewno do tego dojdę. To kwestia wypróbowania kluczyka wszędzie, gdzie się tylko da. - Podrzuciłem go i złapałem. - Tak długo, aż znajdę właściwą szafkę.

Spojrzał na mnie, jakbym powiedział coś niewiarygodnie głupiego.

- Wiesz, ile szafek jest w samym Flatstaff? Mógłbyś próbować w nieskończoność.

- Nie wszystkie szafki - powiedziałem, chcąc dodać sobie odwagi. - Tylko te z numerkiem trzydzieści jeden.

- I może zaczniesz poszukiwania gdzieś w Denever albo w Bostonie. - Louis obstawał przy swoim. - Sam tego nie wiesz.

Westchnąłem.

- Nie, jeśli dobrze przygotujemy moją ucieczkę. Ten kluczyk to punkt zaczepienia. I tak wezmę więcej przedmiotów, które pomogą mi odnaleźć notes i pendrive. - Wyłowilem papieraek z Pizza Hut z kupki przedmiotów na łóżku.

- Twój rachunek to wskazówka numer dwa. Wydrukowany na nim adres jest z Flatstaff, więc to też logiczne, że najpierw tam będę szukać, a nie w Denever. - Położyłem go

obok siebie, przy kluczyku, i chwyciłem zdjęcie, które zakosiłem w sali konferencyjnej. - Wskazówka numer trzy: wielki, szary budynek. Będę wiedział, gdzie znaleźć ciebie i innych chłopaków.

Louis spojrział na mnie trochę mniej smutno.

- Nie zapomnij o pieniądzach. - Dorzucił rulonik banknotów do wszystkich rzeczy. -

Żadna wskazówka, ale cholernie przydatne.

- Niech no spojrzę, co my tu jeszcze mamy? - powiedziałem głośno.

Wybuchnął śmiechem.

- Wyglądasz jak mistrz quizów. Wygrał pan...

-...wsuwkę do włosów. - Wpiąłem ją w kędzierzawe włosy Louisa. - Niekoniecznie potrzebna komuś bez umiejętności włamywacza. - Chwyciłem kartę do drzwi. - Przydatna tylko do użytku wewnętrznego. Precz z tym!

Louis złapał ją.

- Dyktafon. Nasze ufne wsparcie pamięci!

- Właśnie! - zawołałem radośnie. - Mogę nagrać wiadomość, że muszę zabrać rzeczy z Rocky's.

- Bardzo pomocne dla kitli, jeśli cię złapią. - Louis zaśmiał się już nie radośnie, a sarkastycznie. - Przemyślnie chowasz wcześniej notes i pendrive, żeby potem jeszcze nagrać na dyktafonie, gdzie wszystko schowałeś.

Ale ze mnie dureń! Nie mogę się już zachowywać, jakby to była gra. Louis ma rację. Muszę się liczyć z tym, że moja próba ucieczki może się też nie powieść.

- Nie biorę więc dyktafonu.

Louis klepnął mnie nagle niezwykle mocno.

- Ale owszem... - powiedział.

- Halo! - Potarłem bolące miejsce.

- Właśnie, halo! - Chwycił swoją komórkę i przyłożył ją do ucha. - Czy rozmawiam z Samem Watersem? Mam czwartą wskazówkę.

Najwyraźniej skrzynka pocztowa prezydenta była sprawą niecierpiącą zwłoki. Następnego dnia znów zabrano mnie i wrzucono do szpiegowskiego busa. Nie żeby moje starania były bezowocne, ale nie mogłem się wystarczająco skoncentrować. Myślam byłam przy notesie i pendrivie, kluczyku w kieszeni i 06... numerze komórki Louisa, który zapisałem po wewnętrznej stronie ramienia. No tak, właściwie telefon nie był własnością Louisa, ukradł go turyście i usunął książkę telefoniczną.

W ciszy modliłem się, żeby jego plan wypalił. Namówienie kitli do Rocky's nie przysporzyło wielu problemów, koński ogon miał dyżur, a była ona niemal uzależniona od kręgli. Problem leżał w czymś innym: czy uda mi się uwolnić od moich strażników, żebym przez chwilę mógł być bez nadzoru w holu z recepcją?

Godziny spędzone w busie wyczyszczono z mojej pamięci. Kupiliśmy kanapki w Subway - z trudem precyzyjnie przejechałem przez gardło połowę - i pojechaliśmy do Rocky's.

Piętnaście torów do kręgli było schowanych za taką samą liczbą donic z kwiatami. Dostaliśmy tor czwarty. Koński ogon położył torebkę na ławce. Jej łysy kolega rzucił obok niej kurtkę i podwinął rękawy koszuli. Zmieniliśmy buty i zaczęliśmy grę.

Moja kula bez przerwy toczyła się po bandzie. Kitle raz po raz zaliczały strike'a.

- Napiłbym się piwa - powiedział łysy po kwadransie. Pod pachami miał wilgotne koła, a na plecach pasek od potu. Wół roboczy.

- Mam pomysł - zakomunikował koński ogon. - Kto zdobędzie w następnej rundzie najmniej punktów, ten stawia.

W myślach krzyknąłem z radości. Kitle robiły dosyć często różne zawody i właśnie na taką okazję liczył Louis.

Przechytrzenie jednego kitla musiało się udać.

Usiadłem na ławce, rzekomo czekając na moją kolej. Przesunąć się jeszcze kawałek. Tyle wystarczy, kurtka dotknęła mojej nogi. Z wielkim zainteresowaniem spojrzałem na tablicę wyników, jednocześnie przesuwając palce po granatowym materiale. Wywrócić kołnierz. Bingo. Kieszeń wewnętrzna uśmiechnęła się do mnie. Gotowe w czasie krótszym niż sekunda. Wyciągnąć rękę, zabrać łup. Wcisnąłem skórzany portfel łysego kitla do lewej kieszeni spodni.

Potem przyszła kolej na torebkę. To też ćwiczyłem z Louisem w naszym pokoju, ale na moim plecaku. Torba końskiego ogona była zamykana na magnes. Wygodne dla kieszonkowców. Znów szczęście, portmonetka leżała na górze. Zielona z zamkiem błyskawicznym.

Łysy kitel podniósł pięść w górę.

- Strike!

Spojrzałem na koński ogon. Notowała punkty w tabeli wyników i nie zwracała na mnie uwagi. Chwycić. Wyciągnąć.

-7, teraz ty - krzyknął łysy kitel.

Ze strachu portmonetka prawie nie wyleciała mi z ręki. Co teraz? Muszę się jej pozbyć, ale nie mogę niezauważalnie wsunąć jej do prawej kieszeni, jak planowałem.

Odłożyć na miejsce? Nie, za mało czasu na drugie podejście. Przed zamówieniem napojów musi zniknąć. Chyba że łysy przegra, ale nie da się przewidzieć wyniku. Trzymając płasko dłoń, wepchnąłem portmonetkę mocno, jak tylko mogłem, w stronę mojego uda.

- Dawaj, niedołęgo. - Łysy uderzył prawą pięścią w otwartą dłoń lewej ręki. - Pokaż, czy umiesz lepiej.

Szedłem sztywno obok donicy z kwiatami z dzunglą liści. To był strzał, ale nie miałem wyboru. Upuścić.

- Zawiążę tylko sznurówkę. - Postawiłem stopę na brzegu donicy. Ufff, portmonetka wpadła do, a nie obok donicy. Jeszcze lekkie pchnięcie palcem i leżała idealnie zakamuflowana w zieleni.

- Okej. - Tak nonszalancko, jak tylko umiałem, chwyciłem kulę do kręgli, ugiąłem kolana i rzuciłem.

Byłem ostatni, łysy kitel zdobył najwięcej punktów.

-7 musi przynieść napoje - powiedział koński ogon przekornie.

Gdybym mógł!

Łysy kitel zachichotał.

- Biedny chłopak nie ma pieniędzy.

Pomyślałem o jego portfelu w moich spodniach. Gdyby tylko wiedział...

- Ale może mi pomóc przynieść. - Koński ogon chwycił swoją torebkę i pchnął mnie przed siebie w stronę kawiarni.

Jeszcze tylko jeden kitel do obejścia...

Barman postawił na podstawkach dwie szklanki piwa, jedną szklankę coli i wymienił kwotę.

Koński ogon szperał w torebce.

- Wiem przecież, że na pewno...

- Zostawiła pani portmonetkę w domu?

- Nie, nie. Musiałam ją zgubić albo... - Szukała gorączkowo jak poszukiwacz złota, a jej policzki coraz bardziej czerwieniały.

- Tu jest więcej klientów. Może pani syn ma pieniądze?

Świetnie. Teraz musiałem już tylko to podłapać.

- Przyniosę portfel taty - powiedziałem i wyszedłem.

- Ale...

Wystawiłem rękę.

- Zaraz wracam.

Wyjście z kawiarni normalnym krokiem kosztowało mnie wiele trudu. Nogi chciały biec. Przy drzwiach rozejrzałem się dookoła. Nawet stąd mogłem dostrzec zwałpienie na twarzy końskiego ogona. Miałem fart z tym barmanem. Czekał, obejmując napoje tak demonstracyjnie, że koński ogon nie odważył się pójść za mną. Pomachałem jeszcze raz, by ją uspokoić i zniknąłem w kierunku torów. Zmylenie przeciwnika. Kiedy nie mogła mnie już widzieć, przemknąłem wzdłuż donic do holu.

Dziewczyna obsługiwała kilku klientów. Błyskawicznie otworzyłem szafkę. Para butów do kręgli, poza tym pusto. Wyjąłem je i włożyłem notes pionowo pod tylną ściankę. Buty z powrotem do środka. Pusty pendrive pomiędzy nie. Zamknąłem szafkę i włożyłem kluczyk do kieszeni. Co najwyżej siedem sekund.

Teraz jeszcze wiadomość głosowa. Między szafkami a wieszakami wisiał staroświecki telefon na monety. Wyjąłem drobne z portmonetki łysego kitla, podniosłem słuchawkę i wrzuciłem monetę. Zębami podciągnąłem rękaw, żeby móc przeczytać numer telefonu zapisany na ramieniu. Wybrać numer.

Długo myślałem z Louistem nad tekstem wiadomości. Jeśli próba ucieczki nie powiodłaby się, kitle znalazłyby komórkę i odsłuchałyby wiadomość. Więc nie mogłem wygadać się o Rocky's i notesie. Niemądrze byłoby też powiedzieć, jak się nazywam. Chcieliby wtedy wiedzieć, dlaczego nigdy tego nie zapomniałem. Jeśli ucieczka się uda, to ważne, żeby nie poszedł na policję. Nie chciałem ponownie wpaść w zdradzieckie ręce Jonesa.

-...po usłyszeniu sygnału... - brzmiał głos kobiety w słuchawce.

Wreszcie! Wydawało mi się, że trwało to kilka minut.

- Cokolwiek się stanie, pod żadnym pozorem nie dzwoń na policję.

Odwiesiłem słuchawkę i podszedłem szybko do czwartego toru.

Na szczęście łysy kitel relaksował się, grając w pojedynkę.

- Gdzie moje piwo? I gdzie się podziała Viv?

- Zgubiła portmonetkę. - Schyliłem się nad kurtką i udawałem, że czegoś szukam, jednocześnie wsuwając portfel do kieszeni wewnętrznej. - Czy ty tymczasem zapłacisz? - Wciąż obrócony plecami do niego przeszukiwałem podłogę i mimochodem wyłowilem zieloną portmonetkę końskiego ogona z donicy. - Znalazłem.

Odłożył kulę do kręgli.

- Idę z tobą.

Po samym tonie głosu poznałem, że Viv się za to oberwie.

Jestem gotowy. Następnym razem, kiedy znów wyjdę na przepustkę, spróbuję uciec. Nie mogę się doczekać i to po mnie widać. Bębnię palcami, wiercę się na krześle i przebieram nogami. Jakby w moim ciele zamiast mięśni były sprężyny.

- Uspokój się - wyszeptał Louis, kiedy w trakcie spaceru, jak zwykle, siedzieliśmy na oparciu ławki. - Zauważyłem, że Steve już kilka razy dziwnie na ciebie spojrział.

- Od kiedy ma czip, ciągle dziwnie patrzy. - Rzuciłem okiem na kitle. - A wszystko przez tych kilku bydłaków. Ależ będę się śmiał, kiedy wkrótce odwrócą się role. Jak tylko dostarczę prasie pendrive, wyjdziemy na wolność, a ich zamkną.

- Sam? - wydusił Louis ze ściśniętym gardłem, jakby wokół szyi miał zaciśniętą gumkę. - Właśnie coś wymyśliłem. Co do twojej ucieczki, to tobie wyczyszczą pamięć. Ale mi nie. Kitle mogłyby wpaść na pomysł, żeby przepytają twojego współlokatora.

Słońce paliło niemiłosiernie, aleja poczułem się, jakbym stał pod lodowatym prysznicem. Czemu o tym wcześniej nie pomyślałem? Powinienem trzymać język za zębami o notesie i pendrivie. A już zupełnie o szafce w Rocky's. Nie mogę ufać Louisowi, choć bardzo bym chciał. Nie da rady przeciwstawić się sygnałom wysyłanym z mikroczipa. Mógłby wszystko wyśpiewać, a wtedy wszystko poszłoby na marne. Chyba że...

Gapilem się na przycisk alarmowy na szyi kitla.

- Zrób to od razu, dziś wieczorem - powiedział Louis ochrypłym głosem.

Przez ostatnie dni w zakładzie czułem się okropnie samotny. Ze strachu, że przez przypadek coś zdradzę i znów będę musiał usunąć część jego pamięci, prawie z nim nie rozmawiałem. Z punktu technicznego było to mniej uciążliwe, niż mi się zdawało. Po prostu wcisnąłem przycisk i powiedziałem, co chcę, aby zapomniał. Ale moralnie było to obrzydliwe, prawie jakbym mordował jakąś jego część.

Włóczenie się cały dzień z plecakiem pełnym tajnych rzeczy również nie było przyjemnością, ale nie miałem wyjścia. Bagaż był zbyt duży, abym go nosił na ciele lub w kieszeni. Louis zakosił dla mnie butelkę wody, żebym w trakcie ucieczki nie padł z pragnienia. Oczywiście musiałem zabrać ze sobą zdjęcie i rachunek. Rulonik banknotów i komórkę z wiadomością głosową, która wkrótce miała mnie zaprowadzić do Rocky's. Czapkę z daszkiem, aby zapobiec udarowi słonecznemu. Kluczyk od szafki schowałem w bocznej kieszonce, wciskając go do połowy w podszewkę, aby nie wypadł przy powierzchownej inspekcji. Bo tego właśnie się przez cały czas bałem - że nagle kitle znów wpadną na pomysł, aby skontrolować nasze plecaki.

Mój strach okazał się nieuzasadniony.

Męski kitel, ten sam, który przyprowadził mnie do mojego i Louisa pokoju, zabrał mnie z klasy.

- Tym razem przepustką będzie długi weekend. Masz trzy minuty na spakowanie się.

Kilkudniowe zadanie! Lepiej być nie mogło - nie musiałem wymyślać przeróżnych powodów, aby móc ze sobą zabrać plecak, z czym wiązało się duże ryzyko.

Wyjąłem z plecaka ubrania sportowe. Włożyłem wskazówki i pieniądze. Na to piżama, szczoteczka do zębów i pasta, czysta bielizna.

Drzwi się otworzyły.

- Gotowy?

Wyszedłem na korytarz. Czuję się, jakby był klatką pełną tygrysów.

Szpiegowskim busem pojechaliśmy do dzielnicy willowej, gdzie zostałem zmuszony do zakończenia zadania z poprzedniego razu. Po kilku godzinach udało mi się włamać do skrzynki pocztowej prezydenta i skopiować wszystkie wiadomości. Męski kitel wczłgał się z powrotem za kierownicę. Zostałem z tyłu tylko z blondynką. Nie była tak rozgadana, jak koński ogon. Przez chwilę pojeździliśmy w kółko i znów się zatrzymaliśmy. Ona wykonała telefon i po chwili ktoś dwa razy długo i raz krótko zastukał w drzwi.

- Alfa 6? - upewniła się, zanim otworzyła.

Przyjąłem, że to zakodowane imię. Mężczyzna, który wszedł do środka, miał na głowie kapelusz i walizkę. Zabrał ze sobą skopiowane wiadomości.

- Dam znać, jak będę gotowy.

Pojechaliśmy dalej, na parking. Tam znów mogłem usiąść z przodu i za pomocą przycisku alarmowego usunięto mi z pamięci minione godziny.

- Pójdziemy do włoskiej restauracji? - spytał damski kitel.

- Potem będziesz mógł wybrać, co robimy dalej.

W każdym razie na pewno nie do Rocky's. Chciałem trzymać kitle jak najdalej od szafki z notesem i pendrive'm. Mogliby na coś wpaść.

- Do kina - powiedziałem.

Zaparkowaliśmy na terenie za Cinematic. Złapałem uchwyt mojego plecaka.

- Chyba go nie bierzesz ze sobą? - zdziwił się męski kitel.

- Tylko cioty i kobiety nie mogą się obyć bez swoich kosmetyczek. -1 sam się zaśmiał.

Mój mózg robił nadgodziny Bez plecaka nie mógłbym uciec. Bez rachunku i komórki nigdy nie odnalazłbym notesu i pendrive'a. Bez zdjęcia nie wiedziałbym, gdzie są chłopcy. Muszę coś wymyślić. Myśleć jak kitel. Słuchać się.

- Zawsze uważaj na swoje rzeczy - powiedziałem monotonnym głosem. - Dobrze się z nimi obchodź i nie pozwól nigdy, by leżały porozrzucane. Są własnością zakładu i grupy.

Męski kitel westchnął.

- Wystarczy, rozumiemy. Weź swój drogocenny plecak ze sobą.

Spojrzał na swoją koleżankę i dodał:

- Ten czip robi z nich kilku świrów, czasem strasznie bredzą.

Wybrałem najnowszy film Stevena Spielberga. Przy kasie stała długa kolejka.

- Kup bilety, a ja i 7 zadbamy o popcorn - powiedział damski kitel do męskiego.

Przeszliśmy przez hol i skierowaliśmy się na dział przekąsek. Lody, wata cukrowa, lizaki i serduszka czekoladowe znajdowały się w najokazalszej witrynie. Każdy rodzaj słodczy - niczym królewna Śnieżka - umieszczony był w osobnej szklanej gablocie. Maszyna do popcornu wydychała ciepłe powietrze, od którego robiło się niedobrze. Moje nerwy napięte były do granic możliwości. Nie czekać za długo. W towarzystwie jednego kitla miałem dwa razy większe szanse.

- Słony czy słodki? - spytała sprzedawczyni. Miała na sobie żalostną czerwoną koronę, jakby była obchodzącym urodziny przedszkolakiem.

- Chyba go nie bierzesz ze sobą? - zdziwił się męski kitel.

- Tylko cioty i kobiety nie mogą się obyć bez swoich kosmetyczek. - I sam się zaśmiał.

Mój mózg robił nadgodziny Bez plecaka nie mógłbym uciec. Bez rachunku i komórki nigdy nie odnalazłbym notesu i pendrive'a. Bez zdjęcia nie wiedziałbym, gdzie są chłopcy. Muszę coś wymyślić. Myśleć jak kitel. Słuchać się.

- Zawsze uważaj na swoje rzeczy - powiedziałem monotonnym głosem. - Dobrze się z nimi obchodź i nie pozwól nigdy, by leżały porozrzucane. Są własnością zakładu i grupy.

Męski kitel westchnął.

- Wystarczy, rozumiemy. Weź swój drogocenny plecak ze sobą.

Spojrzał na swoją koleżankę i dodał:

- Ten czip robi z nich kilku świrów, czasem strasznie bredzą.

Wybrałem najnowszy film Stevena Spielberga. Przy kasie stała długa kolejka.

- Kup bilety, a ja i 7 zadbamy o popcorn - powiedział damski kitel do męskiego.

Przeszliśmy przez hol i skierowaliśmy się na dział przekąsek. Lody, wata cukrowa, lizaki i serduszka czekoladowe znajdowały się w najokazalszej witrynie. Każdy rodzaj słodczy - niczym królewna Śnieżka - umieszczony był w osobnej szklanej gablocie. Maszyna do popcornu wydychała ciepłe powietrze, od którego robiło się niedobrze. Moje

nerwy napięte były do granic możliwości. Nie czekać za długo. W towarzystwie jednego kitla miałem dwa razy większe szanse.

- Słony czy słodki? - spytała sprzedawczyni. Miała na sobie żalostną czerwoną koronę, jakby była obchodzącym urodziny przedszkolakiem.

- Słodki. - Obróciłem głowę w lewo. Było tam jeszcze jedno boczne wyjście. Weszła nim grupka młodych kobiet. Jedna z nich była przebrana za elfa. Prawdopodobnie wieczór paniński.

-1 jeszcze jeden słony popcorn, extra large - powiedział kitel.

Jak się zamawia, to nie można tak po prostu odejść. W Rocky's to też zadziałało.

Wskazałem kciukiem toaletę.

- Idę do WC.

Kitel spojrział trochę desperacko.

- Ale...

- Zaraz wracam.

Tym razem nie pozwoliłem sobie nawet na spojrzenie czy uspokajające machnięcie ręką. Prześlizgnąłem się obok elfa oraz przyjaciółek i popchnąłem drzwi. Byłem na zewnątrz i wciągnąłem nosem zapach wolności. Biec!

Nogi same mnie niosły. Biegłem tak szybko, jak tylko się ośmieliłem, ale nie za szybko, by się nie rzucać w oczy. Ile zajmie kitlom sprawdzenie, gdzie jestem? Ile mam czasu, zanim zastosują standardową procedurę i wyczyszczą mi pamięć? Czy jest szansa, abym uciekł? A może nie interesowałyby ich, czy mnie znajdą: jeśli niczego bym nie pamiętał, nie mógłbym też niczego zdradzić. Ale owszem, mogłem! Dotknąłem ręką pełny kłopotów plecak - moje koło ratunkowe. Czuję się dobrze, czuję się silny. Skręciłem w lewo, w spokojniejszą ulicę. To się stało na wysokości ogrodu z płotem z kutego żelaza. To uczucie. Jakby ktoś przejechał mi traktorem po głowie. I wtedy już nic nie pamiętałem.

4

Kiedy odzyskałem przytomność, leżałem na noszach w sali konferencyjnej z automatem do kawy. Wokół mnie stały różne kitle. Również tych dwoje z nieudanego wieczoru filmowego. Nie żebym mógł to sobie przypomnieć. I tak niczego nie pamiętałem: mojego planu ucieczki, CooperationX, notesu i pendrive'a, wszystko utonęło w głębokiej studni, jakby nigdy nie istniało.

Jones przeszedł przez salę.

- To już trzeci raz, kiedy któryś z chłopców próbuje uciec. Nadszedł czas poważnie podejść do zadania. 7 może posłużyć jako efekt odstraszący, pokażcie innym chłopcom, co w takim przypadku się z nimi stanie.

Przyprowadzono chłopców, którzy wmaszerowali do sali. Louis spontanicznie zaskomlał, kiedy mnie zobaczył. Zastanawiałem się dlaczego, ponieważ go nie rozpoznawałem.

- Przestań - fuknął Jones.

Louis zacisnął usta, ale łzy spływały mu ciurkiem po policzkach. Jones przeszedł wzdłuż rzędu chłopców jak oficer inspekcjonujący oddział wojska, jednocześnie wygłaszając z zacięciem przemowę.

- Robimy dla was wszystko. I pomimo to od czasu do czasu któryś z was myśli, że wie wszystko lepiej. Jak możemy was chronić przed pomyjami społeczeństwa, jeśli nie chcecie współpracować? Chcemy dla was tego, co najlepsze. Ale jeśli nie złapiecie swojej szansy i wystąpicie przeciwko nam, nie pozostanie nic innego, jak was ukarać. Spójrzcie tylko na Boy'a 7. Coraz częściej wychodził na przepustki. Wynagradzaliśmy jego zachowanie grą w kręgle, jedzeniem i filmami, ale temu panu wciąż było za mało. Kombinował tylko, żeby uciec! Jedyne, o co zabiegał, to zdyskredytować zakład, za nic mając wszystko, co dla niego zrobiliśmy! A teraz spójrzcie, jak leży. Wrak. Jest po prostu skończony. A to dlatego, że nie chciał razem z nami budować nowej przyszłości.

Był dobry. Widziałem po innych chłopcach, że mu uwierzyli. Patrząc z perspektywy czasu, mogło tak być z powodu mikroczipów - tych dziwnych brodawek za naszymi uszami, o których wtedy zupełnie nie pamiętałem.

- Zdradził was - kontynuował Jones. - Nie myślał o grupie, tylko o sobie samym. Jest tylko jeden sposób, aby wasz pobyt tutaj był sukcesem. Wspierać się nawzajem. Bądź odpowiedzialny za grupę. Widzisz, że ktoś drugi popełnia błąd, interweniuj. Porozmawiaj z nim o tym. Zgłoś to prowadzącemu, abyśmy mogli temu boy'owi pomóc poprawić swoje zachowanie.

Steve wahająco podniósł palec do góry.

Jones kiwnął do niego.

- 8, udzielam ci głosu.

- Nie wiem, czy to ważne, ale... - Steve spojrzał na mnie obojętnymi oczyma. - Słyszałem podczas spaceru, jak 7 mówił coś o jakimś pendrivie.

Zostałem przeszukany, po czym zabrany do sali operacyjnej obok izby chorych. Państwo Rogers usadzili mnie na regulowanym fotelu i ustawili koło mnie stoliczek z przyrządami lekarskimi.

Narzędzia tortur, pomyślałem. O ile mogłem jeszcze myśleć. Mój umysł był kłębowiskiem panicznego lęku.

Ojciec Lary poświęcił mi w oczy lampką i zbadał obolałą głowę.

- Gdzie jestem? - spytałem. - Czy to szpital? Miałem wypadek?

Bez odpowiedzi.

Pani Rogers podała mi szklankę wody i tabletkę.

- Na uspokojenie - powiedziała.

Nie ma szans. Jones wszedł do środka. Z moim plecakiem.

- Pendrive przepadł jak kamień w wodę - wyszeptał do lekarzy. - Ale znaleźliśmy w jego plecaku inne rzeczy. Jeden z prowadzących musiał mu pomóc i chcę się dowiedzieć, kto to był.

Jones podniósł mój fotel tak, że bez użycia siły przemieściłem się z pozycji leżącej w siedzącą. Następnie stanął tuż przede mną.

- Powiedz no, chłopczyku. Kto ci pomógł?

- To nie ma sensu - powiedziała matka Lary. - Jego... Jones jednym gestem uciął jej słowa. Wciąż surowo na mnie patrząc, strzelał do mnie pytaniami jak z karabinu maszynowego.

- Gdzie jest pendrive? Ukryłeś go? Kiedy? Gdzie? W Pizza Hut? Czy ktoś z zewnątrz ci pomagał? Skąd masz tę komórkę? Kiedy nagrałeś tę wiadomość? Kto ci dał zdjęcie zakładu? Po co ci te rzeczy w plecaku? Chciałeś uciec, a potem?

Oczym on mówi? Szepty w moich uszach. Kręciło mi się w głowie.

- Nie wiem - powiedziałem. Błagałem: - Proszę przestać. Ale Jones podtrzymywał swój krzyżowy ogień pytań, na które nie znałem odpowiedzi. Głowa pękała mi i pulsowała z bólu, aż nie wytrzymałem.

- Przeestaaaan! - usłyszałem mój krzyk.

Wtedy wreszcie zrobiło się cicho.

Matka Lary odezwała się jako pierwsza.

- Mówiłam przecież, on nic nie pamięta. I tak już zostanie, jego wspomnienia zostały definitywnie wymazane.

Jones zaklął.

- Żałosna standardowa procedura. Znieśmy to natychmiast.

Długimi, wąskimi palcami nerwowo pocierał czoło.

- I musimy znaleźć pendrive. Jeśli cokolwiek wycieknie, będzie to oznaczało koniec projektu Digital Boy. Nawet jeśli rząd by chciał, nasz eksperyment nie mógłby być jawnie wspierany. Natychmiast mieliby do czynienia z hordami aktywistów z całego świata walczących o prawa człowieka.

- Nie pozwolę zniszczyć dorobku mojego życia - powiedział ponuro ojciec Lary. Spojrzał na stół z narzędziami tortur. - Jest jeszcze jedna możliwość. Nigdy wcześniej tego nie robiliśmy, ale moglibyśmy zoperować 7 i usunąć mu czip. Być może odzyska funkcje pamięci.

- Czyste domysły. - Pani Rogers podniosła plecak. - Operacja nie jest żadnym wyjściem. O wiele za mało wiemy o możliwych efektach. 7 może równie dobrze doznać ciężkiego obrażenia mózgu lub nawet umrzeć. Wtedy nigdy nie znajdziemy pendrive'a. - Otworzyła plecak i przejrzała zawartość. - Mam lepszy pomysł. Te dziwne rzeczy... To może być wsparcie pamięci. Założmy, że 7 z góry założył, że usuniemy mu pamięć. Że przygotował się tak, aby móc odnaleźć pendrive, nawet jeśli o nim zapomni.

Dla Jonesa mogłem nawet umrzeć, ale dopiero po odnalezieniu pendrive'a. Zostałem więc zabrany przez dwa męskie kitle do busa. Wrzucili mnie do tyłu, razem z moim plecakiem i zatrzasnęli drzwi. Sami usiedli z przodu. Silnik się włączył.

Jechaliśmy wyboistą drogą. Było całkiem ciemno. Słaby blask reflektorów był jedynym oparciem w tej bezgranicznej nocy.

Moja głowa była pełna pytań. Kim jestem? Skąd pochodzę i dokąd mnie wiozą? Kto wie, jakie mają wobec mnie zamiary. Niepewność paraliżowała mnie. Czuję się, jakbym nie mógł już oddychać i oparłem moją pękającą z bólu głowę o zimną szybę.

Bus jechał dalej. Droga zrobiła się szersza, zamiast dziur był asfalt. Skręciliśmy na większą drogę, ale wciąż nie widziałem nic, co przypominałoby zabudowania. Żadnych oświetlonych okien domów, żadnej stacji benzynowej z neonowymi reklamami, tylko i wyłącznie ściana ciemności.

Ku mojemu zdziwieniu zatrzymaliśmy się.

Chyba mnie tu nie zostawią?

Drzwi się otworzyły. Chwyciłem mocno uchwyt przy szybie. Jeden z mężczyzn złapał mój plecak i wyrzucił go tukiem na zewnątrz. Kiedy plecak wpadł w wysoką trawę rosnącą wzdłuż drogi, przepadł w nicości.

- Teraz jeszcze on.

Mogłem ścisnąć uchwyt, ile tylko chciałem. Już po dziesięciu sekundach kitle dały sobie ze mną radę i wypchnęły mnie z busa. Gruchnąłem o podłogę, czując, jak wykręca mi się kostka, i padłem jak długi na asfalt. Miałem wrażenie, że ktoś przejechał papierem ściernym po moim ramieniu. Ból. Wszędzie. Poddaję się. Już nie mogę. Już nie chcę. Już tylko leżeć cicho i mieć nadzieję, że wszystko minie.

- Połóżmy go lepiej nieco dalej - usłyszałem jednego z mężczyzn. - Dalej od drogi, poza pole widzenia przejezdnych. Dziś wieczorem był już czyszczony, więc przez jakiś czas będzie w śpiączce.

- Dwa razy pod rząd? Co takiego straszego zrobił ten chłopak?

- Nie mam pojęcia. Złap go za nogi, a ja pod pachy.

Przenosili mnie w inne miejsce. Trawa szeleściła o nogawki ich spodni.

- Tyle wystarczy.

Położyli mnie. Ziemia była wciąż nagrzana.

- Wyczyszczę.

Coś ukuło mnie za uchem. I wtedy zgasło światło.

CZĘŚĆ V C OOPERATIONX

Nigdy nie należy tracić nadziei. Słyszałem nawet o kocim jelicie, które przerobiono na strunę do skrzypiec. (B. Mesotten)

1

Już nie potrzebuję notesu ani pendrive'a. Moja pamięć wróciła. Wszystko! Całkowicie! Było to przytłaczające, wspaniałe i przerażające jednocześnie. Stało się tak szybko, że kręciło mi się w głowie. Euforia? Czy po prostu straciłem zbyt dużo krwi?

Nakłaniałem siebie samego do spokoju i położyłem mikoczip na ostatniej czystej chusteczce. Zawinałem ją, abym nie zgubił tego drobiazgu - czip był niewiele większy od ziarnka ryżu - i włożyłem chustkę do kieszeni. Następnie przyszła kolej na ranę. Polałem ją jodyną. Wyjąłem gazę i przycisnąłem w bolącym miejscu. Jeszcze odrobina waty, aby powstrzymać krwawienie. Przykleiłem leukoplastem opatrunek, koszulką wytarłem resztkę krwi i założyłem sweter Lary.

Słabo mi. Znowu. Muszę na chwilę usiąść, chociaż właściwie nie mam czasu. Ile jeszcze mam minut, zanim szary budynek...

Jakiś odgłos przy umywalce! Niski głos męski.

- Sygnał w odległości dwóch metrów? Bingo. Siedzi w toalecie.

Spokojnie. Już mnie nie mogą zmusić. Nawet setką przycisków alarmowych.

Ale mogą wyważyć drzwi, powiedział irytujący głosik w mojej głowie.

- Znalazłbym go i bez czipa - usłyszałem mężczyznę. - Pikap stoi przed drzwiami.

To na pewno kierowca mustanga. Obstawiam, że nie jest w towarzystwie drugiego mężczyzny ani kobiety, tylko telefonu, bo słyhać jedynie jego głos i mówi przesadnie głośno, co często robią użytkownicy komórek.

- Niezły tu syf - stwierdził rozbawiony. - Ktoś rozwalił lustro na ścianie.

Muszę uciec, zanim zorientuje się, że nie mam już czipa, a więc jestem chodzącą bombą informacji, która może rozwalić całe Cooperation.

Ale jak wyjść?

Po prostu drzwiami, niespodziewany atak, którym zaskoczę mężczyznę, pobiegnę do auta i z piskiem opon odjadę. Nonsens. Jakbym był zdolny do jakiegokolwiek wysiłku fizycznego... Powinienem się cieszyć, że pomimo mocno pulsującej rany nie zemdlałem. Poza tym on może być uzbrojony - ci goście z CooperationX nie cofną się przed niczym.

Nie, jedyną szansą jest półotwarte okienko. Stałem na desce klozetowej i pchnąłem mocno hak, aby otworzyło się najszerzej, jak to możliwe. Właściwie już spostrzegłem: tylko człowiek-wąż mógłby uciec tym małym otworem. Zdesperowany wykręciłem głowę, aby wyrzeć na zewnątrz. Wyznaczone miejsca parkingowe. Pod samym okienkiem stała mała ciężarówka z niebieskimi beczkami. Mężczyzna w kowbojskich kozakach, z długimi, tłustymi włosami związanymi w kucyk właśnie szedł w jej stronę, pogwizdując.

- Zabiorę pendrive i przywiozę w umówione miejsce - powiedział mężczyzna z mustanga. - Do zobaczenia.

Rozłączył się. Nie mam już czasu.

Jedynę, co mogłem wymyśleć, to machać i wołać o pomoc. Wystawiłem rękę przez okienko i...

Moment!

- Otwórz i oddaj mi pendrive.

Spojrzałem przez okno na znikające tylne światła ciężarówki. Teraz powoli powinni się dowiedzieć, że...

Tak! Po drugiej stronie drzwi zadzwonił telefon. W myślach śpiewałem razem z dzwonkiem telefonu. Strawberry Fields Forever - moja mama jest fanką Beatlesów, dlatego znałem ten numer. Sam fakt, że o tym pamiętałem, dodał mi sił.

- Nie ma sygnału? - Mężczyzna chwilę milczał. - Ale ktoś na pewno siedzi tu w toalecie. - Cisza. - Tak, tak. - Kroki. Odgłos uchylanych lekko drzwi. - Jesteś pewny? Pikap wciąż tu stoi. - Cisza. - W kierunku Route 66? Ten gówniarz jest sprytniejszy, niż myślałem. Najwidoczniej zostawił auto i pojechał stopem. Oczywiście, natychmiast za nim jadę.

Baf. I zniknął. Tak myślałem. Miałem taką nadzieję.

Przyłożyłem do drzwi zdrowe ucho - bez opatrunku - i słuchałem. Było cicho. Bardzo ostrożnie przekręciłem zamek i wyjrzałem przez szparkę. Tak, oczywiście, naprawdę zniknął. Wyobraziłem sobie, jak jedzie swoim żółtym mustangiem za małą ciężarówką. Ciężarówką z niebieskimi beczkami na naczepie i gwizdzącym kowbojem za kierownicą. A w jednej z beczek leżał zwitek papieru. Z mikrochipem w środku wysyłającym sygnały do stacji CooperationX: BOY 7 ZNAJDUJE SIĘ TUTAJ!

Właśnie, że nie.

Wrzuciłem wszystkie rzeczy do plecaka. Wierząc odłamkowi lustra, wyglądałem podobnie do Vincenta van Gogha z odciętym uchem i prowizorycznie obwiązaną raną - założyłem więc kaptur na głowę. Nie chcę rzucać się w oczy. Im mniej jestem widoczny, tym większa szansa, że mi się uda. Spojrzałem na zegarek Lary. Jeszcze pięćdziesiąt pięć minut.

To oznacza szybką jazdę.

Kluczyki. Jednym pchnięciem otworzyłem drzwi i pobiegłem do samochodu. Wsiadać i gaz do dechy.

2

Wieczór rzucił pierwszy, delikatny cień na łąki. Zachodzące słońce nadawało niebu pomarańczową poświatę. W radiu jakaś grupa heavymetalowa podżegała mnie do jeszcze mocniejszego wciśnięcia pedału. Miałem wrażenie, że samochód za chwilę uniesie się w powietrze. Jeszcze chwilka i nie będę jechał, a leciał - Ikar mógłby brać przykład!

Wystawiłem kitle do wiatru i odzyskałem pamięć. Jadę uratować chłopców i podać do publicznej wiadomości praktyki CooperationX. Mogę wszystko!

Nad kierownicą zapaliła się lampka. Wskaźnik benzyny na zerze! Ile da się jeszcze przejechać na rezerwie?

Moja radość zwycięstwa była zbyt wielka, abym się martwił. Słońce schowało się za horyzont. Żółte łąki przykrył szary koc. Na szczęście na drodze nie było zakrętów. Jeśli tylko będę mógł jechać z tą prędkością, zdążę. Spojrzałem na lusterko wsteczne. Droga za mną też była pusta. Być może mustang wciąż jechał za ciężarówką. To oznaczałoby, że Jones nadal leży związany w moim pokoju. Inaczej ostrzegłby kitle, że jadę do szarego budynku...

Zjazd! Prawie go minąłem.

Nagle stało się całkiem ciemno. Reflektory dawały mało światła, a droga była coraz gorsza. Pikap wpadał z jednej dziury w drugą. Już nie tylko jedna rzecz grzechotała na desce rozdzielczej, słyszałem ich ze sto. Samochód stękał i jęczał jak stary zgrzed.

- Wytrzymaj - powiedziałem, jakby auto nie było maszyną, tylko człowiekiem. - Jeszcze kilka minut.

W oddali zobaczyłem czerwone światełko. Maszt radiowy!

Wtedy stało się coś strasznego. Auto, które jeszcze przed chwilą wydawało różne niepokojące dźwięki, ucichło, co było sto razy bardziej niepokojące. Jednym kołem z hukiem wpadłem w dziurę i wyjechałem z niej. Auto potoczyło się jeszcze kawałek, jakby chciało sobie ze mnie zadrwić, aby po kilku metrach stanąć.

Zakląłem i próbowałem je znów włączyć. Długi dźwięk krrrrr dręczył uszy, ale silnik zamilkł na amen.

Nie teraz! Proszę, nie teraz!

Po raz drugi przekręciłem kluczyk, ale pikap nawet nie drgnął.

Wskaźnik poziomu benzyny zmienił się w obwiniający palec wskazujący. Uderzyłem pięścią w deskę rozdzielczą. Pusty bak. Głupi, głupi, głupi! Czemu nie sprawdziłem poziomu paliwa, kiedy stałem na stacji benzynowej? Pokonany położyłem głowę na kierownicy. Rana za uchem pulsowała. Co robić? Jeszcze co najwyżej dziesięć minut. Nawet, jeśli będę biegł i dotrę tam...

Chciałem przejechać samochodem prosto przez szlaban, przez parking, żeby następnie jak taran walnąć w szklane wejście. Powstałby hałas i panika, przez co nikt nie zwracałby uwagi na chłopców. Nikt, oprócz mnie.

A teraz wszystko spełzło na niczym. Nie miałem narzędzia do przecięcia płotu. Pieszo portier mnie nie przepuści. Bez auta nie dotrę do szarego budynku. Za daleko. W oczach pojawiły mi się łzy bezsilności. Sam nie dam rady. Potrzebuję pomocy. Pomocy z zewnątrz. Komórka Louisa! Muszę zaryzykować, nie pozostało mi nic innego. Wyciągnąłem telefon z plecaka i wybrałem numer alarmowy. w dziurę i wyjechałem z niej. Auto potoczyło się jeszcze kawałek, jakby chciało sobie ze mnie zadrwić, aby po kilku metrach stanąć.

Zakląłem i próbowałem je znów włączyć. Długi dźwięk krrrrr dręczył uszy, ale silnik zamilkł na amen.

Nie teraz! Proszę, nie teraz!

Po raz drugi przekręciłem kluczyk, ale pikap nawet nie drgnął.

Wskaźnik poziomu benzyny zmienił się w obwiniający palec wskazujący. Uderzyłem pięścią w deskę rozdzielczą. Pusty bak. Głupi, głupi, głupi! Czemu nie sprawdziłem poziomu paliwa, kiedy stałem na stacji benzynowej? Pokonany położyłem głowę na kierownicy. Rana za uchem pulsowała. Co robić? Jeszcze co najwyżej dziesięć minut. Nawet, jeśli będę biegł i dotrę tam...

Chciałem przejechać samochodem prosto przez szlaban, przez parking, żeby następnie jak taran walnąć w szklane wejście. Powstałby hałas i panika, przez co nikt nie zwracałby uwagi na chłopców. Nikt, oprócz mnie.

A teraz wszystko spełzło na niczym. Nie miałem narzędzia do przecięcia płotu. Pieszo portier mnie nie przepuści. Bez auta nie dotrę do szarego budynku. Za daleko. W oczach pojawiły mi się łzy bezsilności. Sam nie dam rady. Potrzebuję pomocy. Pomocy z zewnątrz. Komórka Louisa! Muszę zaryzykować, nie pozostało mi nic innego. Wyciągnąłem telefon z plecaka i wybrałem numer alarmowy.

- Duży, szary budynek z wieżą. Na południe od drogi między Branding a Flatstaff. Za dziesięć minut wyleci w powietrze.

Kobieta po drugiej stronie chciała mi zadać przeróżne pytania. Jak się nazywam. Skąd o tym wiem.

- Nie ma czasu. Trzeba ostrzec policję, FBI, wszystkich!

Skończyłem rozmowę, włożyłem telefon do kieszeni, złapałem plecak i otworzyłem drzwi. Szybciej. Chciałem być przy tym, jak będą zabierać chłopców z budynku.

Aksamitna czerń nocy wisiała nade mną w nierealnej ciszy. Zupełnie jak usiany gwiazdami granatowy płaszcz czarodzieja. Ja też czułem się jak zaczarowany. Głowa mi pękała, kroki były niepewne i zdawało się, że gorąca igła wbiła mi się w skórę za uchem. Ile jeszcze minut? Czemu się nie spieszą? Chyba mi uwierzyli?

Wreszcie. Trzepot przedarł ciszę. Najpierw gdzieś w oddali, potem już coraz bliżej. Odchyliłem głowę. Helikopter! Strumień światła przeszukiwał okolicę. Zatrzymał się na chwilę przy samochodzie, a potem światło zatrzymało się na mnie.

- Musi pan natychmiast opuścić ten teren - rozległo się z głośnika nade mną. - Nie idź dalej. To rozkaz.

Brzmiało to tak groźnie jak tablice ostrzegawcze przy szarym budynku. Może w helikopterze nie siedzą oddziały pomocnicze, a strażnicy pracujący dla Cooperation?! Udałem, że wracam do samochodu, ale kiedy tylko helikopter poleciał dalej, odwróciłem się i zacząłem biec. Moje ciało natychmiast zaprotestowało. Ukłucie w boku. Głowa jak karuzela. Muszę dopasować tempo, żeby nie zemdleć.

Spod kolumny świetnej wyłoniła się wieża i szary budynek. Jeszcze jeden helikopter! Dlaczego nie ląduje na ziemi, aby ostrzec chłopców i zapewnić im bezpieczeństwo? Czy CooperationX zawładnęło również pilotami?

Godzina szczytu. Naprzeciwko mnie jechał drogą inny pojazd z jasnymi reflektorami. Ułożyłem dłonie nad oczami w daszek. Busik. Z Cooperation. Może w środku są chłopcy! Chciałem podejść bliżej. Głupi pomysł. Busik zatrąbił, prawie mnie przejechał i popędził dalej. Znalazłem się nagle w małej burzy piaskowej.

Piekły mnie oczy. Próbowałem zetrzeć z nich pył, ale wzrok nadal był nieostry. Gdzie się podziały helikoptery? Obydwu już nie widziałem. Za mną wyły syreny. Migające światła. Wyobraźnia czy rzeczywistość? Tak mi się kręci w głowie. Flying high.

Potężny huk wstrząsnął niebem. Dach szarego budynku wybuchł jak przejrzały melon. Płomienie i kawałki gruzu wystrzeliły w powietrze.

- Niiieeeeeeee!

W ostatnim akcie desperacji biegłem w stronę budynku. Druga eksplozja. Maszt radiowy wyrócił się. Wieża stała jeszcze chwilę, aby następnie rozpaść się jak domek z kart.

Biec! Plecak uderzał mnie w plecy. Znowu huk. Pot pociekł mi po szyi. Przynajmniej myślałem, że to pot, ale kiedy go starłem, całą rękę miałem we krwi. Dotknąłem opatrunku. Również przemoczony. Poczulem w ustach smak metalu, a łąka zaczęła wirować.

Otworzyłem oczy. Na czarnym niebie zobaczyłem płomienie. Wydobywały się z wielkiego, szarego budynku. Dookoła stał kordon radiowozów i wozów strażackich. Ich migające światła roztaczały nierealną niebieskoczerwoną poświatę.

Marsjanie w grubych kombinezonach, hełmach i maskach z rozwiniętych węzów wylewali fontanny wody. Czulem się, jakbym wylądował w piekle.

- Odzyskał przytomność!

Kobieta w mundurze sprawdziła mój puls. Dopiero wtedy zauważyłem, że leżę na noszach.

- Jak się czujesz? - spytała?

- Pić.

Podawała mi wodę w butelce ze słomką.

Był tam ktoś jeszcze.

-7, człowieku. Myśleliśmy, że jesteś w środku!

Z niedowierzaniem gapiłem się na czarną twarz. Błyszczące białka oczu. Lśniące zęby.

- LLouis?

- Co? Jestem 6. - Złapał mnie za rękę. - Gdzie ty byłeś przez ten cały czas? I co tu robisz? Wykrwawiłeś się prawie na śmierć.

- Ratować ciebie, ale... - Znów spojrzałem na morze płomieni.

- Wszyscy są bezpieczni - powiedział Louis. - Ludzie ze SWATu przyjechali już godzinę temu i zabrali nas, bo było zgłoszenie wybuchu bomby. Musieliśmy wyjść z budynku i czekać w sporej odległości. Kitle wściekały się.

Już godzinę temu. Czy tak dawno dzwoniłem na numer alarmowy?

- A inni chłopcy? - spytałem.

- Tam gdzieś stoją. - Louis pokazał ręką. - 4 jest całkiem oszołomiony. Policja powiedziała mu, że naprawdę nazywa się Bob i brał udział w napadzie z bronią. Jeden z policjantów poznał go na nagraniu z kamery przemysłowej.

- Ty też nie nazywasz się 6 - powiedziałem - tylko Louis.

Spojrzał na mnie z niedowierzaniem.

- Sorry, musiałem wyczyścić z twojej pamięci notes i pendrive'y.

Teraz i on wyraźnie był skołowany.

Próbowałem podnieść głowę.

- Mój plecak?

- Tutaj. - Kobieta z pogotowia ratunkowego położyła go koło mnie na noszach. - Leż. Masz poważną ranę głowy. Zabieramy cię do szpitala.

- Moment. - Otworzyłem plecak i próbowałem wymacać notes. Prezent od Kathy. Moją tymczasową pamięć. Uratował mi życie.

Uroczystym gestem wcisnąłem go Louisowi w dłoń.

- Proszę. Jak to przeczytasz, to wszystko zrozumiesz.

3

Zrobiono mi transfuzję krwi. Rana za uchem została oczyszczona i zszyta. Dwóch pielęgniarzy przewiozło mnie z sali pooperacyjnej do sali chorych. Przed oknem czekała kobieta z dziewczynką. Moja mama i Kathy! Przez pierwsze pięć minut tylko się przytulaliśmy. Chyba wyglądaliśmy jak szczęśliwa, klejąca się rodzinka z reklamy, bo kilku pacjentów zaczęło klaskać. Rok temu strasznie bym się wstydził, jednak teraz pałałem tylko z radości. W końcu oczy mi się zamknęły i bardzo długo spałem.

Kiedy się obudziłem, koło mojego łóżka siedział nieznany mi mężczyzna.

- Bolland, FBI. - Wstał i podsunął w moją stronę wózek inwalidzki. - Czy możemy chwilę porozmawiać? Zarezerwowałem pokój.

Poczułem lodowate zimno. Przypominał mi Jonesa.

- Rozumiem, że jesteś podejrzliwy. - Jego głos złagodniał.

- To naturalne po wszystkim, co przeszedłeś.

Co o mnie wie? I skąd?

- Zaczekaj chwilę. - Zniknął w korytarzu.

Najwyraźniej przyjdzie zaraz z kilkoma kitlami. Muszę zadzwonić po pielęgniarkę. I gdzie jest moja mama? Nagle nie mogłem złapać oddechu.

- W porządku? - spytał troskliwie mężczyzna z łóżka naprzeciw. - Czy mam zawołać siostrę?

Łapałem powietrze jak ryba bez wody.

- Już idzie - zawołał sąsiad z naprzeciwka.

Ale to moja mama z kubkiem kawy weszła do pokoju. Szybko odstawiła kubek na parapet.

- Kochanie, co ci jest?

Pielęgniarka z dużymi kolczykami kazała mi dmuchać do torebki.

- Co się dzieje? Masz hiperwentylację.

Mój oddech się uspokoił.

- Ten mężczyzna, Bolland.

- Możesz mu zaufać - usłyszałem wesoły głos.

Louis! Siedział na wózku inwalidzkim, który pchał Bolland miał takie samo ucho mumii jak ja.

- Czy...? - Wskazałem na opatrunek.

Przytaknął.

- Nie mam już czipa i pamięć mi wróciła. Kiedy chirurdzy usłyszeli, że udało ci się samemu go usunąć, zrobili to nam.

Wszyscy pacjenci na nas spojrzeli.

Bolland zakasłał.

- Może przeniesiemy się z rozmową do pokoju? Twoja mama i Louis pójdą z nami.

Siedziałem na samym skraju wózka inwalidzkiego, aby nie przepuścić ani słowa Bollanda. Opowiedział jak Lara waliła stopami w podłogę pokoju. Tak długo, aż Bobbie to usłyszała i przysłała ją uratować. Wtedy razem zawiadomiły FBI, że wybuchnie budynek.

- O, ludzie! - Louis westchnął. - Właściwie to nie Sam nas uratował, tylko Lara.

- Właśnie tak. - Bolland podmuchał kawę. - Inaczej nie dotarlibyśmy do zakładu na czas.

Moja mama wyjęła ze swej torebki nową paczkę chusteczek higienicznych. Pierwszą całkowicie zasmarkowała, gdy opowiadałem moją historię.

- I uwierzyliście od razu dziewczynie? - spytała.

- Od czasu zamachu bombowego na centrum handlowe w Bostonie sprawdzamy każde zgłoszenie. - Bolland pociągnął łyk. - Zresztą wiemy, że za tamtym zamachem też stało CooperationX.

- A w telewizji podano, że AlQaida przyznała się do zamachu - powiedziała mama zdziwiona. - Pokazali list z arabskimi znakami.

- Boy 3! - zawołałem. - To było oczywiście zadanie!

Bolland przytaknął.

- Ale dlaczego? - spytał Louis.

- Im więcej ataków terrorystycznych, tym więcej powodów, by prowadzić wojnę - odpowiedział Bolland ze smutkiem. - Na tym, że giną obywatele i żołnierze, Cooperation się bogaci.

- Bogaci? - Zupełnie nie rozumiałem. - Wojna to przecież nędza i bieda?

Bolland pstryknął palcami.

- Jak myślisz, ile się zarabia na samej produkcji broni?

- Właściwie to my też byliśmy wykorzystani jak dzieci-żołnierze - stwierdził Louis.

Moja mama po raz kolejny pociągnęła nosem.

- Kitle powinny dostać dożywocie. Wszyscy. Wykorzystywać niewinne dzieci, jak mogli?

- Próbowali tego najpierw na dorosłych. - Bolland odstawił kubek. - Państwo Rogers wszczepili czipy dziesiątkom więźniów. Ale okazało się, że czyszczenie i sterowanie nie udaje się na mózgach dorosłych. Wtedy wpadli na pomysł Digital Boy. Eksperyment na chłopcach zamiast mężczyzn. Wasze mózgi nie są jeszcze do końca rozwinięte i dlatego łatwiej wywierać na nie wpływ.

- Oni są szurnięci - powiedział Louis. - Zamknąć i nigdy nie wypuścić.

- Też tak myślę. - Bolland pyknął mieszadłem o kubek. - Jak tylko ich znajdziemy.

- Uciekli? - spytałem zdziwiony.

- Jednym z busów. W wielkim rozgardiaszu za późno to zauważyliśmy.

Busik, który prawie mnie rozjechał! Powiniennem był ich zatrzymać, rzucić kamieniem w szybę...

- Lara - powiedziałem - może nas zaprowadzić do rodziców.

- Niestety. - Bolland unikał mojego wzroku. - Lara również zniknęła. Podejrzewamy, że cała rodzina Rogersów ukryła się gdzieś.

Przekląłem, za co mama obrzuciła mnie nieprzychylnym spojrzeniem.

- Ale mamy Jonesa - rzekł Bolland usprawiedliwiająco.

- I wszystkich innych członków CooperationX, dzięki pendrive'owi. To koniec ich praktyk. Teraz, po usunięciu czipów, wszystkim chłopcom wróciła pamięć. Mamy wystarczająco dużo świadków, by to całe zoo na zawsze zamknąć za kratkami.

- A Boy 1? - spytałem. - Znaleźliście go?

- Poszukiwania nie są jeszcze zakończone - odpowiedział Bolland. - Ale wygląda na to, że zginął podczas wykonywania zadania.

Teraz moja mama zaklęła.

Kilka dni później wsadziłem do plecaka piżamę, szczoteczkę do zębów i pastę. Laptop Lary, komórkę Louisa i zdjęcie szarego budynku zabrał Bolland. Rachunek z Pizza Hut potajemnie zatrzymałem. Przypominał mi o Louisie, który wyjechał ze swoją przybraną rodziną na Florydę - i może jeszcze raz podziękuję kelnerce w czerwonym fartuszu. Gdyby nie ona, być może zaufałbym Larze i cała afera inaczej by się skończyła.

- Masz wszystko? - spytała mama.

Przytaknąłem i zawiesiłem plecak na ramieniu.

- Do zobaczenia.

- Mam nadzieję, że nie - odpowiedział mój sąsiad z naprzeciwka. - Lepiej żebyś nie trafił do szpitala.

Śmiejąc się, wyszliśmy na korytarz.

- Kathy chciała zawieszać girlandy - powiedziała mama. - Tak się cieszy, że wracasz do domu.

Objąłem ją w pól, mając ochotę podnieść.

- Upięłam szarlotkę. - Pogłaskała mnie po policzku. -1 możesz wybrać, co zjemy dziś wieczorem.

Minęliśmy recepcję i weszliśmy do szklanego holu prowadzącego na zewnątrz. Niebo miało kolor świeżo wypranego błękitu, świeciło słońce, a przy drzwiach nie stał nikt, kto chciałby mnie zatrzymać.

Wziąłem głęboki haust powietrza. Świat stał przede mną otworem, świeży i gotowy do ugryzienia jak parująca pizza. Od tej pory, ja, Sam, mam władzę w swoich rękach. I choćbym się sto razy zaciął w palec, co na pewno się zdarzy, nie chciałbym, aby było inaczej. Od teraz każdy wybór będzie moją własną decyzją i nie zostanę do niczego zmuszony przez czip.

- Wybieram pizzę - powiedziałem. - Cheezy Crust.

I wyszedłem na zewnątrz, na wolność.

PIĘC LAT PÓŹNIEJ

W XIX wieku człowiek stworzył maszynę.

W XXI wieku zdaje się, że to maszyna tworzy człowieka. (Jeden z wariantów wypowiedzi Adriaana Rolanda Holsta, znaleziony w Internecie)

Lara wyjrzała na zewnątrz. Na przystanku czekali ludzie pod parasolami. Na chodniku dziewczynka w kaloszach wskoczyła do kałuży, śmiejąc się radośnie.

Wzdychając, odeszła od okna. Tak długo już mieszka w Amsterdamie, ale nigdy nie przyzwyczała się do deszczu. W taki dzień jak dziś tęskniła za ogrodem cioci Bobbie bardziej niż kiedykolwiek indziej. Słońce w liściach. Słodki zapach kwiatów przy wiacie samochodowej.

Z uczuciem smutku włączyła radio.

- Kłopot z wałęsającą się młodzieżą jest już przeszłością również w Utrechcie - doniosła kobieta czytająca wiadomości o czwartej. - Dzięki nowej polityce można lepiej kierować młodymi ludźmi. Eindhoven ma plan, który już wcześniej odniósł sukces w takich miastach, jak Amsterdam i Rotterdam, a teraz również w ich okolicach.

Nowa polityka. Lara dotknęła blizny za uchem. Dokładnie w miejscu, gdzie kiedyś znajdował się czip. urodziła się w 1963 r. w Made (Holandia). Zanim zawodowo zajęła się pisarstwem, pracowała jako nauczycielka w szkole specjalnej. Pisze książki dla dzieci i młodzieży i jest znana szczególnie za trzymające w napięciu thrillery.